Józefa Gostkowska.

PAMIĘTNIK
MORALNY
z ROZNYCH POLSKICH
AUTOROW
ZEBRANY

Przez H. *GAWŁOWSKIEGO*.

Możeż ſię piękniéyſzy iſtoście rozumnéy zdarzyć widok, iak człowiek cnotą i prawdziwą zacnością ozdobiony, użyteczny wſpół-Ziomkom przez zaſługi, potomnosci przez przykład. *Skrzetuſki Hiſtorya Polityczna. Wyobrażenia Heroiczne.* Tom II. na karcie 337.

---

w WARSZAWIE
W DRUKARNI XX. MISSYONARZOW
ROKU 1782.

Czytałem Pamiętnik Moralny, *w któ- rym nieznayduię coby wydaniu tego zbioru przeszkadzać miało.* dnia 23. Stycznia. 1782.

X. Sob: WOLINSKI.

JMPRIMATUR.

GASPAR CIECISZOWSKI EPISCOPUS COADJUTOR KIJOVIENSIS OFFICIA LIS GENERALIS VARSAVIENSIS.

mpp.

PRZEMOWA.

*W Chinach skoro ſię w prowincyi rozeydzie pogłoska, o wſpaniałym iakim a nadzwyczaynym poſtępku, obowiązany Mandaryn * o tym uwiadomić Ceſarza, a Ceſarz poſyła znak godności temu, który nań zaſłużył. Za naſzych niedawno czaſów ubogi wieśniak nazwiskiem Chicou, znalazł worek pełen złota, który zgubił pewien podróżny, odnoſi go aż do Prowincyi z kąd był właściciel, i oddaie pieniądze Magiſtratowi Powiatu, nie żąda-*

 iąc

---

* Mandaryn w Chińſkim Państwie nazwiſko powſzechne ſzlachty wyſoko urodzonéy i urzędników. Mandarynowie ſą woyſkowi i Cywilni. Stopni zaś Mandarynów ieſt dziewięć, z których każdy ſtroiem oſobliwym od innych ſię różni. *Zbiór wiadomości potrzebnieyſzych przez AUTORA Podſtolego*,

iąc żadney nadgrody za swoię fatygę. Magistrat pod karą złożenia z urzędu musiał to donieść naywyższemu Trybunałowi w Pekinie, Trybunał oznaymił Cesarzowi, i chłopek został Mandarynem piątey Klassy. Zaszczycaią tam bowiem dostoieństwem Mandaryna i chłopów, którzy się moralnym iakim wsławią uczynkiem, równie i tych którzy biegłością w rolnictwie drugich przechodzą.

Voltaire. Essai sur les moeurs de la Chine. *na karcie* 202. Tom. 1.

LUDZ-

LUDZKOSC.

MARCUS ANTONIUS był wielce uradowany, przeczytawszy nadgrobek iednego Króla Cypryiskiego, w ten sposòb wyrażony; Nikogom nigdy nieukarał, pókim mu wprzód cztery razy nie przepuścił, żałuiąc często ukarania, nigdy odpuszczenia.

Umysły ludzkie łacniéy pokonane i uięte bywaią łaskawością i dobrodziéystwy, niżeli zbyteczné

ſurowości gwałtownością. Co ſię oſobliwie ſtwierdza AUGUSTA Céſarza doświadczeniem. Ten gdy iuż czterdzieſty ſpełnił rok, donieſiono mu, iż Lucyuſz Cynna młodzieniec Szlachetny i wielkiego Pompeiuſza wnuk, a człowiek nieſpokoyny zdrady mu knuie, wyiawiono też gdzie kiedy, i iakim ſpoſobem podeyśdź chcé, i gdy iuż inni gotowali dekret na wygnanie, ſam zaś Céſarz rozmaicie o tém mówił, wſzedłſzy Liwia żona iego, uczyń rzecze, co lekarze zwykli, którzy kiedy zwyczayne niepomagaią lekarſtwa, przeciwnych probuią; ſurowością nic ieſzcze niewſkórałeś, przepuśćże, Cynna poſtrzegłſzy ſię życiu twemu niebędzie ſzkodzić, ſławie zaś twoiéy pomoc może, wnet Céſarz Liwij rady uſłuchawſzy, Cynnę przywołać każe, tedy po uſtąpieniu wſzyſtkich z pokoiu, tak do niego przemówił, oto cię naprzód Cynna proſzę, abyś mi mowy nieprzerywał, będzie i tobie dany czas do mówienia. Zatym wſpomniawſzy rozliczne dobroczynności ſwoie ku

Cyn-

Cynnie, usilnie pytał dla czego myślił go zabić? lecz gdy się zmięszał Cynna, tak skończył strofowanie, życie tobie Cynna powtòrnie daruię, piérwéy nieprzyiacielowi, teraz zdraycy, i zbóycy; od dziś dnia niechay się między nami zacznie przyiaźń, miarkuymy się, czy ia ciebie stateczniéy życiem daruię, czy ty mnie za darowane odwdzięczasz? Potym dobrowolnie dał mu konsulstwo uskarżywszy się nań, że nieśmiał oto prosić, cóż się stało? oto Cynnę miał zawsze nayprzyiaźniéyszego i on został dobr Césarskich dziedzicem. Nadto z takiéy łaskawości ten pożytek odebrał ieszcze, iż wszystkie potym na niego spiknienia się tak się zawściągneły, iż odtąd żaden nigdy na iego życie następować nieodważył się,

Gdy Henryk IV. Król Francuzki otrzymał zwycięstwo nad Rokoszanami, namawiano go, aby się pomścił nad niemi. Henryk nato odpowie. Ukontentowanie z pomsty uczynionéy nie trwa dłużéy nad kil-

ka godzin: ale ukontentowanie z łaſkawości pochodzące nigdy nie uſtaie. *Rozrywki Bohomólca.*

Na Séymie 1776. za laſki JW Mokranowſkiego Woiewody Mazowieckiego podany od Króla Jmci. Proiekt względém ſkaſowania Tortur za powſzechną zgodą zoſtał podpiſany z dodatkiém na wnieſienie Jmci Pana Kaſztelana Bieckiego Woyciecha Kluſzewſkiego znaſzaiącym karę śmierci *in cauſis maleficii* i czarów, i znayduie ſię w Konſtytucyi pod Tytułém: *Konwikcye w Sprawach Kryminalnych* fol. 42.

W téy okoliczności tak mówił Król Jmć do Stanów.

Podaię Proiekt, za którym mówi ludzkość i Sprawiedliwość względém ſkaſowania Tortur.

Tylekroć iawnie pokazało ſię w ſkutkach czego ſam rozum uczy, że ſilny zbóyca przed zaſłużoną uchodzi karą gdzie naycnotliwſzy obył,

wate-

watel, ale ſłabſzego temperamentu podlegać muſi mękom i hańbie i niewinnéy karze.

Dość natém, abym niewątpił, że oświeceni, ludzcy i ſprawiedliwi ludzie, na tym Séymie zgromadzeni zgodnie przyimą, podany odemnie Proiekt. *Dyaryuſz Séymu 1776, na karcie. 432.*

Wypis z liſtów Patryotycznych Wielmożnego Podwoiewodzego Wybickiego o uwolnieniu Poddańſtwa. na karcie. 175.

Równie głęboki polityk, iak ſprawiedliwy i doſkonały Prawodawca, Król naſz Kazimierz, którego iak ſprawiedliwie wielkim nazwała potomność, doſtatecznie JW. Mniſzcha teraznieyſzego Marſzałka Nadwor: Litt. dowiodło pióro, zniżał ſię ten Monarcha z wyſokości Tronu ſwego do niſkiéy wieśniaka lepianki. Czuł on okrucieńſtwo dla poddanych, i ſtąd nieſzczęśliwość dla całego wynikaiącą kraiu. Jego miłość dla oby-

bywatelow z miłością ludzkości złączona, wieleż się razy z zuchwałym Tyranii niemocowała przeiądém, dzika przecie tamtych wieków Feudataryuszów przemogła zgraia, Gruba ciemność nie mogąc znieść świadła tak dobroczynnego Króla nazwała go *Rex Rusticorum*. Jak przymuszony był przeto poniewolnie utwierdzać poddaństwo, wyrażnie to słowa w Prawie iego nam świadczą, gdy o zbiegłych wydawaniu pisał. Dla zachowania zgody, Starostowie i urzędy miéyskie uciekłych poddanych wydadzą. Miał Tronu i sposobu swego myślenia następcę Kazimierz w Stanisławie, pisma iego maią tę światłość, iż powiem, co słońce, tę przenikłość i moc, co piorùn, Ani przecie oświeciły ciemnoty błędu, ani skruszyły twardego głazu serca.

Wypis drugi *z téyże okoliczności, o nadaném Prawie miasteczku iednemu dziedzicznemu, od JW. Ordynata Zamoyskiego, dochodzenia na własnym Panie Sprawiedliwości*. na karcie 198.

W

W Prowincyi Pruſkiéy dawniéy do Polſkiéy należącéy poddaństwo tam właśnie znane nie było, i który miał ich dziedzic natém tracił, Przecież buntu żadnego chłopstwa nie znaydzieſz śladu. Patrzcie na tak dyſtyngwowanych mężów w kraiu waſzym, którzy uwolnili poddaństwo, pytaycie ſię ich, czyli iakiéy doznaią ſwawoli chłopſtwa, czyli uciekaią z rol, czyli ſię porywaią na Ekonomów, czyli zabiiaią po karczmach przeieżdzaiących iak dawnièy? Dowiecie ſię z podziwieniem co za ſkromność, co za poſłuſzeńſtwo, iaka obyczayność w odmienionym ich ſtanie. Serce pełne wdzięczności dla wielkich dzieł JW. Zamoyſkiego *Ex* Kanclerza Korónnego, JW Chreptowicza Podkanclerzego Litewſkiego zamilczeć mi nie każe, iż między wielkie ich uſługi dla Oyczyzny czynione, i te umieſzczać powinna Polſka, i umieſzczać świat będzie, że brzydzą ſię ſłowem poddany. Rolnikom ſwoim nadali gruntów własność, i uwolnili od pańſzczyzn. Zywe to przykłady, iak,

ludz-

ludzkości dogodziwszy interessowi, własne ieszcze powiększyli intraty przez czynsze, spokoyność sobie sprawili w dobrach, uwolnili się od processów, i kalkulacyi kwitkowéy z dzierżawcami, zachowali pieniądze rocznie na expensa trwonione Ekonomów. Nie znaią, iak dawniéy o wydanie zabóyców i złoczyńców, mówiłem ia sam z temi nowo uwolnionemi, chciałbym aby ci wszyscy, którzy im tyle zarzucaią dzikości, mówić z niemi chcieli, zawstydziliby się na ów czas, w iak opaczném o ich sercu błądzili mniemaniu. Mnie dość będzie przytoczyć ieden przykład, który, o! gdyby wszystkim dał się czuć umysłom. Nadał J.W. Zamoyski Prawo miasteczku iednemu swemu dziedzicznemu, iż gdyby miał ich w czém ukrzywdzić dziedzic, mogliby go do Assessoryi pozwać, to iest mogliby z nim dochodzić sprawiedliwości. Utwierdził takowy przywiléy Nayiaśniéyszy Krol Jmc dziś nam panuiący. Mieszczanie dowiedziawszy się, że im go Pan dobroczynny przesyła wy-
sz

ſzli wſzyſcy hurmem z miaſta z proceſſyą na przeciwko niemu, przyimować ten zakład ſwego beſpieczeńſtwa. Nióſł Oćiec i Matka, na ręku niemòwle ſwoie, by tak uroczyſty obchód ziawionéy im ſprawiedliwości w wiecznéy trwał u nich pamięci. Dały ſię ſłyſzeć zewſząd ſpiewania, łzy ſłodka wyciſkała radość, Cóż nad ten widok bydź mogło milſzego, duſzę czułą maiącemu człowiekowi. Cóż żywiéy o wdzięczność naſzego ludu przekonać wſzyſtkich może?

W mieście Ratomagu w Francyi w Parafij S, Wiwiana uczyniono bardzo chwalebny, niedawno funduſz. Ubodzy chorz y zwłaſzcza domoſtwa ſwoie maiący, nie ſą iuż przymuſzeni iśdź do ſzpitala, lecz w domach ſwoich potrzebny maią ratunek i wygodę, Jeſt tam zapłacony lekarz, który ich codzień, a gdy potrzeba i kilka razy na dzień odwiedza. Jeſt aptekarz wſzyſtkie lekarſtwa darmo ſzafuiący. Wſzelkie wyżywienie dla chorych bez żadnéy

dnéy zapłaty doſtarczaią. Do poſługi choruiącego, bliſkich ſąſiadów pieniędzmi naymuią, którzy tém pilniéy i chętniéy te poſługi czynią, iż w przypadku ſwoiéy też choroby, równéy około ſiebie pilności, od drugich ſpodziewaią ſię i żądaią. Przez cały ten czas ubogiego goſpodarza choroby dla iego dziatek (podług ich lat i liczby) chléb funduſzowy daią. Tym ſpoſobem ubogi chory goſpodarz, nie w przykréy owéy ſzpitalnèy ciaſnocie, lecz ſam ieden w ſwym domu ſpokoyniéy leży, na ſwoie domoſtwo, i na ſwe dziatki darmo karmione patrząc, i ni o co ſię nie fraſuiąc. Tym też ſpoſobem ſzpitale publiczne, niezmierną chorych liczbą, tak dla ſamych tychże chorych, iako dla maiących o nich ſtaranie nader nieznośne nie tak mnogo napełniaią ſię. *Gazeta drukowana.* 1778. *No.* 103.

Niedawno Król Francuzki z ſamym tylko, nikogo więcéy przy ſobie nie maiąc, Xiążęciem Bratém ſwym Hrabią Artezyi, gdy ſię prze-

cha

chadzał, spotkał na poboczney nierobioney drodze chłopka wielki ciężar wiozącego, którego wóz i z koniem tak był ugrzązł, że sam ieden rady dać nie mógł, niemogąc razem robić i koło wozu, i koło swèy mizerney szkapy. Użaliło się nad biednym kmiotkiem to Państwo, i ieden wozu, a drugi konia uiąwszy się, z błocka ugrzązły wóz iak mogli wyratowali. Chcąc zwyczayną swą wdzięczność pokazać ubogi kmiotek (nie znał zaś tych osob) prosił pięknie obudwòch z sobą do piérwszéy karczmy na sztof wina. Podziękował mu Król za tę grzeczność, i dał mu ieszcze na rękę Luidor ieden, a Hrabia Artezyi dwa. Obdarzony pieniędzmi, ciekawie wypytywał się potém, coby to były za osoby, które i z błota go wyrwały, i wina z nim po pracy w karczmie pić nie chciały, i ieszcze mu 3. Luidory dały. Dowiedział się na reszcie i był rad, ale poiąć tego nie mogł, i z téy myśli bardziey, niż z owego błota wybrnąć

brnąć żadną miarą nie zdołał: za co Hrabia Artezyi dał mu we dwoie więcéy pieniędzy, aniżeli sam Król? wszakże i z téy trudnéy myśli Król go wyrwał, gdy przywoławszy go do siebie rzekł: Dziwuiesz się przyiacielu, że móy brat hoyniéyszy ku tobie był, niżeli ia? Albo niewiesz, że móy brat ma iedne tylko dziecie, a ia mam was mych dziatek, od ośmnastu, aż do dwudziestu Milionów. *Gazeta drukowana.* 1776. *No.* 24.

ODA

ODA
DO
LUDU.

PANA THOMAS z FRANCUZKIEGO PRZEŁOZONA.

O ty którego niesłuſzność i pycha,
Sądzi na podłość, i wzgardą odpycha,
Ty co ſię rodziſz bez Herbów i Dziadów
Miętkości życia nie znaiący śladów,
Sam dzwigaſz ciężar i Stanów i Prawa,
Służyſz Królowi, któregoć Bóg dawa
I twéy Oyczyznie z ręki twoiéy pracy
Nie maiąc od niéy ni względu ni płacy.
Wy pożyteczni Cni Obywatele
Któremi dworów pycha gardzi śmiele,
Których czczą mądrzy, godne zgromadzenie
Uſzanowania ludu! w żadnéy cenie
Co cię świat nie ma, śmiem powſtać na harde

I niezwyczayną przeciw tobie wzgardę,
Jnnych podchlébstwa wielkim ludziom słyszę:
Ja ciebie chwalę, i do ciebie piszę.
Tym światłém, którém widzisz otoczone
Pany, ich blaskiem oczy twe zranione
Słyszę iak łaiesz ślepe szczęścia dary
I liczysz gorzkość twoich nędz bez miary.
Jch wielkość twoie pożeraiąc oczy,
Ognie zazdrości z łzami żalu tłoczy.
W twém iedném sercu: a rospacz cię grzebie,
W żałobnych myślach stoi, szanować siebie
Naucz się, serce wypogodź, źrzenice
Z łez osusz, wniydź w twe wielkości granice.
Ty iesteś który utrzymuiesz Pany
Twoią potęgą, ty sam zmacniasz Stany.
Twoia obfitość, twa moc, twoia chwała,
Zlewa się z ciebie na te wielkie ciała,
We wszystkich wiekach, w każdéy świata stronie,
Bądź gdzie szczęśliwy Monarcha na Tronie,
Rządzi Honorém waleczne Narody,
Bądz gdzie mieszkaniec swéy wolnéy swobody,
Zyie pod Prawém godzien złotéy doli,
Nieznaiąc w życiu Pana i niewoli:
Bądź gdzie despotyzm otoczon katami:
Krępuie w łańcuch innych pod nogami
Jednego z ludzmi, twóy pot, twe obroty,
Twóy żyzny dowcip, twoiéy ręki cnoty,
Nasiona życia rzucaiąc na niwy:
Swiat ożywiaią twoiemi zasiéwy.
Zwycięzca znaku niezostawia Troi.

Wiel-

Wielcy świat niſzczą, a ludém świat ſtoi.
Zołnierz ów z ziemi co zrobił puſtynią,
Sławny, twe ręce z dzikiéy żyzną czynią,
Tobie naſz rodzay winien, te żywioły,
W których nas życiém karmią naſze ſtoły,
Podła to ſztuka, Rolnictwo, iak błądzi,
I kto uwierzy temu co tak ſądzi.
Ludu Rolniczy, ciebie Naród cały
Zna dobroczyńcę, co za dowód chwały,
Twóy lemieſz, twóy płng, te drogie naczynia,
Których blaſk więcéy w mych oczach przyczynia
Swiatła, niżeli te harde ozdoby,
Próżne zadatki wielkości oſoby:
Te złote Runa, te klucze, Koróny,
Które to ſame chcą otaczać Trony.
Twéy piérwſzéy ſztuki zdobią ludzi dary,
Godne mieć od nas Ołtarz i ofiary.
Od téy, którą ty żyzną czyniſz roli,
W podziwieniu twych okras, i twéy doli
Przechodzę do Miaſt, które z pychą ziemia
Dźwiga, w których ſię daią ludzkie plemia
W ſwéy całéy widzieć ozdobie: tam widzę
Skupione kunſzta wzroſt biorące w lidze.
I to co ludzkiéy potrzebne ſłabości,
I to co ſłodkiéy potomek próżności
Przyſtoyny zbytek rodzi, dla téy miłéy
Potrzeby, kunſzta poddawaią ſiły
Prawom dowcipu, temi to kanały
Powodzie bogactw, w Miaſtach ſię zebrały.
Twe to ieſt Ludu dzieło, że zginione

Stokroć umarłe, ſtokroć ożywione
Twoim ſkinieniem ſztuki, twoie młoty
Zelaza miękcząc, zdolne do roboty
Czynią, ty drzewom kſztałt, a twardość glinie
Daieſz, w twych rękach, i przez twe naczynie
Sierść, iedwab, płótno, metalle i złoto
Wygodne z kſztałtém odzienie nam plotą.
Twą pracą metal, oczyſzczony z brudu
Swietność na ſobie dla potrzeby ludu
Publicznéy noſi, ty gładziſz marmury
Co zdobią Króla Pałac, BOGA mury,
A nieprzeſtaiąc na ſamym Oyczyzny
Twéy dobru, cały świat twóy przemyſł żyzny
Chce uſzczęśliwić, liczą Niebios zorza,
Łańcuchém handlu, ſpaiaſz ziemie, morza,
Twe ręce moſtém dna w morzu doſtały,
Twéy ręki wody ſłuchaią i ſkały.
Gdy Król o kawał ziemi marſem zbroyny
Zaczyna ſprzeczkę: zależy los woyny
Od twéy odwagi, Trony twemi ciały
Zachwiane wſpieraſz, siebie ſypiąc w wały.
Tym Wielkoludém próżnym gardzę, który
Swoiéy ſzlachetność wynoſząc natury
Zuchwale, drzymie na roſkoſzy łonie
I wieńczy próżniak laurém chwały ſkronie.
Gardzę tym Kraſſém, w którym zbytku ſkaza
I próżnowanie oczy nieobraża.
Czay promień, światła zdania naſze ludzi
Sami rozdaiém Przywiléy na ludzi
Wielkich, a widząc błąd w naſzéy robocie

Ich

Jch ſię wielkości dziwuiém, i cnocie :]
O iak ieſteśmy ſędziowie niebaczni,
Co pożyteczni, ci ſą tylko znaczni.
Darmo kłaść chciało uprzedzenie blizny
Podłości na lud, który dla Oyczyzny
Zyć i umierać umie, mądrych zdanie
Zachodzi ieſzcze korzyść, w ludu ſtanie
To ich przymiotém, to zaletą wieczną,
Ze noſzą w ſercu niewinność beſpieczną
Królowie, Państwa, ludzie wielcy zgraie,
Bogacz doſtatki, lud ma obyczaie.
Ten wiek nieſzczęſny ze wſzyſtkich praw ſzydzi
Męża, lub żony imieniem ſię brzydzi.
Praważ natury, zelżywość mieć mogą?
Dzika wyſokość maiąc duſzę ſrogą
W ſwoiéy miękkości noſząc ſerce twarde
Czoło roſpuſtne, a wéyzrzénie harde
Tych świętych imion, móy mężu, ma żone,
Wſpomnieniem ſamém mniema ſię wzgardzoną.
Na zacność tych słów, ſerce ich na zdradzie
Będąc, podłości znaki na nie kładzie.
Lecz czyż w Jmionach, męża, żony, braci
Swą godność kiedy natury utraci?
Ty ludu, zawſze maſz za święty taki
Tytuł, ani cię wſtydzą krwi twéy znaki
Nie maſz za honór zaprzeć ſię ſwych Przódków
Ani bydź iedném z natury wyrodków
Ci bałwochwalcy znużeni roſkoſzą
Sami ſię czczący co ſobie zanoſzą
Sami ofiary po dworach wyſoko

 Rżą-

Rządzący ludzie, ſuche ichże oko
Na lud, w nieſzczęściu patrzy, gdy lud gruby
Z litości łaie loſom, dla ich zguby,
Oni w nieſzczęściu ludu radzi ſkaczą,
Ci ich w nieſzczęściu ratuią i płaczą.
Niema lud wprawdzie zmyślonéy poſtawy
Mylnie przyiemnéy, a zdradnie łaſkawéy.
Którą patrzących łatwo teraz zwodzą
Wybornie ludzie, twarze niezawodzą
Ludu, ich umyſł prawdy noſząc ſkarby
W ſercu, nie noſi na ięzyku farby,
Niezna obłudy, któréy piękne maſzki
Nie cnotą, lecz ſą przyſtoyność i fraſzki
Wyborność w ſprawach ieſt znakiém zepſucia
Tych wielkich ludzi, ſwego dobra czucia
Same ich rządzą gdy ſię ludzkość zdaią
Oświadczać, ranę ſztyletém zadaią,
A pod tym luſtrém, co ich wdzięcznie miéni
Maią i twardość, maiąc glanc kamieni,
O iakeś miła ſzczerości proſtoto
W rolniku, który natury iſtotą
Samą ſię rządzi, ma okraſy małe
Lecz Duſzę noſi, i ſerce wſpaniałe,
Pod tém pokryciém grubém, i tą miną
Drogie ieſt złoto, choć pokryte gliną.
Rwą ſię na Królów ręce zaiuſzone,
Ztrącaiąc znaki z głów ich poświęcone.
Ludu, ty nieznaſz téy myśli tak ſrogiéy
Co daie Państwa w zamieſzki i trwogi.
Lub ieżli kiedy twoie ſię zmaczały

Ręce

Ręce w téy zbrodni, i w związek się wdały,
Twóy Okręt w ciemnéy burzy skołatany
Błądząc, w tę przepaść popchnięty przez Pany.
Lew tygrysowi krwawą woynę niesie
Niszczą swe łoża, chcąc królować w lesie,
W tych samych lasach mrówka ziarnka, słomki
Spokoyna zbiera, kopiąc w ziemi domki,
Ci wielcy ludzie, są iak zwierza dzicy
Robocze mrówki iesteście rolnicy,
Twoiéy dobroci czynię dzięki Panie,
Ześ mię w wysokiém niepostawił stanie
Przychodząc na świat z Przodków moich mienia
Niewziąłém złota, godności, imienia;
Lecz gdy mam cnotę, mam męstwo niedoli,
Jntryg niemogę znosić i niewoli,
Gdy cudza nędza serce moie drażni
Zalém, i ognia doznaię w przyiaźni,
Gdy na wéyźrzenie występku się wzruszę,
Los móy szczęśliwy, oo mam zacną Duszę.
Możnali wierzeć, że w Pańskich pokoiach
Szczęśliwość mieszka? lub w przepysznych stroiach
Pod baldachiném spoczywa w swéy loży,
Albo ią wożą tryumfalne wozy.
Dobra godności, stół wspaniały złoty
Nayczęściéy bywa u świętnéy hołoty,
Zaraża pokarm, ich boleści ziarno
I w złotych kubkach spiiaią śmierć marną;
A co naysroższy dotyka ich wrzodu,
Ze widzą ciemną noc swoiego wschodu.
Rzuć okiém na te maszkary złocone

Jak wolném idą krokiém, iak znużone
Ciało dzwigaią, chwieiące się nogi,
Całe swym dworém zastępuiąc drogi.
Roskosz ich martwi na pożółkłym czele
Starość wydaią, żyiąc lat nie wiele,
Roskosz grób kopie dla nich a ta, którą
Swém dobrodziéystwém, i swoią naturą
Mniemaią zmyślność, katém się ich staie
Kwaszą ich życie, ichże obyczaie
Promién nadziei co w intrygach błyszczy
W ustawnych troskach mięsza ich i niszczy.
Pożéraiący ogién pychy piecze,
Na wskróś ich ranią, nienawiści miecze,
Zazdrość w nich iak wąż dwóygłówny się wiie
Choć iednę zgubisz głowę, druga żyie,
Pod tą Purpurą w szacie złotém tkanéy,
Są obciążeni srogiemi kaydany:
Czczą ich iak Bogów, ichże zausznicy,
Oni iak podli ciérpią niewolnicy
Ludu! namiętność dni twoich nieskraca,
Sił twoich czerstwość utrzymuie praca.
Cóż mi z Królestwa kiedy nie mam zdrowia?
Złote po dworach bezsenne węzgłowia;
Sen miękki chwyta, oczy wgrubéy szmacie,
Twóy słodki pokóy, chociaż w lichéy chacie.
Zmysły masz wolne, a roskoszne tchnienia
Dla pracy słodsze, żywsze dla pragnienia.
Patrząc na miłą żonę, miłe dziatki,
Dni świętych zabaw zażywasz z sąsiadki,
Widząc dzień iasny, widząc chłodne rosy

Dzię-

Dziękujesz Niebu i chwalisz twe losy.
Czerpasz roskosze twe z czystego zdroia
I zda się cała natura bydź twoia
Zyiąc bez zgryzot, umiérasz bez trwogi.
Ni cię w ów moment dobiia żal srogi:
Kto wyżéy stoi, cięższy termin zgonu
Krok niebespieczny iest do trumny z Tronu.
Monarcha, Rycerz, i Minister ginie
Przepaści czasu téy nikt nieprzepłynie.
Smierć wszystkich Pani, nieznaydziesz sposobu
Minąć ten szkopuł, zapadłszy w noc grobu
Co ci pomoże, czyli ciągniesz pługi,
Czy nosisz Berło i liczne masz sługi?
Wszystkie tam giną wspaniałości znaki
Niewolnik, czy Król, proch iego iednaki.
Ludu! wesołém patrz na los twóy okiém,
Nie skarz na życie, a gardź śmierci mrokiém.
Błyskawicą iest życie, śmierć schronieniém,
Byś był szczęśliwém, twém iest przeznaczeniém.
Bydź pożytecznym, dla wszystkich twą chwałą;
Twóy skarb ma wszystko, co chcesz, bo chcesz mało
Sam grzéch iest podły, cnota wielkim czyni,
Ten naygodniéyszy, kto naymniéy zawini.

Monit. R. 1768. *T. I. No. XLIV.*

DO

DOBROCZYNNOSC.

Nieznam i niewidzę lepſzego charakteru nad charakter dobrego ſerca, gdyż krom tego, że ieſt źrzodłem prawdziwéy ſzczęśliwości, co ſię dotycze ukontentowania, ktòre ſobie ſamemu czyni; ieſt ieſzcze ſkarbem dla drugich, którzy z niego pożytkuią. *Oxenſtyrn.*

DOBROCZYNNOSC.

Sydneja Angielczyka.

Częſtokroć umyſł wſpaniały gardzi okazałą powierzchownością, i w poſpolitém człowieku treſunek odkrywa wielkiego męża. Sydnéy Angielczyk w Jndyiſkich Państwa tego oſadach piaſtował urząd wovſkowy. W iednèy potyczce, ktòrą miał z mieſzkańcami tamtego kraiu, poſtrzegł w pośrzodku Jndyan-

Européyczyka potykaiącego się z niezwyczayną zaiadłością. Kazał natychmiast przywieśdź ku sobie tak zapalczywego woiownika. i niemogąc zgodzić srogości, któréy był świadkiem, z miłą i zupełną wdzięku postacią zostaiącego bez zmysłów trzeźwić, i rany iego opatrzyć kazał, chcąc się potém z własnèy powieści dowiedzieć o urodzeniu i przygodach iego, ale skoro się ten z mdłości ocucać zaczął, złorzeczył dobroczyńcy swoiemu, i śmierci tylko iedynie żądał; gdy mimo nayżywsze usiłowania poznał, iż życia sobie wydrzeć niemoże, płakał rzewliwie, widząc to Sydnèy ile mógł go cieszył, i powtórzonémi nie raz prożbami tyle na nim wymógł, iż na pytanie coby go do takowèy nieludzkości przywiodło, z westchnieniem odpowiedział: ludzie są przyczyną dzikości moiéy. Urodziłem się w Paryżu z Rodziców uczciwych i bogoboynych. Rozumiałem, iż przystoyność, szczérość, i cnota uszczęśliwić człowieka mogą, bom tylko z xiążek o ludziach

ſądził. Powziąłèm ufność w Panach, w przyiaciołach, których rozumiałèm bydź czułych na cudzą dolegliwość, wdzięcznych za odebrane przyſługi. W tém dobre miènie Oyca mego uſtawać poczęło, ſprawa przegrana przywiodła go do ubóſtwa. Udałém ſię natychmiaſt do łaſkawych przedtym na mnie Panów, opowiedziałém przyiaciołom ſmutny ſtan Oyca mego, żądaiąc wſparcia lub iakiéykolwiek pomocy; niezmiękczyły ich proźby z łzami powtórzone, niektórzy z oſtatnią oboiętnością patrzyli ſię na widok nieſzczęścia moiego; byli tacy którzy mieli okrucieńſtwo dać ſię z tym ſłyſzeć, iżby ſzkoda było dopomòc mi, ponieważ umiałém bawić ich załoſną powieścią, i żywość wyobrażenia ſmutnéy ſytuacyi przyſparzała mi wymowy, akcyi i tonu dobrego. Udałem ſię do ludzi uczonych, do tych zawołanych mędrców, którzy ſię obſzernie z uprzéymością ſwoią względém całego rodzaiu ludzkiego rozwodzą; znalazłém umyſły kunſztownie zatwardzone, i ſer-

i ſerca ludzkości nieprzyſtępne. Panowie czczemi ſłowy i przymuſzoną poſtacią dawali mi do wyrozumiénia, żem ich nudził; rdza ſzczęśliwości okrywała ſtal ich nieużytego ſerca. Powracam do Oyca, zaſtaię go bez naymnieyſzéy nadziei wſparcia, niepoddaiącego ſię iednak ſłoſom przeciwności, czułém, że ſię dla mnie krzepczył, i przymuſzał do okazania weſołéy twarzy, dla tego iedynie, żeby uśmierzył roſpacz, którą we mnie poſtrzegał. Sioſtra moia, a córka iego wyzuła ſię z przyrodzenia, i będąc w ſtanie dobrze czynienia cudzym, niechciała wiedzieć o nieſzczęśliwym Oycu. Na dopełnienie nieſzczęścia dłużnik nielitościwy w więzieniu go oſadził, leżałém u nóg iego, ale chciwość przemogła miłoſierdzie. Sprzedawſzy wſzyſtko com tylko miał, żywiłém pòkim mógł Oyca w więzieniu. Gdy mi iuż wſzyſtkich ſpoſobów brakło, mimo wſtręt niewymowny udałém ſię do naylichſzego, puściłém ſię na żebraninę, niedość ieſzcze na tym przeciwnemu loſo-

losowi moiemu, zwierzchność mimo łży moie, mimo nayſprawiedliwſze pobudki iako próżniaka i włóczęgę oſadzić kazała w domu poprawy między złoczyńcami. Powieścią przygody tak opłakanèy zmiękczyłém był ſerce iednego z urzędników, i tego mi w kròtce śmierć zabrała, Ociec zaś móy przez wzgląd na lata ſtare wypuſzczony był na koniec z więzienia.

Przed ubòſtwém moim ieſzcze pozyſkałém był dla ſiebie ſerce iednéy pięknéy, młodéy i cnotliwéy Damy, Stryi doſtatni, u którego była na opiece, gdym do niego przyſzedł, przywitał mnie temi ſłowy: tyś teraz ubogi, moia ſynowica bogata; niedałém mu dokończyć, wyſzedłém z domu iego ſtraciwſzy Julią a z nią wſzyſtko.

Tylém łożył ſtarania, i czynił zabiegów, iż nakoniec pozyſkałém mały urzędzik na iednym kupieckim okręcie; niedługom z niego korzyſtał, złosć wſpółtowarzyſzów po-

pozbawiła mnie w krótce i tego ostatniego sposobu wyżywienia Oyca moiego. Wyrzuceni obeläywie na ląd nieznaiomy przyczołgaliśmy się do iednéy iaskini, tam gdy coraz większy głód przyciskał osłabionego starca, iuż tylko płakać nad nim zostawała mi sposobność, przecież szukałém ziół posilaiących, i sokiém z nich wyciśnionym, starałém się orzeźwić wątleiące siły iego, odwróciłém się nakoniec, żebym na konaiącego nie patrzał, w tém postrzegłém walczących z Européyczykami Judyanów, rospacz i zaiadłość opanowały serce moie, rzuciłèm się między biiących z tą iedynie myślą, żebym pomógł do wykorzenienia rodzaiu ludzkiego, i gdyby bydź mogło zniszczył plemię człowieka. Sydnéy po co żeś mi życia przydłużył? ieźli mi chcesz dobrze uczynić, odbierz dar nielitościwy. Słysząc to Sydnéy tulił rozrzewnionego młodziana upewniaiąc go częstokroć, iż nie wszyscy ludzie są tacy, iakich on doświadczył. Już od dni kilku Sylli (tak się młodzian

dzian nazywał) w lepszym coraz zostawał stanie, razy ktore odebrał niebyły śmiertelne, pokarmy zdrowe czerstwości mu dodawały; siódmego dnia gdy iuż mógł chodzić, wziął go za rękę Sydnéy, i kazał iśdź za sobą, mówiąc iż go chce pogodzić z temi których nienawidził, i uczynić przyiacielém rodzaiu ludzkiego. Przychodzą do bliskiego namiotu, co za widok? Sylli poznaie Oyca swoiego, dowiaduie się iż Sydnéy pobiegł był do iaskini, i znalazłszy starca na ręku Jndyanina, który go trzeźwił, do namiotów przenieść, i z wszelką wygodą żywić i opatrywać kazał. Opowiada mu Ociec, co winien Sydneiowi, chcą obydwa uściskać nogi iego, on się wzbrania, mieniąc się bydź w téy okoliczności daleko od nich szczęśliwszym. Zabiera ich z sobą do Francyi, upewnia Syllego, że Julią zobaczy, i będzie z nią złączony. Przyieżdzaią do Oyczyzny, Sylli spieszy do Julij, zastaie ią w raz z Matką w ostatnim ubòstwie; opowiada Oycu i Sydneiowi to, co widział

dział i słyszał, i nietai się z tym, iż niczego bardziéy w życiu nieżąda nad to, aby wydobył z mizeryi tak godne i ukochane osoby. Mógłżeś o tém wątpić, kiedy mnie masz, rzecze mu Sydney. Nazaiutrz gdy się gotuią odwiedzić tak dobroczynnego przyiaciela, odbieraią list w którym wyraża, iż na samym wyieździe do Anglij pisze: daię wam (prawi) małe dowody przyiaźni moiéy, używaycie mierności, w którey was zostawuię, ona albowiem właściwym iest stanem cnoty i ukontentowania. Radzi daléy Syllemu, aby poiął Julią żył z Oycem przykładnie, o żadnéy zaś wdzięczności względém niego niemyślił, ledwo co dokończyli czytanie, przynoszą Syllemu znaczną Summę w złocie, którą mu Sydnéy wypłacić kazał. Wsparty tak znacznym kapitałém Sylli, kupił maiętność, i tam z Oycem i żoną na spokoynem wieśniactwie osiadł. Dowiaduią się w krótce iż Sydney znowu do Jndyi popłynął; zdrowie iego, i powodzenie w tak odległych krainach, nie dawały im momentu

wolnego, wszystkie ich myśli i żądania ścigały Sydneia. Gdy w tak okropnéy zostaią niespokoyności, daią im znać, że Sydney umarł. Ociec natychmiast wpadł w ciężką niemoc; syn znowu ludzi nienawidzieć zaczął, i grubą przyciśniony melancholią tułał się po miéyscach odludnych i pustych. Jednego razu niezwykłym tchnięty razem gdy żałośnie powtarzał, gdzieżeś iest kochany Sydneiu? czyż nie widzisz łez, które dla ciebie wylewam? słyszy głos, masz go przed sobą; i w tym punkcie postrzega Sydneia. Trzebaby bydź w sercu Syllego, żeby poiąć słodycz téy chwili, którą cały dom iego uczuł z widzenia tak pożądanego. Choroba ciężka Sydneia była przyczyną, rozsianéy wieści o iego śmierci, dowiedziawszy się o rozpaczy Syllego z niewymownym pospiechem do niego się kwapił, żeby go wywiódł z błędu, tém pożądańszém ile iuż niespodziewaném widzeniém. Zaprowadzony do ich domu, gdy wszystkie pokoie obchodzi, postrzega w gabinecie swoy

Por-

Portret uwieńczony kwiatami z napiſem. *Dobroczyńcy naſzemu*, cóż to ia widzę? zawoła. Po Bogu cel naſzéy wdzięczności i uſzanowania, odpowiada Sylli. Codzień móy Ociec, ia z żoną i dziatkami na to miéyſce ſchodziliśmy ſię oddawać ci nieprzytomnemu hołd powinny, i przyświadczać dzielniéyſzym nad wſzyſtko ſerc naſzych odgłoſem, iż ty ieſteś ſprawcą ſzczęścia naſzego. Nie mógł ſię oprzeć powabom tak rzadkich cnót zdziwiony Sydney, i oddawſzy im zbióry ſwoie, w domu Syllego na łonie wdzięczności reſztę dni ſwoich pędził. *Monitor R.* 1766. Tom. 2gi. *No. LXXI.*

Staniſław Leſzczyńſki, zwykł był mawiać: iż iedna cnota więcéy waży, niż wiek cały ſławnych Antenatów, dla tego ieżeli ſobie przypominał dzieła Przódków ſwoich, to iedynie dla zachęcenia ſię do podobnego heroizmu. Przeświadczony wewnętrznie, że łatwiéy ieſt powściągnąć pragnienia i żądze, niżeli porządek rzeczy odmienić, ni-

gdy ſzczęścia ſwego do fortuny nie przywiązywał, a raczéy zaſadzał go na rzeczywiſtych uciechach z dobroczynności wynikaiących; czynić ludzi ſzczęśliwemi było początkiem i célem trośków iego. Z poddanemi ſwemi zawſze iak z rownemi ſobie rozmawiał, żaden go z nich inaczéy nie nazywał, tylko Staniſławem Dobroczynnym.

Obiąwſzy dzierżawę ſwoią Staniſław Xięſtwo Lotaryngij, a rosporządzaiąc ſtan dworu ſwoiego, pewnego Officiera Francuzkiego, ktòry mu bardzo przychylny był, położył na Regeſtrze, pytał Podſkarbi: w iakiéy randze miał bydź umieſzczony? „ w randze przyiaciół moich„ Staniſław odpowiedział. O! iako ten naychwalebniéyſzy urząd po wielu Dworach ieſt zaniedbany. Obiął Lotaryngiią Leſzczyńſki po Xiążęciu, który wielce od Narodu ſwego kochanym był, ale znalezli w nim poddani naylepſzego Pana. Uczuł wtedy owę pociechę, którèy tak dawno, i tak uprzéymie żądał,

że

że mógł czynić ludzi ſzczęśliwemi, Ale wiedział dobrze ten Pan oświecony, iż dobroczynność panuiącego na wſzyſtkich zlewać ſię powinna, a wielkie łaſki iednemu fawo- rém świadczone, ſą krzywdą dla wſzyſtkich innych. Zaczém fundował nauki, Szpitale budował, poſagi dla ubogich Panien naznaczał. Ozdobił miaſta Nancy, i Luneville, rynkami, fontanami, budowlami, które nie mniéy do okazałości, iako do wygody mieſzkańców ſłużą. Dochody Leſzczyńſkiego nie były nad to wielkie, lecz uważaiąc iako ich używał, godziło ſię twierdzić: że on był iednym z naybogatſzych. Dał Leſzczyńſki urzędowi miaſta Bary 10000. Talerów bitych, ſzczególnie na to, aby w tanności zboża zakupować, a gdy w górę idzie, wtencżas taniéy go ubogim zbywać. Przez takowe rozrządzenie kapitał zawſze rośnie, a w krótce na wſparcie innych miaſt ſłużyć może. Zawſze prawdziwa cnota ieſt przemyślna, ale wtedy ieſt nayprawdziwſzą, kiedy ſię ſtaie nayużytecznieyſzą.

Historya Polityczna Skrzetuskiego. Tom. 2gi. na karcie 427.

Mężny *Duguay Trouin* maiąc od Ludwika XIV, naznaczoną sobie Pensyą 1000. liwrów, prosił Ministra, aby tę Pensyą odbierał *St-Auban*, iego *Vice*-Kapitan, który w akcyi biodro utracił; dodaiąc: ia będę zupełnie ukontentowany, gdy tego dokażę, że moi Officyerowie będą nadgrodzeni. *Wyłożenie Moralnych przymiotów, i powinności stanu woyskowego.* na karcie. 180.

Feld-Marszałek *Turenne* postrzegł w woysku Kommendy swoiéy Officyera dobrego urodzenia, i wielce zasłużonego, który z niedostatku na lichym siedział koniu. Prosił go do stołu, po którym wziąwszy go na stronę, mówił z przyiacielską poufałością, mam do ciebie iednę proźbę, którą może znaydziesz natrętną, ale spodziewam się, iż mi iéy iako Jenerałowi swemu nieodmowisz. Jestem stary i słaby, konie żwawe iuż nie są dla mnie, a ten któ-

ktòrego u W. Pana widziałem, wcaleby dla mnie był wygodny. Gdybym był pewien, iż to bez przykrości W. Pana będzie, prosiłbym abyś mi go ustąpił. Officyer tego momentu odprowadził konia starego swemu Jenerałowi; od którego nazaiutrz bardzo pięknego, i dobrego konia odebrał. Ten iest sposób prawdziwy świadczenia dobrodziéystw bez wkładania obowiązków wdzięczności. Lecz takie upominki tak są rzadkie, iak wielka dusza Turenna. *Tamże na karcie.* 181.

WSPANIAŁOSC SERCA.

Często wspominamy wspaniałość Serca: każdy prawie z nas o sobie dobrze rozumie, iż tą wielką cnotą iest zaszczycony, a rzadki się znaydzie, który zna co to iest wspaniałość Serca. Podług zdania Filozofów ta cnota nic innego nie iest, iako chęć skuteczna uszczęśliwienia drugich. Przez nią człowiek wynosi się nieiakoś sam nad siebie, kiedy bliźniego szczęście nad swóy pożytek przekłada.

Pod czas gwałtownego wezbrania rzeki Atizy w Weronie, zapadł most, prócz śrzedniéy arkady, na którym było domostwo, i cała w nim familia podtenczas znáydowała się. Widziano z brzegu, iako ci nieszczęśliwi wyciągali ręce, prosząc o ratunek. Tém czasém impet wody i tę arkadę iuż zaczął podrywać.

W tém ostatnim niebespieczeństwie Hrabia Spolweryni stoiący na brzegu, pokazał kiesę, w któréy było 100. *czerw*: ofiaruiąc ią temu, któryby się odważył wsieść do batu, i ratować ową nieszczęśliwą familią. Każdy się lękał niezwyczaynéy bystrości rzeki, albo zginienia pod ową arkadą, która iuż bliskim groziła zapadnieniém. Przetoż w tak wielkim gminie ludu żaden się nieodważył na to niebespieczeństwo. Tém czasém nadchodzi wieśniak nieiakiś, dowiaduie się o nieszczęściu owych ludzi, i o nadgrodzie obiecanéy: wsiada do batu, przybiia z wielką pracą do owéy arkady, i tam póty czeka, aż wszyscy z owego domu i starzy i młodzi, i dzieci spuszczaiąc się po linie do bata wsiedli. Niebóycie się teraz, rzecze ow wieśniak: iużeśmy uszli niebespieczeństwa, i uiąwszy się mocno wiosła, powraca szczęśliwie do brzegu. Dziękuią mu wszyscy. Hrabia oddaie mu Summę obiecaną: wieśniak iéy nieprzyimuie, mówiąc: iá nie przedaię życia moiego, z pracy rąk moich,

ich, mogę ſiebie, żonę, i dzieci wyżywić. Odday te pieniądze téy familii nieſzczęśliwéy, które ſą iéy potrzebnièyſze niż mnie.

Karól Eduard ſyn ſtarſzy Pretendenta Angielſkiego przegrawſzy znaczną potyczkę, w roku 1745. uciekał od ścigaiących ſiebie nieprzyiaciół. Po długiém błąkaniu ſię będąc w oſtatniéy nędzy, pracą i głodem osłabiony, (bo tego dnia uſzedł piechotą mil 10.) udał ſię do domu iednego ſzlachcica Angielſkiego, lubo wiedział, iż on był ſtrony iemu przeciwnèy. Ow ſzlachcic nie uważaiąc na wielką Summę obiecaną temu, ktòryby złapał, lub zabił owego kawalera, przyiął go z iak náywiękſzą ludzkością, którą mu ſerce wſpaniałe dyktowało, i pokilku dniowym odpoczynku podał mu ſpoſób uyścia rąk nieprzyiacielſkich. Po krótkim czaſie zapozywaią owego Szlachcica o przechowanie Edwarda. Stawa on śmiało u ſądu, i z temi odzywa ſię ſłowy: Sędziowie nim ſię ſprawa moia zacznie,

do-

dopuśćcie mi ſpytać ſię: Gdyby do którego z was Pretendent w takièm zoſtaiący nieſzczęściu przyſzedł i proſił o ſchronienie krótkie, któryż z was ieſt tak podłego i nieludzkiego ſerca, żeby go mògł wydać nieprzyiaciołom na zgubę? Na to pytanie wſzyſcy powſtali, i obwinionego uwolnili.

Xiąże *Montmorenci*, ktòry był ścięty w Touloſie, náywiękſzę miał ukontentowanie, świadczyć drugim dobrodziéyſtwa. Zdarzyło ſię, iż będąc w drodze poſtrzegł cztérech chłopków obiaduiących w polu pod cieniem drzewa. Zbliżył ſię do nich i wdawſzy ſię w rozmowę, ſpytał, ieźliby oni ſądzili bydź ſiebie ſzczęśliwemi w ſwoim ſtanie? trzéy odpowiedzieli, iż kontentuiąc ſię wygodami ſwemu ſtanowi przyzwoitemi, których im Bòg użyczył, niepragneli więcéy na tym świecie, Czwarty zaś wyznał ſzczérze, iż życzyłbym mięć pewny grunt, ktòry Przodkowie iego niegdyś tzymali. Rrzecze więc Xiążę: a gdybyś miał

miał ten grunt, czy byłbyś ſzczęśliwy? na co mu chłop, nic by mi nie zbywało do zupełnego ſzczęścia. Spyta go znowu Xiąże; iak wiele trzeba na kupienie tego gruntu? dwa tyſiące Liwrów odpowie chłop. Xiąże to uſłyſzawſzy, zaraz mu kazał tę Summę wyliczyć: Co gdy uczyniono, obróciwſzy ſię do ſwoich ludzi rzekł: nic milſzego w życiu moim bydź nie może, iako gdy będę ſobie przypominał, żem choć iednego człowieka w mém życiu uczynił ſzczęśliwym. *Monitor* R. 1767. *No. LXXIV.*

Domowe cnoty nàywiękſzą moc maią, przypomnę tu dzieło iednego z naſzych Panów, wiem że umartwi ſię iego ſerce nie mniéy wſpaniałości iako i ſkromności pełne, gdy iego imię tu wymienię. Zda mi ſię iednak, iż powinien znieść to umartwienie dla dobra towarzyſtwa ludzkiego, któremu ten przykład może bydź pożyteczny.

R. 1766, dnia 2. *kwietnia*, nieiakiś

iakiś Siemieński naprawuiąc ſtudnią pod zamkiém Królewſkim wpadł w nią aż na dno, Cémbrowanie za nim lecące pociągnęło za ſobą ziemię, która go tak przywaliła, iż mu odetchnąc nie pozwalała. Nadto dwa dyle i deſka tak go ściſnęły, iż nie mógł ani rąk ani nóg poruſzyć. Pracowano nad niém od 9. rannéy, aż do 8. wieczornéy godziny, i nadzieie iuż ratowania ſtracono. J. W. J. Pan Ogiński Hetman W. Litt. uięty litością nad nieſzczęśliwym, niechciał go odſtąpić w tém razie. Zawoławſzy ludzi ſwoich nadwornych przez całą noc, aż do godziny czwartéy z rana w mieyſcu wilgotnym, i dla ścieku plugaſtwa ſmrodliwym, tak uſilnie o iego życie i zdrowie ſtarał ſię, iż ſię zdał zapomnieć o ſwoiém. Jakoż otrzymał pożądany ſwych trudów ſkutek. Ratowany człowiek poruczony był Cérulikowi i Doktorowi. Zona iego i córka leżąc u nóg Hetmana nie mogły dla łez z radości płynących oświadczyć mu tak doſkonale, iak chciały wdzięczności ſwoiéy,

iéy. Ale ten Pan niekontentuiąc się uwolnieniem od śmierci tego człowieka, chciał i iego, i tę familią ubogą uszczęśliwić, na ten koniec ofiarował im pewną kwotę złota, która i choremu, i zdrowym wielce dogodziła. U starych Greków podobne uczynki Herosami ludzi czyniły, i w poczet Bogów policzały. *Mon:* R. 1767. *No. LXXV.*

Służy do téy materyi następuiący Apolog Pana *Lichtwehr*. Pewny człowiek uczciwego urodzenia, i maiący się dobrze, przyszedłszy do lat sędziwych, umyślił uczynić rozporządzenie dóbr pracą i staraniem swoich nabytych. Miał Synów, i podzielił ie na trzy części, zwoławszy synów, mówi im: prócz dóbr podzielonych, mam ieszcze pierścień bardzo drogi. Ten z was otrzyma go, który się popisze z iakièm dziełem szlachetném i pełném wspaniałości. Macie na to czasu trzy miesiące. Roziechali się wnet synowie, ale na dzień naznaczony powrócili, dla popisania się każdy z swoim u-

czyn-

czynkiém chwalebnym. Nayſtarſzy mówi: Oycze przez ten czas przez który oddalony byłem od ciebie, pewny Cudzoziemiec złożył u mnie znaczną ſwą Summę, niemaiąc nato odemnie żadnego rewerſu, ani świadka tego złożenia. Ja przecie oddałem mu wſzyſtko w całości, Na co mu Ociec: uczyniłeś, rzecze móy Synu rzecz chwalebną wprawdzie, ale taką, któréy poczciwość i ſprawiedliwość od ciebie wyciągała; nic w niéy niema nad twoię powinność. Drugi ſyn odzywa ſię i mówi; w drodze iadąc poſtrzegłem dziecię tonące w iezłorze, ſkoczyłem do wody, i ratowałem ie od pewnéy zguby. Chwalę to mówi Ociec: ale to ieſt dowodem ludzkości, nie zaś wſpaniałości ſerca twoiego, W tém trzeci odzywa ſię Oycze móy, iadąc przez las poſtrzegłem, iż kilku zbóyców napadło na moiego dawnego nieprzyiaciela, zginąłby od nich zapewne, ale ia zapomniawſzy na moie krzywdy, przypadłem na iego ratunek, i uwolniwſzy od śmierci zaprowadziłem go na miéyſce beſpie-

ſpieczne. To uſłyſzawſzy Ociec zawoła z radością. Ach! móy Synu niechże cię ucałuię. Ten pierścień do ciebie należy.

Wſpaniałość rzadka ſławnego de Montesqieu Prezydenta Parlamentu w Bordeaux, wyięta z Dziennika Encyklopedycznego R. 1775. mieſiąca Lipca.

Młody Robert w Marſylii, ſiedział w łódce czekaiąc naiemnika. Wchodzi do niéy ktoś nieznaiomy, ale zaraz porywa ſię, i chce wyniśdź. Robert go utrzymuie: nieznaiomy odpowiada, ta łòdka nie muſi bydź twoia, bo i twarz i poſtać pokazuie, że nie muſiſz bydź máytkiém, a ia chciałém dla chłodu przeiechać ſię w tym porcie. Robert mu wyznaie, iż nie ieſt máytkiém, ale ta łódka do niego należy, i chciałby co ſobie zarobić. Na to mu nieznaiomy: ach móy młodzieńcze, ktoby ſię ſpodziewał widząc twarz twoię przyſtoyną, żebyś miał bydź tak łakomym? Robert mu

nato:

nato: O! gdybyś Wmc Pan wiedział, w jakiéy potrzebie zostaię, niepomnażałbyś mego utrapienia tą swoią o mnie opinią. Zamilkł na to nieznaznaiomy, i po nieiakim czasie wyniydź, rzecze, z łódki, przéydziemy się na brzegu, opowiesz mi twoią potrzebę. Słucham. Robert mu na to, iednę mam tylko potrzebę, ociec móy stęka w káydanach, a ia niemam sposobu do wykupienia iego. Był on w tèm mieście litkupnikiém, przez swoię i matki méy pracę zebrał cokolwiek pieniędzy, i kupiwszy towarku udał się na okręcie do Smyrny, chcąc zacząc iakiś handelek. Statek iego wzięli rozbóynicy morscy, zaprowadzili do Tetuan. Tam z innemi i móy ociec w niewoli stęka: na wykupienie iego trzeba nam zebrać 6000, liwrów. Matka i Siostry moie, dzień i noc pracuią na zebranie téy Summy. Ja zostaię u Jubilera, i dodaię co mogę do ich zysku. We dni zaś święte siadam na móy bacik żebym co zarobił. Chciałem ia sam płynąc do Tetuan, abym na iego miéyscu był

niewolnikiém, ale matka temu zabiegła. Mam wiadomość, że go kupił dozorca ogrodów Królewskich, i po ludzku z nim się obchodzi, ale z nas niema tam nikogo, ktòryby go w téy bièdzie pocieszył, iako oddalonego od miłéy małżonki, i od nas swoich dzieci, których bardzo kochał. Nieznaiomy spyta go: iakże się on tam nazywa? odpowie mu młodzian: tak iak i tu w Marsylii Robertém. Nieznaiomy pocieszywszy go wsiadł do łòdki, i ponieiakim czasie kazawszy przybić do brzegu, wrzucił nieznacznie worek, w którym było dubeltowych Luidorów 8, i Tall. 10. sam zaś tak prędko wyszedł, i skrył się w gminie, że mu i podziękować niemiał czasu Robert.

Oddawszy tę sumkę matce, o to się iedynie starał, aby mógł znaleśdź nieznaiomego swego dobrodzieia, ale próżno, tym czasem nieustawał wespół z familią swoią pracować na okup kochanego Oyca. Wszešć niedziel potém, gdy usie-
dli-

dli do wieczerzy, na którey prócz chleba i migdałów ſuchych nic więcéy niebyło, w chodzi ich Ociec pięknie ubrany. Co tam za podziwienie było téy biednéy familij, ach! małżonko kochana, rzecze Ociec, ach! miłe dziatki, iakimże mię ſpoſobém mogliście tak prędko uwolnić? Patrzcie iak uczciwie ubrano mię, i ieſzcze 50. luidorów do rąk mi oddano, a przez całą drogę wſzelkich mi wygód doſtarczano. Jakże wam odwdzięczę te miłość, która was ſamych do téy nędzy przyprowadziła? Zona i córki niemogąc rzec słowa, łzami go oblewały, a ſyn w zadumieniu z miéyſca ſię nawet ſwego nie mógł ruſzyć. Nakoniec małżonka ſkazuiąc na Syna, ten to, rzecze, ieſt zapewne twoim wybawicielém, ten ſam chciał poſpieſzyć do twoiéy niewoli, aby cię zniéy wybawił, on to muſiał znaleśdź iakich dobrodzieiów, i przed nami ten ſwóy poſtępek utaił, dla tym więkſzéy naſzéy radości, im nieſpodziańſzéy. Patrz wiakie go zadumienie twóy powrót wprawił. Ocu-

cony ſyn padł do nòg Oycu, ale ten po krótkim milczeniu, ſynu móy, rzecze, cożeś to uczynił? iak mogłeś to przed matką twoią utaić? tak wielkiéy Summy, ſniemogłeś naturalném ſpoſobém w tak kròtkim czaſie zebrać. Ach! ieżeliś naruſzył twéy poczciwości, wolałbym umrzeć w więzach, niż tak haniebném ſpoſobém bydź wykupiony. Syn przyſzedłſzy nieco do ſiebie, uſpokóy ſię móy Oycze, rzecze, ia niemiałém żadnych pieniędzy: com zebrał, tom matce oddawał. Nie mnie, ale komu innemu winieneś twą wolność. Znam ia o matko czyie to dzieło; ten to wykupił nieznaiomy, ktòry mi worek do łódki wrzucił. Nie ſkryie ſię on przedemną, choćby mi przyſzło niewiem iak długo ſzukać, żnáydę go, i ſprowadzę do tego domu, aby on z nami z radości płakał. To rzekłſzy opowiedział Oycu hiſtoryą o ſwoim nieznaiomym łaſkawcy.

Uſpokoiona w ſwych troſkach Familia Roberta, udała ſię do handlu,

dlu, i w przeciągu ſwych lat, tak ſię iéy ſzczęściło, że ſię mogła nazwać miernie bogatą. To tylko trapiło młodego Roberta, że nie mógł znaleśdź żadnym ſpoſobém ſwoiego dobrodzieia. Po 26, mieſiącach, przechadzał ſię on nad portém, i uyźrzał pożądaną twarz ſwego łaſkawcy. Przybiega do niego z radością, pada mu do nóg, i omdlewa. Przerażony tém przypadkiém nieznaiomy, podnoſi go wzywa na pomoc drugich, i otrzezwia go, a gdy Robert przyſzedł do ſiebie, pyta go co ſię z nim dzieie, czego on chce? Robert mu na to. ach! móy Oycze, czy możeſz tego niewiedzieć? Czy zapomniałeś o Robercie i iego familii nie dawno ſtrapionéy, a teraz przez twą łaſkę ſzczęśliwéy, gdyś iéy Oyca przywrócił. Na to mu nieznaiomy; młodziéńcze myliſz ſię, ia cię nie znam: nie dawnom tu przybył do Marſilii. Może to bydź, odpowie Robert, aleś tu był przed 26, mieſiącami, i na tém brzegu opowiadaniém nieſzczęścia naſzego, wzruſzony podałeś rękę łaſkawą w

upadku nam zoſtaiącym. Wybawicielu Oyca moiego, czy możeſz tego zapomnieć, żeś ratował familią nieſzczęśliwą, któréy teraz ni naczym nie zbywa, iak tylko na upadnieniu do nóg twoich. Nie odmawiayże nam téy pociechy, bądź uczeſtnikiém naſzéy radości, złącz łzy radośne, z naſzemi łzami. Jdźmy... Powoli móy przyiacielu, rzecze mu nieznaiomy, iużém ci mówił, że ſię myliſz. Nie mylę ſię odpowie Robert: ta twarz dobroczynna, głęboko ieſt w ſercu moim wyryta. To rzekłſzy bierze go za rękę, i chce prowadzić. Ale nieznaiomy wziąwſzy na ſiebie poſtać i ton poważny, rzecze mu: ach! dośćże iuż téy ſceny, która mi ſię przykrzy. Podobieńſtwo iakieś cię łudzi: poſtrzeż ſię, a idź do familli dla uſpokoienia twego, którego iak widzę bardzo potrzebuieſz. Zmieſzany Robert rzecze do niego: czyż przyſtoi tobie po takiéy łaſce nas martwić. Będę ſię trzymał nóg twoich, aż uczyniſz to, czego pragniemy. Kochani moi obywatele, dopomożcie

mi

mi prosić, aby autór szczęścia moiego, raczył oglądać swe dzieło. Zamikł na to nieznaiomy, i po krótkiéy chwili w padł w gmin ludzi, i zniknął przed Roberta oczami we łzach zanurzonemi, a licznemu ludowi zostawił przykład heroizmu dotąd niesłychanego. Biédny Robert tak wielkim z tąd żalém był przenikniony, że nie mógł o swéy mocy do domu powrócić.

Jmie tego nieznaiomego dotąd byłoby nam niewiadome, gdyby po iego śmierci nieznaleziono między papiérami pewnéy noty na 7500. liwrów posłanych do Roberta Mayn do Cadix. Ten sławny Angielski bankier pytaiącym się o pomienioną Summę, wyświadczył, iż miał na nią wexel dla wykupienia z niewoli barbaryńskiéy w Tetuan nieiakiegóś Roberta z Marsylii rodem, a to z woli i kommissu Karóla Montesqieu Prezydenta Parlamentu w Bordeaux.

Ten znaczny mąż przez nieo-

ſzacowane ſwoie xięgi dość ubeſpieczył nieśmiertelność ſwego rozumu: nie równie iednak ſłodſzą będzie miał w potomności pamiątkę dobroci ſerca ſwoiego. Wieku teraźniéyſzego wſzyſcy prawie, i ci nawet którzy drugich niſzczą i ubożą, popiſuią ſię z ſentymentami pełnemi ludzkości, a przecież mamy, których ſerce z uſtami w tym zgadza ſię. *Monitor* R. 1775. *Tom 2gi. No. LXIX.*

Wielkość umyſłu nie zawſze płci męſkiéy dziełém, ieſt częſto i białéy płci przymiotém. Niech tylko kto przebieży trochę dzieie wieków, znáydzie w nich wſzelkie dowody mocy i wielkości umyſłu, na którą podczas płeć niewieścia zdobyć ſię może. Ani ten, że tak rzekę w tèy płci heroizm do ſtanów tylko urodzeniem, lub doſtoieńſtwem wyſokich był przywiązany, znáyduie on ſię częſto i w kondycyach prywatnych, iako ſię to dokładniéy pokaże nieſięgaiąc dawniéyſzych w téy mierze przykładów, w oſobie fran-

francuzkiéy horoiny JmćPani *de Villacers* w początkach tego wieku. Rzecz całą, liſt do krewnego iéy z Paryża piſany pod datą. 18. *kwietnia* 1712. R. w ten ſpoſób opiéwa.

MOSCI PANIE.

Tak ſię WmcPan od Oyczyzny ſwoiéy oddalił, że muſzę Wmc Panu wyobrażenie umyſłu bliſkich iego krewnych z taką okreslać pilnością, iakbyś ich całe nigdy nie znał. To co mnie dziś pociąga piſać do WmcPana nie co innego eſt tylko śmierć JmcPani *de Villacers*, którą niewiem ieżli iaki człowiek Filozof taki iak WmcPan nazwie nieſzczęśliwą albo też i nie, ponieważ okoliczności które ſię przy niéy znaydowały, niemniéy ią czynią żądania naſzego godną, iak ſmutną i żałośną. Cieſzyła ſię ta Pani w całym życiu ſwoim zdrowiém doſkonałém, maiąc poſzanowanie od wſzyſtkich dla iednoſtayności ſwego humoru i wyſokiego rozumu. Dnia 10 tego mieſiąca była zdięta iakąś ſta-

słabością, która ią przyniewoliła z pokoiu nie wychodzić, a lubo tak nie była ciężka, żeby ią na łóżku zatrzymać miała, przecież ani tak lekka, żeby iéy w krześle uspokoić się pozwoliła. Wie o tym cały Paryż, że Pan Festeau ieden z sławniéyszych w tym mieście Cerulików, od kilku lat strasznie się i okrutnie w téy Damie był rozkochał, zacność iéy urodzenia czyniła ią dosyć bespieczną od natarczywych iego zapędów, ale iak to zazwyczay niewiasta ma zawsze wzgląd iakiś na tego, co ią ma u siebie w podziwieniu, i nie uraża się tym bynaymniéy, gdy ią kto kocha, za powziętą od doktorów swoich radą aby sobie krwi troche upuscić kazała, namyślała się z téy przyczyny wezwać do siebie Pana Festeau, Znaydowałem się wtenczas kiedy on przyszedł, i miałem pozwolenie od moiéy kuzynki zostać się w pokoiu. Jak tylko iéy rękaw od koszuli odwinął za łokieć, i związał dobrze rękę, aby żyła była wydatniéysza, natychmiast kolor twarzy od-

odmienił i cały zadrzał. Co ia widząc ośmieliłem się to powiedzieć moiéy kuzynce z nieiaką boiaźnią. Uśmiechnęła się na to i rzekła, że iest mocno upewniona, iż Pan Festeau nie ma żadnéy chęci ièy zaszkodzić. On też zdał się nieco siebie pokrzepić, i uśmiechnąwszy się także do operacyi przystąpił. Ale co tylko lancetem zaciął, krzyknął natychmiast: o ia nieszczęśliwy ze wszech ludzi! miasto żyły w arteryą trafiłem. Nie mniéy mi tu niepodobna wyrazić przerażenia zmysłow zatrwożonego cerulika, iak spokoyność umysłu niepomieszanéy Pacyentki. Nie bawiąc się iednak nad drobnemi okolicznościami to tylko WmPanu powiém, że trzeciego dnia rada Doktorów osądziła za nieodbitą potrzebę, aby iéy rękę upiłowano, Tu ona miasto coby sobie postąpić miała z P. Festeau w takowy sposôb, iakiby się każdemu innemu w tém razie zdał słuszny i należyty, żądała owszem, aby się przytomnym na wszystkich tych radach znaydował, które u niéy miewano

wano z téy przyczyny, i niezaniechiwała go się pytać, ieżeli mu się zdaią te śrzodki bydź dobre, które względém niéy przedsiębrano. Przed ostatnią tą operacyą, kazała sobie testament napisać, z półgodziny zatrzymawszy się sama w osobności, przyzwać potém kazała Cerulików, z których liczby był i ów Festeau nieszczęśliwy, aby to iuż wykonali, co między sobą umówili. Niepomnę wszystkich terminów professyi ceruliczéy, ale iak tylko iéy rękę ucięto, pomiarkowano zaraz z niektórych znaków, że dwudziestu czterech godzin nie dożyie. W pośrzòd swych bolów i nieszczęść tyle pokazała męstwa i wielkości umysłu, żem miał ciekawość uważać to wszystko pilnie, cokolwiek się działo wtenczas, im bliżéy coraz schyłek iéy życia nadchodził, i pisać to krótko co do stoiących około mówiła. Wypisałém nawet słowo w słowo i tę mowę którą miała do Pana Festeau, i która w tych terminach była ułożona.

Mo-

Mości Panie. Czyniſz mi Wmc Pan nieznośną przykrość tém żalem ſwoim. którym cię widzę bydź ucisnionym. Bliſka iuż zeyścia z tego świata, nie powinnam ſię więcéy w to wdawać co ſię tu dzieie. Nie poglądam cale na Wmc Pana iak na oſobę, któréy omyłka życie mnie koſztuie, ale raczéy iako na Dobrodzieia, który mi wniyście do ſzczęśliwéy wieczności przyſpieſza. Owóż moie mniemanie, które mam o tém przypadku, a że świat na którym Wmc Pan żyieſz, może mieć o tém inſze zdania, przeto dla tego ſamego miałam wzgląd na oſobę Wmc Pana w moim teſtamencie, i zoſtawiłam go w tém ſtanie, że mu ſię niebędzie czego obawiać od ludzkièy złości.

Gdy ta zacna Dama tę mowę do niego miała, Feſteau ſtał wtenczas iak wryty, podobniéyſzy bardziéy do człeka na śmierć ſkazanego, iak do tego co dożywotnie penſyą odbiérał. Pani *de Villacers* żyła aż nazaiutrz do godziny oſméy z wie-

z wieczora, i lubo czuła niezmierne boleści, utrzymywała się iednak zawsze wspokoyności i niewymównéy cierpliwości, tak dalece, iż mówić można, iż nie tak wtenczas umarła, iak raczéy thnąc przestała. Wmc Pan któryś niemiał tego szczęścia bydź od niéy poznanym osobiście, masz się przynaymniéy czym cieszyć, żeś był krwią złączony z Damą tak wielkiéy zacności: ale my którzy stratę mamy iéy konwersacyi, niemożemy tak łacno odstąpić swego pożytku dla iego korzyści. Jestem WmPana

Paweł Regnaut.

Zaledwie gdzie znaleśdź można piękniéyszy przykład heroicznego umysłu, iak było téy serce Damy, którém sądziła o nieszczęściu swoiém. Miłość nawet wrodzona życia, nie odięła iéy względu na ucisnienie tego nieszczęśliwego człowieka, którego passya nadzwyczayna rozgorzałéy ku niéy miłości całym była występkiém. Gdybyśmy mieli dokładną wiadomość téy damy życia,

cia, które zapieczętowała końcem tak chwalebnym, była by to rzecz dla społeczności ludzkiéy wielce pożyteczna. Podobna wielkość duszy nie nabywa się na schyłku życia, wostatnią godzinę śmierci, ale iest skutkiém długiéy praktyki dobrych spraw, cnotliwych uczynków: zgoła życie takiéy niewiasty dobrze poznane i uważone, daleko pożytecznieyszą naukę podać może, niż historya krwawych bitew i zawołanych morderstw wsławionych przez tylu dzieiopisów. *Monit. R.* 1769. *Tom I. No. XXXV.*

Xiążę *de Turenne* sławny ów Bohatyr Francuzki będąc ieszcze Jenerałem Adjutantem Królewskim, gdy pod czas oblężenia de Mons swóy urząd sprawował, napadł na dwóch Podchorążych z sobą się wadzących, i do poiedynku z sobą zabieraiących się, Kazał im tedy podług swego urzędu, aby każdy z nich poszedł do swego Regimentu. Jeden z nich gniewem zaślepiony chciał strzelić do Xiążęcia de Turen-

renne, i ſtrzeliłby gdyby Xiąże ſwą łaſką ſtrzelby iemu nie wybił, to tylko powiedziawſzy. Jdź precz, niechcę żeby cię za mnie obwieſzono. Ludwik XIV dowiedziawſzy ſię o téy zuchwałości owego Podchorążego chciał go ſkarać śmiercią, i dla tego pytał ſię Xiążęcia, któryby to był Podchorąży tak niecnotliwy? Na co Xiąże, Królu właśnie dla tego ſamego niechciałem ſię wypytywać o imieniu iego, żebym go nie mógł wydać przed tobą. Piękny przykład wſpaniałości ſerca i cnoty Chrześciańſkiéy. *Rozrywki Bohomól. fo. 81*

Odebrał niedawno w Francyi ieden maytek nadgrodę za oſobliwſzy uczynek ludzkości i wſpaniałości, który okazał w bronieniu od śmierci tonących, i który zda ſię bydź godnym publicznéy wiadomości. Roku 1777. 31 Sierpnia ieden ſtatek z ſolą powracał z Rochelle, i zbliżył ſię był do Portu miaſta Dieppe. Wiatr był tak gwałtowny, że lubo ten ſtatek nie daleko iuż

był

był od tamy, żadnym iednak sposobem sternik niemògł go doprowadzić do Portu. Pomieniony maytek, imi niém Boussard, widząc że i statek i ludzie byli w niebespieczeństwie, począł naprzòd krzyczeć, przestrzegaiąc że ich statek źle był prowadzony, ale czas nocny i huk fali niedopuściły, żeby głos był iego słyszany, a tym czasém statek począł tonąć o 30 sążni od tamy. Na krzyk nieszczęśliwych tonących, Boussard nieuważaiąc na płacz i prośby żony i dzieci swoich, rzucił się w zburzone morze, trzymaiąc w ręce linę, ktòréy koniec był przywiązany do tamy, żeby zaiéy pomocą ludzie mogli bydź na ląd przyciągnieni. Już się zbliżył był do statku; ale go ieden wielki bałwan porwał, i wyrzucił na bliskie piaski. Pięć razy rzucał się w wodę, i tyleż razy był wstecz porywany; ale nieustraszony temi przeciwnościami, rzucił się raz szósty, i wyprowadził maytka iednego na ląd, lubo iuż był bez zmysłòw. To zrobiwszy, powrócił znowu do stat-

ku, i póty pracował, póki wszystkich iak rozumiał na brzeg niewyciągnął. Zdięty słabością po tak wielkich pracach padł na ziemię ledwie dysząc; alić w tém usłyszał, że ieszcze ieden ięczał na statku: wpadł więc znowu w morze, i przyprowadził ieszcze z sobą iednego, który niemiał pierwéy sposobności chwycenia się z drugiemi podanéy sobie liny. Takim postępkiem tego dokazał, że z dziesięciu osób, które się znaydowały na statku, dwòch tylko utonęło; reszta przy życiu została. O téy tak wielkiéy cnocie uwiadomiony od tameczneg Gubernatora JmcPan Necker, napisał sam do tego maytka list, w którym mu wyraża, że Kròl Jmc dowiedziawszy się o tém iego tak wspaniałym postępku, osobliwsze okazał ukontentowanie, rozkazuiąc mu donieść zaraz, że mu naznacza 1000 Liwrów nadgrody, a 300 Pensyi dożywotniéy. *Gazeta Warszawska 1778. No. 9.* w Suplemencie.

MOWA

MOWA
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
MIANA
ZA KROLOBOYCAMI W IZBIE SENATORSKIEY
DNIA 2 SIERPNIA 1773.

NIE JAKO Sędzia w tèm dziſiay miéyſcu zaſiadam, bo nièm bydź w téy ſprawie nie mogę, lecz na to tylko, abym prawdzie te wydał świadectwo, którego nikt nademnie lepiéy wydać nie może. Winienem życie temu Janowi Kuźmie, którego tu macie przed oczami. W nocy owéy, z 3 na 4 Nowembra 1771 roku, gdym iuż był w ręku porywaiących mię ludzi, ſłyſzałem ich kilkakrotnie mówiących do tegòż Kuźmy, na ów czas Rotmiſtrza ſwego, „ pozwól nam go rozſiekać „ a on im za każdym razem zakazywał. On ich piérwſzy

do litościwszego ze mną obchodzenia nakłaniał, i nawet do usług niektórych, mnie w tedy nieodbicie potrzebnych, rozkazem swoim przynaglił, iako to: że ieden musiał mi własnéy ustąpić czapki, drugi bòta; a niemałe to w tedy były dla mnie dary, kiedy noc słotna ranę w głowie mi iątrzyła, kiedy skrwawiona noga bez trzewika, bez obuwia żadnego, niewymówną mi co moment pomnażała boleść. Potém potrafił sztucznie oddalić dwóch ostatnich swych towarzyszów; a iak tylko sam ze mną został, tak zaraz Królem swoiém bydź mnie uznał, a w krótce potém, lubo maiąc broń w ręku, a mnie widząc i bezbronnego, i rannego, i wcale na siłach zemdlonego, sam dobrowolnie padł mi do nóg, służyć obiecał, a co większa, moiéy się zupełnie łasce i woli tak poddał i powierzył, że lubo miał ieszcze czas i sposobność ucieczki, wolał przy mnie zostać, wolał mi służyć, i te mi słowa powiedział:
„ Ja wiem, że mię śmierć czeka w
„ Warszawie, ale cię iuż nieopuszczę

Panie

„Panie, pòki cię tam nieodprowadzę„.
Wtedy do gruntu ſerca przeięty tą iego rezolucyą dałem mu ſłowo, że ſam będę życia iego obrońcą. On na te upewniénie zaraz ochoczo począł mi ſłużyć; on mię doprowadził do téy chaty młynarſkiéy, w któréy doczekałem przyzwoitego z Warſzawy konwoiu; i tam gdym przez godzinę na podłéy, lecz w tedy ſzacownéy pościeli nieco ſpoczywał, był on poniekąd znowu panem życia mego, a ſtał ſię onego ſtróżem. Muſiał ſam czuć dobroć tych wſzyſtkich oſtatnich poſtępków ſwoich, muſiał zupełną w Królewſkim ſłowie pokładać ufność, gdy nieprzymuſzony, dobrowolnie przyſzedł do Warſzawy, idąc ſpólnie z całym tym orſzakiém, który mię na ów czas otaczał. Nikt go niemiał na oku, mógł był ſto razy ſchronić ſię i zniknąć; ale ſam piérwſzy pokazał mi ſię w zamku, znać że mi wierzył; niepowinien więc bydź zawiedziony. Uiſzczam ſię w mym ſłowie, mòwię za nim, a bardziéy ſam za ſobą. Moia by była
 hań-

hańba, móy żal nieukoiony, gdybym ia niechcący ſtał ſię przyczyną zguby takiego człowieka, który mię od śmierci ratował kilkokrotnie, i który mi dał dowód tak wielki ſwoiego o moiéy rzetelności ſzacunku.

Przezacni Sędziowie! i wątpić ſobie niepozwalam, że wy zbyt dobrze czuiecie, czego waſza właſna ſzlachetność po was w téy mierze wyciąga. Nieczyńcie wiarołomnym Króla waſzego, Króla którego kochać tyle razy oświadczaliście ſię, Króla, któremu by ledwie nieprzyſzło okropniéyſzą zachowywać pamiątkę wyratowania, niźli niebeſpieczeńſtwa ſwego, gdyby ten miał ginąć, który mię wyratował, a za to iedynie, że ſię mnie powierzył. Wy, którzy tylekroć krew i życie za doſtoieńſtwo moie ważyć ofiarowaliście, niezadawaycie duſzy moiéy takowéy rany, która by ſię gorſzą ſtałą nad te, którém na ciele poniſił, gdyżby mi waſz dekret dla Kuźmy niepomyślny do oſtatniego

dnia życia moiego, swobodnego nie zostawił momentu, gdyżby obraz krwawy wybawiciela mego iako mściwa mara, niewzdięcznika imie i wiarołomcy ustawnie przed oczy wyrzucał.

Jako kochaiący mię Polacy, zasłońcie mię od tak ohydnego udręczenia. Jako Sędziowie, pamiętaycie na to, że ieżeli raz zgrzeszył Kuźma, kilka razy naywiększą, która bydź może zasługą, pokrył, zmazał i sowicie nadgrodził winę swoią. Jako Statyści, ludzie, a naybardziéy Chrześcianie, dobrze znacie, że byłoby to naywiększym błędem odrażać od poprawy; byłoby to pogrążać w desperackim dokonywaniu każdéy raz rozpoczętéy zbrodni, każdego takiego nawet człowieka, któryby ieszcze do poprawy był sposobnym, gdyby intencya grzechu była karaną, a nayużyteczniéysza onego poprawa została bez nadgrody.

Ale ieszcze raz mówię: zdaie mi się, że krzywdziłbym oświeconą

ną ſprawiedliwość ważą i dobroć ich ſerca, gdybym powątpiwał o tém, że Kuźma żyw i wolen będzie, i nierozumiem, żeby ſrogość losów moich mogła ſię tak daleko rościągać, aby ufność, w któréy do was nayżywſze moie prożby o to zanoſzę, miała bydź zawiedziona.

Płynęły do tychczas z uſt mych ſłowa, które dyktowały honor i wdzięczność, ile do tych mówiąc, którzy tych powodów moc tak dobrze znaią, i one zapewne równie ze mną dzielą,

Długo wątpliwie ſam z ſobą ważyłem, czyli miałbym w ſprawie drugich areſztantów także otworzyć wam myśli moie, czyli też w bezſtronnym milczeniu doczekiwać ſpokoynie mądrego i ſprawiedliwego ſądu wyroków.

Aliści głos wewnętrzny, głos przeświadczenia duſzę moią przenikaiący woła na mnie i mówić każe to, bez czego wyrażenia me ſerce uſpokoionym bydź niemoże.

Po

Pomniycie proſzę, zacni Sędziowie, na ów czas zamętu i pomieszania powſzechnego, gdzie lud proſty i mało światła maiący naturalną ſobie ſkłonnością łatwo wierzył, że ten miał prawo rozkazywać, kto mu rozkazywać odważał ſię, oſobliwie, gdy mu nikt nic przeciwnie niemówił. W ciemnym więc ludzi gatunku tych wyſzukano, którzy mieniąc ſię bydź do żołnierſkiego poſłuſzeńſtwa obowiązanemi, podięli ſię to ſpełnić, w czym tylko woiénne niebeſpieczeńſtwo, ale nie grzechu winę przewidzieli.

Gdy na ich omamienie świętości nawet zażyto pozoru, gdy groźnym ślubem trwoźliwe nieoświeconych ludzi zawiązano ſumnienia; iuż wyſtępku, iuż grzechu większego nieznali ci ludzie nad nieposłuſzeńſtwo. A ieżeli nieznaiąc miary wyſtępku grzeſzyli, czy można ich też tak bardzo winnemi nazwać? a ieźli nie ſą bardzo winni, czy możnaż ich bardzo karać?

Wſzak

Wszak słyszany w téy Izbie Łukawskiego wywód, wyłuszczył dość iaśnie, że na życie moie nie godził, poimania tylko osoby moiéy miał zamysł; i w wykonaniu nawet téy imprezy niechcenie, wstręt od zbrodni ostatniéy dość iawnie pokazał. Naostatek niespełnił zupełnie dawanych nawet sobie roskazów. Niezbliżył się do osoby moiéy na ów czas, i przed zakończeniem téy sceny oddalił się od niéy. Ale choćby nawet pokazał się był w niéy czynnieyszym, powtarzam i nie darmo tę uwagę: pomniycie iaki to był czas!

Martwą bydź się zdała prawna narodowa zwierzchność; samo iéy milczenie moc rozkazywania zdało się zostawować *primo occupanti*. A czegóż nie miała dokazać przybrana w płaszcz pobożności i patryotyzmu chytrość, gdy dziwny skład okoliczności, którego tu wyłuszczać (ile wam tak dobrze pamiętnego) nie masz potrzeby, wstrzymywała, pętała poniekąd silność sprężyn rządowych? Więcéy powiém:

Dzi-

Dziwować się można, że prędzéy ten się nieziścił przeciwko osobie moiéy trafunek, uważaiąc, wiele to przeciwnych osobie i dostojeństwu memu kłamstw i maxym pilnie od lat kilku w Oyczyźnie naszéy, z różnych stron i różnych powodów rozsiewano? Wiele różnego gatunku ucisków iuż wtenczas lud biedny ponosił, a których winę ci sami nayczęściéy, którzy ich byli przyczyną, sztucznie i złośliwie na mnie obracali. Wszak ten sam Kużma, w tym samym czasie, gdy szedł ze mną przez las Bielański, pytał mię się: *czemum ia kazał ścigać po domach iuż nawet niechcącą daléy woiować Szlachtę?* a tak się właśnie zdarzyło było, że tego samego dnia w poranku uprosiłem sobie był, od moc na to maiącego, obietnicę, która w krótce potém i ziszczoną była publicznym obwieszczeniem, *że kto woiować przestanie i w domu osiądzie, tego za przeszłe żadnym iuż sposobém wexować niebędą.*

Takiemi to fałszami ustawnie pod-

podżegano umysły ludzi odważnych, cierpiących, a niemogących przez stan i edukacyą swoią doyrzeć prawdy.

O tóż te to są przed oczami waszemi nieszczęśliwe cudzéy obłudy ofiary, którzy w dwuletnim iuż blisko więzieniu nędze i kaydany znosząc, długo trwałym cierpieniém, iuż bardzo wielką odprawili pokutę za grzech, którego iakim był nieznali. *Ignosce eis Pater, quia nesciunt quid faciunt.* Daruy im Oycze, bo niewiedzą co czynią. Tak mòwił Bóg do Boga; a wyż inaczéy powiecie?... Przezacni Mężowie, w tém Sędziowskim zasiadaiący kole, do których dziś mówię nie iako spolnik (bo w téy sprawie bydź sędzią niemogę) ale iako ten, który się przez urząd swóy Królewski obowiązanym czuie w każdéy okazyi, w każdéy materyi to wszystko mówić i czynić, co do oświecenia umysłów, co do świadectwa prawdy, do uchylenia nadmiernéy srogości potrzebném bydź sądzi. Mówcie

wraz

wraz ze mną Przewielebni Biſkupi do zacnych Kollegów; mòwcie iako ci, którzy miłoſiernego Boga pierwſi i bliżſi na ziemi ſługi i Kapłani krwi przelewu naybardziéy bronić macie zawſze za powinność; mówcie godnym Senatorom, Miniſtrom i Poſłom wſpół z wami ſądzącym, że znam ich do mnie przywiązanie; wiem że ſię brzydzą niegodziwém Królobóyſtwem, i że ſą troſkliwi o moie i o przyſzłych Królów beſpieczeńſtwo: i ſprawiedliwa w tém ieſt ich troſkliwość.

Téy dogadzaiąc, macie w ręku ſpoſób. Wſzak ieſteście wſzyſcy, przezacni Sędziowie, uczeſtnikami prawodawczéy mocy; poſtanòwcie prawa, któremi by nietylko kary na przyſzłych Królobóyców nayoſtrzeyſze przykazane były, nie tylko od nich dyſpenſowania ſamym Królom moc była odięta: ale to poſtanòwcie, żeby było w mocy uſtawnie trwaiącego i bliſkiego oſoby Królewſkiéy urzędu, więzić, ſądzić i karać, nie czekaiąc Seymu, nie tych

tych tylko, ktòrzyby razić osobę Królewską ważyli się, ale każdego ktòryby śmiał powstać na iego dostoieństwo publiczną mową lub pismem, i żeby ten urząd miał moc i niszczyć i kazić z ohydą natychmiast wszelkie, bezimienne nawet, ale obraźliwe osobie i dostoieństwu Królewskiemu pisma. Do tych czas niedołężność Magistratur i tysiączne wybiegi, możność zapytania, nawet o nayważnièyssze przestępstwa, często u nas czynią niepodobną, albo tylu zwłokom i okolicznościom podległą, że czas i łatwość zostawuie chcącym źle czynić do bardzo wielu i wielkich dla całego kraiu szkodliwości. Z których iedna z naywiększych iest ta, że naciskany lud pospolity nową iakąś często z nienacka samorosłą mocą; a nie widząc żadnèy ièy przeciwnèy, sam zaś nie maiąc sił poiedynczych do odporu wystarczaiących, ma łatwo i prawie mieć musi, za prawe takowe rozkazy, którym się nikt w kraiu nie opiera, których autentycznie nikt niegani. Niech ten defekt będzie

tylko

tylko u nas wykorzeniony na czas przyszły, a niebędzie racyi obawiać się zarzutu, który wiem, że iest od wielu czyniony, że *ieśli tym, których sprawa teraz agituie się będzie życie darowane, nikt swego pewnym nie zostanie.*

Ja tak mówię, tak iestem przeświadczony. Smierć tych aresztantów okropne opodal puści zatrwożenie, ale umysłów nieuleczy; zostawi tylko strach daléy kiedyżkolwiek rościągać się maiącéy srogości, albo wrażać będzie pozór barbarzyńskiéy zemsty krwiochciwey, niż potrzebnéy tak ciężkiey kary. Przeciwnych właśnie trzeba nam lekarstw.

Trzeba dowodu iak nayokazalszego, iż ieźli były srogości, ucisski, i nieszczęścia w kraiu naszém w przeciągu lat kilku; nie odemnie pochodziły, nie w moiéy mocy było im zapobieżeć. Trzeba przymusić tych, którzy mię złym, tyranem, okrutnikiem nazywali, do poprawy nie-

niesprawiedliwego zdania. Mòy przypadek na dniu trzecim Nowembra, dosyć przeświadczył, że iest potrzebne dokładniéysze i sprawnieysze obwarowanie osoby i dostoieństwa Królewskiego (i te trzeba obmyślić); ale razem dał widocznie poznać, iak głęboko wrażać potrafią przeciwne prawdzie mniemania o rzeczach, osobach i dobroci lub złości uczynków, w słabe umysły z siebie dość światła mieć nie mogących, zapędzony bez hamulca duch zawziętości i niezgody.

Bogdayby! ten nieszczęsny duch niezgody przepadł i zniknął raz z oczu naszych! Ale to bydź niemoże i nigdy się niestanie, pòki ty Panie naywyższy, który władasz każdym ruszeniem serc i myśli ludzkich, nieulituiesz się nad Polską, tylu już skaraną plagami. Niegodzi nam się zgruntować sądów twoich przepaścistość; ale godzi nam się ciebie o miłosierdzie prosić; godzi się nam przebiiać niebiosa gorącemi modły. Day Panie, day nam wszy-

wſzyſtkim ducha zgody, ducha wzaiemnego uraz darowania: niech brat na brata, obywatel na obywatela nie naſtępuie; niech w momentalnym triumfie nie gotuie ſobie przyſzłych, a całowiecznych ſumnienia zgryzot i ſławy uſzczerbku, Oyczyzny zaś, a przeto i właſnego, upodlenia i upadku. Ale wracam ſię do zamierzonego mowie moiéy końca.

Wſzak miłość i przywiązanie waſze do oſoby moiéy, rownie iako ſtanu waſzego powołanie włada wami w wykonywaniu aktualnèy waſzèy ſędziowſkièy funkcyi. Niechże przekładania, niech proźby moie, maią w umyſłach i ſercach waſzych pożądany ſkutek. Wſzakem ia urażony, moia ſprawa; a ia was proſzę, zaklinam, niech ſię krew nie leie. Ale co powinno mèm zdanièm naybardzièy was determinować, ieſt ta uwaga: że każdèy kary ten ieſt tylko koniec, aby w czas przyſzły i od wyſtępku odſtraſzyć, i powſzechność ubeſpieczyć. Tèm zaś dwóm końcom ſtanie ſię zadoſyć przez ſku-

tek oſtrego poſtanowienia nowego, ktòre uczynić w Oyczyznie naſzèy wyżèy doradziłęm.

A ieżeli affekt i eſtymacya waſza dla mnie, Przezacni Sędziowie, z użaleniem przyznały kiedy, że niewinnie ucierpiałem wiele, że ſzczéra miłość moia dla Oyczyzny, i nieodſtępny o nią i za nią ſtarunek nie zdał ſię zaſługiwać na tyle gorzkości i umiartwień wſzelkiego gatunku; ieſt w mocy waſzèy znaczną mi w nich przynieść ulgę. Daruycie mi życia tych areſztantòw, to za naywiękſzy od was przyimę prezent. Póki ſam żyć będę, nayżywſzą wam za to, Przezacni Sędziowie, będę miał wdzięczność. A gdy tandem bieg natury przynieſie koniec ſkołatanemu tylą troſkami nieſzczęśliwemu życiu memu, ſłodzèy, ſpokoyniéy przynaymniey konać będę, gdy ſkutek pomyślny teraźnieyſzèy moièy do was proźby z tèm większą ufnością te mi oſtatnie ſerca uſtom poda ſłowa do Boga: *odpuść nam naſze winy, iako i my odpuſzczamy.* Pan

Pan Commerſon Lekarz Botaniſta i Fizyk Kròla Francuzkiego panuiącego, w ſwéy umieiętności bardzo biegły, z Panèm Bongainville będąc od Dworu wyſłanym w pólnocne kraie dla czynienia obſerwacyi rozmaitych, zoſtał ſię potém w *l' Isle de France* i tam umarł: ale przed ſwym wyiazdém u Pana *de Vachier* Lekarza przyiaciela ſwego zoſtawił zapieczętowany Teſtament, który, za odebraną o iego śmierci wiadomością, otworzony ieſt, i w nim znaleziono niektóre godne wiadomości powſzechnéy oſobliwości. Wypis naſtępuiący z tegóż Teſtamentu ieſt náyciekawſzy.

Czynię téż wiekuiſty funduſz na medal wartości 200, liwrów, któryby był zwany nadgroda cnoty, z tém na iednéy ſtronie napiſem *Virtutis practicæ Præmium*; z drugiéy zaś ſtrony ma bydź napis: *Vovit Immeritus P. C.* Medal pomieniony corocznie dnia 1, *ſtycznia* będzie przyſądzony, nie przez żaden wzgląd na ſtan, urodzenie, Oyczyznę, płeć, al-

bo lata, ale iedynie tylko przez ſzczery wzgląd na cnotę, to ieſt temu, któryby w przeſzłym roku, uczynił dzieło iakie cnotliwe w porządku moralnym i politycznym, w ten ſpoſób: któryby go wolnym czynił od podéyrzenia dumy, próżności i obłudy wſzelakiéy. Naprzykład gdyby kto wſpaniale wyrzekł ſię właſnego pożytku dla poratowania nędzy bliźniego, lub wykupił więźnia za długi oſadzonego; lub uczciwy dom podupadły podzwignął; lub przez dany poſag w ſieroſtwie zoſtaiącéy Panience, albo wſpomożenie ſierocie któremu dopomógł do dalſzego uczciwego życia ſpoſobu, albo przyłożył ſię znacznie do założenia takiego banku, w którymby potrzebnym pożyczano pieniędzy bez zaſtawy i prowizyi; albo wyſtawił moſt na mieyſcu potrzebném ku wygodzie podróżnych, nakoniec za każde nadzwyczáyne dzieło, bądź wdzięczności ſynowſkiéy, bądź miłości braterſkiéy, bądź wierności małżeńſkiéy, bądź życzliwości w ſłudze ku Panu, bądź odwagi w obywatelu

w

w niebeſpieczeńſtwie powſzechném i.t.d. A na ten koniec zapiſuię wiecznością grunt i dochód dwu blechów iednego przy drugim położonych, które po śmierci Oyca i matki moiéy na mnie ſpadły, i prawém własności do mnie należą... Synowi zaś moiemu iako dziedzicowi zoſtawuię wolność, że ieżeliby go gwałtowna potrzeba iaka (któréy ia teraz nie przeglądam) przymuſzała, będzie mógł pomieniony grunt, i dochód iego na ſwóy obrócić pożytek. Ale oraz upominam go, aby tego pozwolenia moiego nieużywał na złe, i nietłomaczył ſwéy potrzeby opacznie, lecz aby niepſuiąc tego funduſzu ſtarał ſię na ſamym początku pierwſzeńſtwo otrzymać w nadgrodzie cnocie naznaczonéy. Owſzem proſzę go ile tylko mogę náyuſilniéy, aby z czaſém podwoił dochodu na pomienioną nadgrodę, ieśliby dozwalał mu maiątek iego. *Gazeta druk.* 1774. *No.* 34.

PATRYOTYZM.

Za panowania Filipa VI. Króla Francuzkiego Edward Król Angielſki trzymał rok cały w oblężeniu Calais Pikardyi miaſto 1347. roku, Mieſzkańcy zwawo mu ſię ſtawili, nareſzcie głodém przycisnął tę fortécę, tak iż do poddania ſię łatwa była. Zagniewany Edward, iż tyle woyſka ſtracił przy dobywaniu miaſta tego, poſtanowił iak náyſurowiéy z zwyciężonemi obéyśdź ſię. Chciał więc aby iedni umierali, drudzy okupowali ſię. Remonſtrowała mu rada woyſkowa, żeby to było dać Francuzom okazią do podobnéy ſurowości, dał ſobie tedy wyperſwadować, że na to przyſtał, aby ſześciu z obywatelów Kaletańkich wybrano, którzyby padli ofiarą zapalczywości Edwarda. Ci mieli náypiérwéy z odkrytą głową, z powrozem na ſzyi klucze od miaſta Edwardowi oddać. Gdy Mauni Officyer Angielſki, przyſzedł opowiedziéć

wolą

wolą zwycięzcy mieszkańcom Kaletańskim, Gubernator miasta prosił go, aby chciał znaydować się na zgromadzeniu, na którém taką Edwarda wolą miałby pospólstwu oznáymić. Wszyscy obywatele na placu Rynkowym zgromadzeni, czekali odpowiedzi Króla Angielskiego z tą niespokoynością iaka z boiaźni śmierci, i nadziei życia pochodzi. Skoro rozkaz ogłoszony został, posępne milczenie pokazało ogólną trwogę. Poglądali na siebie wzaiem ze strachem, upatruiąc troskliwie tych sześciu ofiar zbawienia powszechnego, które znaléśdź niełatwo spodziewali się. Długie owe milczenie niekiedy przerywane bywało, przez łkania i płacze. Jan waleczny ich Gubernatòr, żołnierz niespracowany, gdy szło o obronę miasta, był oraz dotkliwym obywalem, i łączył ięki swoie z powszechnym żalém. Mauni sam stawszy się spektatorem tak smutnego widoku nie mògł łez w strzymać od litości. Zatém wszystkiém czas naznaczony upływał, trzeba się było decydować. Wyszedł od-

 wa-

ważnie na śrzodek piérwszy imieniem Eustachi, i pokazawszy iako należało przekładać miłą Oyczyznę nad własną całość, sam się piérwszy na tę pewną śmierć ofiarował. Odezwało się zaraz z serdecznym ięk iem pospólstwo. Ale iaka moc iest prawdziwéy cnoty. Ofiara tak heroiczna zagrzała podobnąż ochotą innych serca, i znalazła łatwo naśladowców. Jan stryieczny Eustachiego brat stanął przy nim w stałéy rezolucyi ginienia za Oyczyznę. Jakób i Piótr z Familii Wissant krewni także pierwszych, podobnie się na to święcili. I przez iakąż nieszczęśliwość dzieie się mówi Velly, który tę smutną scenę opisuie, że Historya tyle nam zbóieckich i złoczyńskich imion dochowuie, a prawdziwéy często cnoty wspaniałego heroizmu, gorliwych obywatelstwa przykładów przypomina? Dwòch innych cnotliwych Oyczyzny miłośnikòw imiona w niepamięci zagrzebane. Gubernator któremu sędziwość lat, i słabość zdrowia zwątliła siły, wsiadłszy na konia, odprowa-

wadził ich do bramy mieyskiey, i prosił Officyerów Angielskich o wstawienie się. Staneli przed Edwardem w litości godney postawie poczciwi i cnotliwi obywatele. Nie mogli się niedziwić Anglicy tak cnotliwém rezolucyom, szemranie powszechne wszczęło się, Edward ieden zdawał się nieporuszonym. Daremnie waleczny Xiążę Walij przyczyniał się za temi nieszczęśliwemi. Król Angielski surowy wyrok tracenia ich potwierdził. Ginęłyby zapewne owe zacne ofiary, gdyby nie Królowa Angielska padłszy do nóg mężowi swemu, pokornie go uprazała, aby pamiętaiąc na honór, ludzkość, i Religią, zwycięstwa swego nie oczerniał. Zawstydził się twardy i nielitościwy Edward, i zwyciężony takiemi pobudkami, życiem ich darował. Szacuiąc tak wielką cnotę Królowa Anglij do swego ich zaprowadziwszy namiotu i uczęstowawszy, prezenta im różne ofiarowała. Przypadek ten dał materyą piękney Tragedyi P. Belloy, która 1765. reprezentowana była. *Froissard*

ſard & Velly. z Hiſtoryi Franc: X. Skrzetuſkiego na karcie 110.

Na Wyſpie Rodus nazwanèy, na ktòrèy przedtèm kawalerowie Maltańſcy mięſzkali, znalazł ſię ſmok ieden, ktòry tchem ſwoièm powietrze zarażał, ludzi i zwięrzęta zabiiał, które ſię do iego iaſkini zbliżały. W wielkości konia przewyżſzał, głowe miał iak u węża z długiemi uſzami, ſkura iego była pokryta łuſką tak twardą, *iż* ièy żadnèm orężèm niemożna było przebić. Miał i ſkrzydła, któremi ſię nieco podnoſił od ziemi: te były czarne zwierzchu, a ze ſpodu żółtawe; ogon miał długi, który kilka razy koło ſiebie okręcał, i cztery nogi takie, iak u krokodyla. Gdy biegał ſkrzydłami machał, patrzącym na to zdawało ſię, że mu ſkry z pyſka i z noſa leciały. Náywyżſzy Kawalerów Maltańſkich Wódz zakazał pod karą ſurową, to ieſt pod utraceniem ſłużby ſwoièy, wſzyſtkim Kawalerom, żeby ſię do tego ſmoka iaſkini niezbliżali. Ten ſam

zakaz pod inną karą ściągał ſię do wſzyſtkich tego Wyſpu mięſzkańców. Jeden z Kawalerów Maltańſkich Gozon nazwany umyślił tego ſmoka zabić : dla tego wziąwſzy pozwolenie powrócił do dobr ſwoich, tam kazał podobnego ſmoka z papièru i płótna uklèić, którego człowiek wewnątrz ſiedzący ruchał, tym ſpoſobèm przyuczył konia ſwego częſto na niego nacieraiąc, aby ſię tego ſmoka nielękał. Dwóch także brytanów wielkich na nim zaprawił, żeą zawſze tego ſmoka pod niego ſię rzucaiąc za brzuch chwytali, ponieważ ów ſmok prawdziwy niemiał na brzuchu owèy łuſki twardèy, a przeto podlegał w tém mièyſcu ranieniu, tak przyuczywſzy i konia i pſów ſwoich poſłał ſwą kopią i inne oręże do kościoła S. Sſzczepana w Maupas : to imie ieſt owego kraiu w którym ſię ſmok znáydował. W krótce potém polèciwſzy ſię Bogu i proſiwſzy gorąco o pomoc z nieba, uzbroił ſię i pełen ufności świętéy wyiechał ku owèy iaſkini. Zbliżywſzy ſię do niéy zoſtawił ſwych ludzi

ludzi na iednym pagórku zlèciwſzy im, aby mu przybywali na pomoc, ieśliby iéy potrzeba było, a ieśliby zginął, żeby uciekali, z ſobą niewziął tylko iednego maſztalèrza do trzymania pſów iego. Jeſzcze był o 30. kroków od iaſkini, alić ów ſmok z nièy wypada z paſzczęką otwartą i pianę z ſiebie wyrzucaiącą, z oczyma iſkrzącemi ſię, z ſzyią tak wyſoko w górę podnieſioną, iż człeka na koniu ſiedzącego przewyżſzała: oddech z paſzczęki wypadaiący, tak ſię wydawał, iakby wył ów ſmok. Pan Gozon głowę ſwą ſchyliwſzy, wypuścił nań konia, i kopią, tak mocno go w łopatkę ugodził, iż ſię ſkruſzyła, ſmokowi iednak nic nieſzkodził, bo w łuſkę twardą trafił. Tym czaſem pſy z wielkim pędem na ſmoka wpadły, i iako były przyuczone, brzuch mu ſzarpać poczęły. Ból, który ſtąd uczuł i paſowanie ſię ze pſami, dało tyle czaſu Panu Gozonowi, iż z ſiadłſzy z konia mieczem go w gardło ugodził razy kilka, tak dobrze, iż ſmok krwią ſpłynowſzy, padł i zdychać począł,

czął, ale swym upadnieniem, tak przywalił owego kawalera, iż się wydobydź niemógł z pod niego. Co widząc ludzie iego przypadli i wyciągneli go z pod owego smoka, ale prawie wpół umarłego. Dostawszy iednak iak náyprędzèy wody z bliskiego źrzodła orzézwili go. Gozon odpocząwszy tam nieco, i przyszedłszy do siebie, poiechał prosto do Rodu, gdzie stanąwszy przed swoièm Wodzem opowiedział mu potyczkę swą ze smokiem i zwycięstwo. Wódz chcąc żołnierską karność utrzymać, zganił mu to, iż przeciwko iego surowemu zakazowi ważył się przybliżać do owego smoka, przeto kazał zdiąć z niego szaty kawalerom Maltańskim przyzwoite, i wziąć go do więzienia. Uczyniwszy zadosyć sprawiedliwości, kazał mu stanąć przed sobą, i włożywszy znowu swą ręką też szaty, przywrócił go do dawnego stanu, daiąc mu wobecności wszystkich na to zebranych wielkie chwały i dziękuiąc mu imieniem wszystkich mięszkańców, iż swém męstwem cały wysep oswobo-

bo-

bodził od tak brzydkiéy zarazy. *Gayot de Piteval. Rozrywki Bohomólca*, na karcie. 50.

Zygmunt I. Król Polſki, maiąc na to ſprawiedliwy wzgląd, iż Tarnowſki Kaſztelan Krakowſki, Hetman W. K. wiele właſnego maiątku łożył, na utrzymanie porządne woyſka, Staroſtwo mu Sandomirſkie dał, niepodobało ſię to owym náybardziéy, którzy go ſobie mièć życzyli, powſtały więc po śmierci na Sèymie ſzemrania z tèy okazyi, maiąc po ſobie Tarnowſki zaſługę naprzód i cnotę, a potèm Zygmunta Auguſta i wſzyſtkich rozſądnych, i zacnych obywatelów, mógł ſię łatwo przy danèm ſobie utrzymać Staroſtwie, ale że niechciał i cienia dopuścić ſię tego, coby ſię z pokrzywdzeniem Oyczyſtych praw bydź zdawało, oddał go publicznie, i tą nieintereſownością wſzyſtkie piękne Bohatérſkie i obywatelſkie dzieła zapieczętował. *Hiſtor. Polityc. Skrzetuskiego Tom II.* na karcie 396.

By

Było wielu godnych Polaków, ktòrzy wyſzedłſzy z Ludwikiem I. do Węgier, od Zygmunta naſtępcy iego dla ſwoièy waleczności zoſtali zatrzymani, Zawiſza ieden z nich był przez nieiaki czas Staroſtą Spizkim. a Sèybor Woiewodą zoſtał Siedmiogrodzkim. Kalſki, Grabowſki, Puchała, wielkiemi tam maiętnościami udarowani, iak tylko poſłyſzeli, że Jagiełło z Krzyżakami woiować poſzedł, a Zygmunt Król Węgierſki, Krzyżaków chciał wſpomagać, wſzyſtkich dóbr i prezentów znacznych odſtąpiwſzy, do Polſki powròcili, niechcąc na uſługach tego Pana zoſtawać, który był przeciwnym Oyczyſtym intereſſom. *Hiſtorya Polityczna Skrzetuſkiego.* na karcie 393.

HO-

HONOR.

Honor ieſt podobien do oka zrzenicy, która naymnieyſzego zapruszenia cierpiéć niemoże. Jeſt to kleynot drogi, koſztowna perła, którèy naymnieyſza ſkaza uymuie wiele ſzacunku. Jeſt to ſkarb, który nieſzczęściem raz utracony, odzyſkany więcèy bydź niemoże. Honor niemoże bydź zachowany tylko z wielką delikatnością. Mądry zachowuie go iako iedyny ſpoſób ratowania ſię, lub też ulżenia ſobie przykrości w ſwoich nieſzczęściach, któreby kiedy na niego ſpaśdź mogły: gdy tèm czaſèm głupi uſtawnie go poniewiera, i za lada fraſzkę odważa. *Oxenſtyrn.*

Guſtaw Adolf Król Szwedzki pewnego razu na rewii woyſka rozgniewał ſię był mocno na Pułkownika Skaton, a nawet w upale w zaiemnych explikacyi wyciął mu policzek. Zniewaga Pułkownika tèm większa była, że nie mógł ſwoièy we-

wetować krzywdy; nieodwłòcznie więć ten Officier o abszyt prosi i odprawia się. Ochłonąwszy Gustaw z pierwszego gniewu, kiedy się nad wszystkiemi zawiesił okolicznościami, uznał popędliwość swoią, Skatona przywołać kazał. Lecz gdy mu doniesiono: iż ten w drogę się iuż do Danii puścił, natychmiast iedzie w pogoń Gustaw, iuż na granicy Duńskièy Pułkownika dogania, satysfakcyą ofiaruie, mówiąc: iż w obcèy ziemi Gustaw i Skaton równi sobie byli. Zdziwiony Skaton taką umysłu szlachetnością, nie tylko ręki ale i oczòw podnieść nieśmiał, i do nóg Rycerzowi skłoniwszy się; o to się iedno dopraszał, aby mu pozwolił umrzeć na swoich usługach; Gustaw powròciwszy, sam tę akcyą wszystkim opowiadał. *Histor. Policzycz: X. Skrzetuskiego. Tom II. na kar. 362.*

Sławny za Henryka IV Krõla Francuzkiego woiownik Ludwik Berton *de Crillon* (którego Francya nazywała Mąż nieprzestraszony)

ny) w roku 1596 bronił od nieprzyjaciela Marſylią. Młody Xiąże *de Guiſe* tam ſię znayduiący, chcąc żartem doznać odwagi tego męża, przededniem kazał uderzyć na trwogę i ſam piérwſzy wpadł do ſpiącego Crillona, oznaymuiąc że nieprzyjaciel już ieſt w mieście, że iuż bramy opanował, że iedno tylko ieſt miéyſce do ucieczki, że iuż dwa konie ſą gotowe, na które trzeba co żywo wſiadać i uciekać. To ſłyſząc w pòł ieſzcze ſpiący Crillon, porwał leżącą przy ſobie ſzpadę mówiąc: ,, Lepiéy z ſzpadą w ręku, broniąc Oyczyzny zginąc; aniżeli po naymniéyſzèy iéy utracie żyć ,, Zaczął go ów młody Xiąże zaklinać, ażeby o ſwoich rzeczach iuż myślił, kiedy rady Fortecy żadną miarą dać niemożna; ale Crillon nie ſiebie lecz dobro poſpolite zawſze na celu maiąc, wypadł z iżby na ſchody przeciwko mniemanemu nieprzyiacielowi. Niemogąc go uhamować ów Xiążę, biegł za nim, i głośnym żartem dał znać, że to był śmiech. Poznawſzy to Crillon

por-

porwał za pierſi Xiążęcia mówiąc: Młodziku płochy, niedoświadczay nigdy ſerca człeka poczciwego żartami! dziękuy moiemu męſtwu że dziś żyieſz! Gdybyś mnie albowièm acz na póły ſpiącego, twèm kłamſtwèm trzpiotoſtwèm przyprowadził był do wſtydliwèy ucieczki, poznawſzy twoie zdradliwe kłamſtwo, tę, którą widziſz w ręce mèy ſzpade, niechybnie w twèm ſercu utopiłbym. Nie ſpiy i czuy, ale na obronę Oyczyzny; nie zaś na kuſzenie tych, którzy tęż Oyczyżnę więcèy kochaią, aniżeli ty ią znaſz. Podź teraz do twèy kwatery, podziękuy Bogu, żeś ieſzcze żyw, idź ſpać, a bądź na potèm rozumnièyſzy. To rzekłſzy powrócił ſpokoynie do ſiebie, ſzpadę na ſtole położył, i znowu ſię w łóżku układł. *Gazet. 1775. No. 18.*

Roku 1776 z Lizbony dnia 19 Grudnia naſtępuiące było donieſienie, z którego ſię na oko pokazuie, że rodowitość i doſtatki tak ſą cnocie zewnętrzne, iż bez nich czy-

ſtą i prawdziwą bydź, a i w podłego ſtanu oſobach (ieſzcze łacnièy podczas) naydować ſię może. Pewna uboga wdowa, nieprzerwanie przez kilka dni przychodziła do przedpokoiu Królewſkiego, właśnie o tèm czaſie, kiedy Król na Mſzą S. zwykł wychodzić. Mimo codziennèy z tamtąd z niczym odprawy, zawſze nazaiutrz o tèyże godzinie znowu ſię ſtawiła, mieniąc, iż ma coś Królowi Jmci przełożyć. Nadarzyło ſię ièy nakoniec, wychodzącego z przedpokoiu Mónarchę poſtrzedz, a zatèm pomknąwſzy ſię proſto do Króla, podała mu ſzkatułkę z drogiemi kleynotami, którą między rozwalinami domów R. 1755 przez trzęſienie ziemi ſkołatanych, a ieſzcze na nowo niezabudowanych nalazła, mòwiąc: „Miłościwy Panie. Znalazłam ten ſkarb; ieſtem ubogą ośmiu ſierot matką. To moie nalezne podźwignęło by mnie w prawdzie raz na zawſze z ubóſtwa mego; ale że umyſł poczciwy i nienaganne ſumnienie, więcèy ſobie za wſzelkie świata całego ſkar-

„by

„by ważę, składam u nóg tego,
„który moièm zdaniem, naype-
„wnièy i Pana tèy własności naleśdź
„potrafi, i mnie za szczęśliwe nale-
„zne, a poczciwe onego wydanie,
„przyzwoitą nadgrodę przysądzić
„raczy. „ Zadumiały nad pięknością kleynotów, a bardzièy ieszcze nad szacownieyszą za nie, tak rzadkièy w tych zwłaszcza wiekach cnotą, w obecności całego dworu, ten chwalebny wdowy ubogièy postępek, w iak nayspanialszych Kròl wyrazach wysławiał, ią samą co naymilszemi słowy o swoièy opiece ubespieczył, i natychmiast ièy 20,000 piastrów wyliczyć rozkazał; a co do kleynotów takie uczynił rozporządzenie: aby się o własnego pana tego skarbu pilnie badano, i ieżeli niezawodne własności swoièy dowody ukaże, w zupełności mu go wrócono; ieżeli się zaś Pan tych nieodkryie kleynotów, aby ie wyprzedano, a z wybranèy za nie summy, połowę na kapitał obrócono, z którego by prowizyi ta wdowa z dziecmi swemi dożywotne opatrze-

nie miała, połowę zaś na fundusz dla wsparcia wdów i siérót ubogich złożono. *Gazeta drukowana 1776. No. 11.*

Dway Officyerowie Francuzcy rodem Szwaycarowie przemówili się między sobą o małą iakąś fraszkę; a że iako w takowych okolicznościach bywać zwykło, z małèy iskierki wielki często wybucha płomień; przyiaciele ich nadszedłszy na to, i postrzegłszy że się te zwady na coś gorszego zanoszą, rozdzielili ich. Komendant dowiedziawszy się o zaszłych między niemy zatargach, obudwu wedle praw woiénnych w areszt wziąć rozkazał; przez ten sposób stało się, że niemogli przyiść z sobą do sprawy: lecz skoro ich tylko z aresztu wypuszczono, ten który się czuł bydź obrażonym, domagał się satysfakcyi od swego przeciwnika. Wyzwali się więc na pistolety, umówiwszy sobie za świadków tak po iednèy, iako i po drugièy stronie Officyerów z Garnizonu, mièysce do potyczki za granicą o-

bra-

brawszy. Gdy stanęli na zamierzonèm mièyscu; Officyer wyzwany oświadczył, że iego przeciwnik iako obrażony, miał prawo pierwszego strzelania; to rzekłszy, zrzucił z siebie suknią, i stanął o cztèry tylko kroki na celu. Swiadkowie osądziwszy, iż to było nad miarę blisko, naznaczyli, aby o 10 kroków ieden od drugiego stanął. To gdy się stało: wystrzelił wyzywaiący, ale mu spaliło na panewce. Widząc to przeciwnik przyskoczył do niego mówiąc. Masz móy pistolet, z niego strzelay; upewniam, że niezawiedzie: to uczyniwszy, stanął na celu na mieyscu naznaczonèm. Strzelaiący drugi raz lubo dobrze wystrzelił z podanego sobie pistoletu, ale chybił stoiącego; który zdobył się ieszcze na taką wielkość duszy, że mu drugi ieszcze swóy pistolet, podał, i strzelać mu do siebie kazał. Tu iuż i przeciwnik iego pistoletu przyiąć niechciał, i przytomni podziwieniem zdięci osądzili, że iuż na drugiego kolèy do strzelania. W tenczas tedy prawdziwy ów Rycerz,

ſpytał ſię przeciwnika ſwego; czy iuż uczynił mu należycie zadość? a gdy ten odpowiedział, że mu ſię iuż zupełnie zadość ſtało; przyſkoczył do niego ów wyzwany, ucałował go mile, i proſił o przyiaźń nieodmienną na całe życie. *Gazet. druk.* 1774. *No.* 89.

Guſtaw Adolf Król Szwedzki niemogąc pogodzić dwóch ſwoich Jenerałów, dopuścił im poiedynku w ſwoièy obecności, ale też kazał Kata tamże ſprowadzić, rozkazuiąc, aby na tymże placu zaraz głowę uciął temu, który ſwego nieprzyiaciela zabiie. Na te ſłowa ſtanęli oba zadumieni, i poznawſzy ſwóy błąd, padli do nóg Królewſkich, przyrzekaiąc ſobie wzaiemnie przyiaźń iak naytrwalſzą. *Hiſtoire de Guſtave Adolphe.*

Dwóch Szlachty znaiomych przez poczciwość charakteru ſłużyło w woyſku Francuzkim R. 1595. oba byli Kapitanami: ieden nazywał ſię *Lioux*, a drugi St. *Andiol.* Ci

prze-

przemówiwſzy ſię z ſobą, wyſzli na poiedynek. *St. Andiol* ranił ſwego nieprzyiaciela, i ſzpadę mu odebrał, ale ią wnet oddał ze wſzelką ſkromnością. Chcieli oni ten poiedynek utaić, z tém wſzyſtkièm Komendant ſię o tèm dowiedział, i pytał Andiola, komu by ſzczęście ſłużyło? Ten odpowiedział, iż równie obu, i przytèm przydał pochwały ſwemu nieprzyiacielowi, mieniąc go kawalerem dzielnym i ſerca nieuſtraſzonego. Pan *Lioux* o toż ſpytany potèm, i uwiadomiony o relacyi przez ſwego nieprzyiaciela uczynionèy, przeczy temu i dowodzi, iż winien ſwoie życie Panu *St. Andiol*; uſkarza ſię na niego, iż on tak mało ſzacował zwycięſtwo nad ſobą odnieſione, i przez to rzetelne a z wſpaniałości ſerca pochodzące wyznanie, chociaż zwyciężony ſtaie ſię uczeſtnikiem honoru nad nim otrzymanego. *Hiſto. du Dui Epernon.*

Pewny Officyer rodem Niemiec doniòſł był Carowi Piotrowi o rozmaitych

tych

tych nieporządkach, które się przez niedbałość Xiążęcia Menzykowa do woysk iego kommendzie powierzonych wkradły: a Piotr Wielki surową faworytowi swemu dał za to naganę. Menżyków prędzèy się nieuspokoił, póki oskarżyciela swego nieodkrył. Musisz WmcPan prawdziwie bydź człowiekiem bardzo godnym, mòwił zatém do niego, żeś wolał moièy się wystawić zemście, niżeli zataić Carowi tak ważne dla niego okoliczności. Proszę abyś moim był przyiacielem, i chciał mi dadź czasèm dobrą radę, a teraz przyimiy te 2000 *czerwonych-złotych* na znak mego szacunku. Nie ieden może przełożony zemściłby się nayokrutnièy na swoièm oskarżycielu; chlubiąc się ieszcze iakoby z sprawy do prawideł honoru stosowanèy. *Wyłożenie Moralnych Przymiotów i Powinności Stanu Woyskowego* na karcie 121.

MOWA

SPRAWIEDLIWOSC.

MOWA
PANUIĄCEGO KROLA SZWEDZKIEGO GUSTAWA III.

Którą miał po uroczystém ustanowieniu Parlamentu de Vasa *do Sędziów, i którą sam na Francuzki ięzyk z Oyczystego przełożył.*

Wielkie, na które was wyniosłem dostoieństwa, są też wielkich z strony waszéy powinności zasadą. Wielkie zaprawdę względem samego mnie, względem współ obywatelów, względém Narodów obowiązki, na się zaciągnęliście. Jaszym Parlamentom oto tylko idzie, aby wiekami utwierdzoną sławę potrafiły utrzymać; wy cale nową sobie utworzyć powinniście. Jm dalsi od oka mego macie zostawać, tym czuléy tego postrzegać musicie, aby nic nieuspiło pieczołowitości waszéy nad tém ludem, którego spokoyność wam powierzono! Niech zatém władzy

dzy waſzéy Namięſtnicze Trybunały uprzątaią te niezgód zawiązki, z których kłótnie uraſtać zwykły; niech ludowi prawe dobro iego wrażaią, które przy zgodzie tylko i iedności oſtać ſię może, niech pośrzednikami raczéy, nizli Sędziami onego ſię ſtaią; niech mu cnotę i obyczaie przepiſami wprawdzie naprzód, ale bardziéy przykładami zalecaią. Jakóż pragnę aby właſny waſz przykład wtém wſzyſtkiém ſkutecznie przyświecał. Niechay miecz, okropne owo, ale potrzebne ſprawiedliwości narzędzie, wam powierzone, w karki tylko winne godzi. Niechay ſzali w ręku waſzych zawieſzonéy, nic nieprzeważa; ſierota zaś, ubogi i uciſniony, przeciwko potędze i niesforności mocnego bogaczą, opiekę u was nayduie. Bądźcie ucieczką, dla tey tak lekce ważonéy, a tak w rzeczy ważnéy obywatelów części; którą potém czoła ſwego cały Kray zaſila; ale oraz uciekaiącym ſię do was bądźcie nauką, że iſtotne ich dobro na tém zależy, aby ſię przez du-
mne

mne zapędy nad stan swóy niepięli, do tych dodzieraiąc się przywileiow, których im używania samo rządności powszechnéy ustanowienie broni. Tak czułe na Religią miéycie oko, aby nietylko uszanowanie, ale i miłość oneyże z baczności waszéy wzrost brała. Ochraniaycie i wspieraycie Ministrów Religij w sprawowaniu Duchownych tak w Rządzie poważnych Urzędów, póki tylko przez cnoty, których uczą własne przykłady, godnemi tego będą; surowo zaś postępuycie z temi, którzy na stan i obowiązek swóy zapomniawszy od tego, co Bogu, Oyczyznie i Monarsze są winni, tak wybaczaią, że zamiast pośrzedników pokoiu warchołów i zamieszek hersztami się staią. Staraycie się Przywileie Szlacheckie nienaruszenie utrzymywać; ale też temu zagrodzcie, aby gmin w ucisku iarzmie niestękał, słowem: dołożcie starania, żeby w tém tak ogromnym władzy wam powierzonéy obrębie, rząd, pokóy i prawo, iak na stolicy swoiéy zasiadły;

a tak

a tak dopełnicie i tego co Ja po was wyciągam, i czego ten lud (którego uſzczęśliwienie w ręku waſzych złożyłem) po moim ſpodziewa ſię wyborze.

Henryk IV. Król Francuzki wydał pewny wyrok, za którego przeſtępſtwo, pewna Hrabina od Sądu była ſkarana. Gdy z téy przyczyny przed Królem żal ſwóy nieco żywiéy przekładała; Henryk ièy odpowiedział: Wſzyſcy Prawodawcy i Sędziowie iak naygrzeczniéy obchodzą ſię z Damami zawſze; ale Prawo i Sąd nigdy. Moia Hrabino, bądź i przeſtaway zawſze z nami; a nigdy niemiéy ſprawy z temi dwoma grubianami.

Gdy Karól Xiąże Burguńſki rzeczony śmiały był Panem udzielnym obſzernych dzierzaw, pochłonionych teraz od Francyi, wiele łaſk i Dobrodzieſtw świadczył nieiakiemu Klaudyuſzowi *Rhynſault*; króry był Niemiec, i na różnych mu woynach ſłużył przeciw naiazdom

zdom ſąſiadów. Wielka część w tenczas Zelandyi należała do Xiążęcia, Pana i dobroci i ſprawiedliwości całe oſobliwéy, Rhynſault, który niemiał inſzéy zalety iak odwagę, umiał ią doſyć ſkromnością na pozor pokrywać w oczach Pana, który ſię na niego zapatrywał iak na człowieka wielce poczciwego i z doświadczenia wiernego, niemaiącego żadnéy przywary, któraby mu przeſzkadzała do zachowania prawideł ſprawiedliwości. Tak przychylnym na ſtronę iego mniemaniem uprzedzony Xiąże, dał mu wielkorządztwo Stołecznego Miaſta Zelandyi, które w tenczas zawakowało. Co tylko Rhynſault ten urząd obiął, rzucił natych-miaſt oczy na Safirę: niewiaſtę cudnéy piękności, która była żoną bogatego w tymże Mieście kupca, imieniem i nazwiſkiem *Pawła Danvelta*. Krom wielkiéy chuci, którą miał do Niewiaſt, nieſchodziło mu na ſpoſobach, któremi ſię wkradać w ich ſerca umiał. Znał on co za roſkoſz odziedziczyć ſerce pięknego ſtworzenia; ale nie

znał

znał całe téy przyſtoyności, ſłodyczy i delikatności, która ſię z uczciwą paſſyą wiąże w Duſzach zacnego urodzenia. Z tym wſzyſtkim miał doſyć poiętnych ſłuchaczek ſwego języka, który za zwyczay u ſłabſzych z płci niewieściéy pomyślnie dzielnością ſwoią dokazuie; umiał wyrażać uſty tę paſſyą, którą bynaymniéy w ſercu nieczuł. Jednêm ſłowem był z liczby owych umyſłów dzikich i nieludzkich, ktòre guſt w zgwałceniu tylko niewinności i podbiciu urody znayduią, niemaiąc i krty politowania lub miłości ku oſobie, która ſię z niewolić pozwoliła. Niewdzięczność ieſt nierozdzielną przywarą człowieka rozpuſtnego; i po zabawie z niewiaſtą, gdy ſię tylko ſzuka ſzczególnie dogodzić paſſyi, która z przykrością dokuczała, naſtępuie poſpolicie nieſmak, omierżenie i odraza. Rhynſault uſadziwſzy ſię ſwoią do końca przywieść imprezę, wſzelkich co ieno mógł ſpoſobòw zażył, aby ſobie wſtęp uczynił do przyiaźni żony Danwelta, ale ta uwiadomiona o iego charakte-

kterze i zamyſłach, niczego niezaniechała, czymby ſię uchronić mogła zaſtawionych od niego na ſiebie ſideł. Przekonany więc, że nic niewſkóra przez ſpoſoby zwyczayne, wtrącił do więzienia męża iéy pod pretextem, iakoby ſię miał ſkrycie z nieprzyiaciołami Xiążęcia znoſić, i że im Miaſto poddać obiecywał. Jakoż udał mu ſię ten zamyſł: w dzień bowiém przed owym, który był wyznaczony na ſtracenie mniemanego winowaycy, żona nieſzczęśliwego *Danvelta*, ſtaneła na Sali Wielkorządcy, gdzie padłſzy mu do nóg, proſić go o miłoſierdzie żałośnie poczęła. *Rhynſault* dla utaienia radości, którą czuł z iéy widzenia, przybrał na ſię poſtać ſurową, i kazał iéy z powagą naſtroioną powſtać, a potém za ſobą iść ſpytawſzy ſię wprzód, ieżeli by nieznała piſma liſtu, który z kieſzeni dobył, i rzekł głośno! Jeżeli (prawi) chceſz mężowi ſwemu przyſługę uczynić, trzeba abyś mi rzetelnie powiedziała bez naymniéyſzego ukrycia to wſzyſtko, cokol-

wiek wieſz o tém ſpiſku, i wymieniła mi onego ſpółuczeſtników; ponieważ to wſzyſcy ludzie wiedzą, że cie mąż niezmiernie kocha, niepodobna za tym, aby tę robotę przed tobą miał utaić. Ledwie co wſzedł do ſwego złożenia, gdy wſzyſcy z domowych z niego uſtąpili, kazał więc przywołać Safirę, aby iéy dał audyencyą. Tu dopiero wziął na ſię poſtawę ſłodką i łagodną, ſtawſzy ſię ſam pokornie proſzącym, i począł żartować z iéy utrapienia, którego ſię iéy tak łacno było pozbyć. Ona zrozumiawſzy zły iego zamyſł, odwieść go przez wſzelkie ſpoſoby od niego uſiłowała, i zalawſzy ſię rzęſiſtemi łzami, poprzyſięgać go poczeła, aby wzgląd mieć raczył na niewinność iéy męża. Niewſtyd równie iak wynioſłość umyſłu, zabiera pod moc ſwoią wſzyſtkie Duſzy i ciała władze, i do uſługi ie ſwoiéy zniewala. Łzy rzewliwe ſtrapionéy Safiry, gorzkość iéy duſzy, ſkładania i załamywania rąk, żwawość żalem natchnionéy mowy, tyleż w niéy ro-

zli-

zlicznych postur czyniły, które wszystkie powiększały wdzięki iéy piękności, a powiększaiąc, co raz bardziéy niegodziwe chuci w Wielkorządcy zapalały. Ta iedyna passya wykorzeniała w niém wszelką do szczętu ludzkość, a przeto wyraźnie iéy oświadczył: iżby się sądził bydź nieszczęśliwym, dokąd by ią sobie nie zniewolił, iż tym tylko okupem męża od śmierci wyzwolić potrafi, i że koniecznie ma postanowić, iaki nań dekret chce wydać, czy życia, czy śmierci, a to między tą chwilą czasu i południém iutrzeyszym.

Po téy tak grożnéy zapowiedzi, gdy ią widział dosyc pomieszaną i w tym stanie, z którego mógł lud sądzić ich rozmowę o innéy całe rzeczy, kazał swym ludziom do bramy ią odprowadzić. Strapiona żalem okrutnym poszła do więzienia Safira, gdzie mężowi to wszystko opowiedziała, co się z nią działo, niemniéy i ową ciężką utarczkę, którą wytrzymała, między ser-

deczną ku niemu miłością, i wiernością łożu małżeńſkiemu powinną. Mąż wſtydząc ſię z tém iawnie wydać, co mu boiaźń bliſkiéy śmierci dyktowała, dopuścił przecież, że mu kilka ſłów wypadło, które iéy podawały do zrozumienia: iżby ią tak dalece nie ſądził bydź zelżoną tym uczynkiem, będąc pewien, że wola iéy czyſta żadnegoby nie miała w nim uczeſtniſtwa. Z tém pozwoleniem acz niedokładném zachowania mu życia, które nie miał ochoty tracić dla utrzymania ièy honoru, pożegnawſzy go odeſzła.

Nazaiutrz nieſzczęśliwa Safira poſzła do Wielkorządcy, i zaprowadzona do uſtronnego pokoiu, zdała ſię na iego dyſkrecyą. *Rhynſault* ukontentowany ſłodką zabawą, nie mógł ſię odchwalić iéy wdzięków, i podchlebnie ſobie tuſząc, że wolną z nią ſpółkę mieć będzie na potém, rzekł iéy w poſtawie weſołéy i pełnéy pociech niezmiernéy miłości, aby poſzła męża ſwego zwięzienia wyſwobodzić, atoli,

przy-

przydał, śliczna Pani moia, nie będziesz mi się urażała. ieżelim tak rzeczy pomiarkowaniem uszykował, aby napotém nie był przeszkodą schadzkom naszém umówionėm. Te ostatnie słowa przepowiedziały iéy smutny los męża, którego straconego z roskazu Wielkorządcy, za przyściem swoim do więzienia znalazła.

Safira; którą dotąd widziano zalaną zawsze łzami, i ięczącą tylko przez czas téy srogiéy proby, niemą się w tedy stała, zapomniawszy ięków i narzekania, na tak okrutny widok, który ią ciężarem żalu tak przywalił, że prawie wrytym staneła słupem. Po nieiakiey chwili wróciwszy się do domu, i wezwawszy tego na ratunek, który prędkoli, poznoli, zawsze się mści krzywdy uciśnionéy niewinności, postanowiła taiemnie iźdź do Xiążęcia. Gładkość iéy urody, i postawa ta poważna, w którą ią żal przybrał, nieprzestrzegaiący pod ów czas żadnych ceremonij, przystęp

iéy łacny ſprawiły. Stanąwſzy więc przed nim, w te ſię ozwała ſłowa: Maſz tu, Wielki Xiąże, niewiaſtę przed ſobą nieſzczęśliwą, któréy iuż życie omierzło, acz dotąd żyła w niewinności, pełniąc ſwe należycie obowiązki. Nie możeſz iéy poradzić w iéy nieſzczęściu, ale ſię możeſz iéy krzywdy zemścić. A ieżeli obrona nieſzczęśliwych i ukaranie winnych, ieſt dziełém godném wſpaniałéy duſzy Wielkiego Xiążęcia, otwiera ſię dziś przezemnie obſzerne pole Xiążęciu Burguńſkiemu do utrzymania wielkości Jego ſławy, i do zatarcia zelżywości na honor móy rozlanéy.

To rzekłſzy podała Xiążęciu memoryał, który tę ſmutną w opiſie ſwoim zawierał przygodę. Czytał go Xiąże z wielkiém umyſłu wzburzeniem, iaki gniéw i politowanie wzbudzić może w Panu o honor ſwóy gorliwym w tym, co ſię tycze poſtępowania iego Urzędników, i który uſzczęśliwienie ſwoich poddanych kocha.

Rhyn-

Rhynsault był tedy wezwany do Dworu i ſtawiony przed Safirą w przytomności niektórych Radnych Panów, i ſamego Xiążęcia który go ſpytał, izali znał tę Niewiaſtę? Gdy ledwie z zadumienia ocknął *Rhynsault*, rzekł Xiażęciu, iż ią za żonę poymie, ieżeli ten poſtępek przyiąć Xiąże raczy za ſprawiedliwą wyſtępku nadgrodę. Xiąże pokazał ſię bydź z tego kontent, i ślub im natychmiaſt dać kazał. Rzekł potém do Wielkorządcy; To coś dotąd uczynił, uczyniłeś powagą moią zniewolony, atoli niebędę nigdy wierzył, abyś miał ku niéy ſtateczny affekt, ieżeli iéy przynaymniéy wſzyſtkich dóbr twoich niezapiſzeſz, aby z czego żyć miała po twoiéy śmierci. Jak tylko te dwa Akty ślubu i zapiſu były zakończone, Xiąże, który tego wſzyſtkiego był świadkiem, obróciwſzy ſię do Safiry rzekł; nie zbywa mi teraz nic więcéy, tylko ci oddać w poſſeſſyą te dobra, które ci mąż z dobroci ſwoiéy zapiſał; i natychmiaſt rozkazał, aby mu gło-

wę bez odwłoki ucięto. *Monitor. R. 1769. T. I. No. XLVII.*

Następuiąca akcya W. Antoniego Wolskiego Podkomorzego Jnowrocławskiégo, nietylko że w wieku ośmnastym bardzo rzadka, ale i Narodowi czyni honor. Był on już Sędzią Kruświckim, gdy Ociec iego Sąsiadowi Pozew do Sądu dał; spodziewaiąc się sprzyiaiącéy dla siebie zapewnie kreski; Po wyprowadzonych Jnkwizycyach, Sędzia sprawiedliwy dekret przeciw własnemu napisał Oycu; a czyniąc oraz dosyć i dobrego syna obowiązkóm, złożył po przeczytanym Dekrecie Sęstwo, i sam za Oyca swego dwa miesiące wieżę siedział. Tenże Podkomorzy Jnowrocławski obiąwszy po Oycu Substancyą, gdy się w papierach domówych przeyrzał, dostrzegł: że Possessorowie dóbr Oporowek Domeraccy, przedaiąc tę maiętność Wolskim, w podanym Jnwentarzu czegoś zapomnieli dołożyć, co iednak z gruntem do nowego przeszło dzierżawcy. Były Kwity i zapisy

pisy dokładne z tamtéy strony, a zatém nikt się nie miał Prawa upominać. Wolski dzisiéyszy Podkomorzy zważywszy krzywdę przedaiącéy strony, prowizyę nawet od tylu lat zaległą od owéy zaległéy i zapomnianéy sumki należącą wyrachował, Sukcessorów przyzwał, dokumenta produkował, i wszystkie im pieniądze należące nieodwłòcznie wypłacił. *Skrzetuski Histo. Polity: Część II.* na karcie 400.

Roku 1780. *ogłosiła Gazeta następuiący Wyrok Króla Pruskiego w sprawie młynarza pod artykułem.*

z Berlina dnia 14 *Grudnia* 1780.

Król Jmć nasz Monarcha, niespracowany od wstąpienia na Tron w staraniu o zachowanie we wszystkich swych Państwach iak nayściśleyszéy sprawiedliwości, dał teraz oczywisty tego dowód, gdy przeciwko oskarżonym o wykroczenie

nie w téy mierze Sędziom *Friéll*, *de Graun* i *Ranſleben*, podyktował ſam w ſwym Gabinecie dnia 11. tego Mieſiąca Wyrok naſtępuiący.

„Na zadane pytanie od Króla „Jmci: *Czy pozwala iakie prawo wy-„dawać dekret przeciwko temu wie-„śniakowi, który maiąc odebrany wóz, „pług, i wſzyſtko to, czego potrze-„bował do wyżywienia ſię, i do pła-„cenia czynſzu, niepłaci?* Odpowie-„dzieli: *Nie.* Powtóre: *Gdy iaki „Młynarz nie ma wody, a zatém ani „mleć, ani zyskać nic nie może, czy „można mu odebrać młyn za to, iż „niezapłacił podatku?* Odpowie-„dziano także: *Nie.* Przecież znay-„duie ſię tu ieden z Szlachty oby-„watel, który chcąc mieć ſtaw, „a niemaiąc doſyć wody, kazał ko-„pać kanał dla ſprowadzenia prze-„zeń wody z téy rzeki, która młyn „obraca; młynarz przez to utracił „wodę, i nie może mleć, chyba „przez dwa tygodnie w czaſie wio-„ſny, i przez tyleż czaſu przy koń-„cu ieſieni. Wſzakże ſądzono mi-

„mo

„ mo to, *iż młynarz tak powinien* „ *płacić, iak gdyby miał wodę w ca-* „ *łości.* Ale on nie może więcéy pła- „ cić, gdyż nie ma więcéy zyſku? „ Cóż czyni w takim przypadku Sąd „ *Küſtryński?* Oto roſkazuie, *aby młyn* „ *był przedany dla zapłacenia pomie-* „ *nionemu Obywatelowi, i Sąd tutey-* „ *ſzy to potwierdza!* Nayniegodzi- „ wſza nieſprawiedliwość! Dekret „ całe przeciwny Oycowſkim zamy- „ ſłom Króla Jmci! który chce, aby „ każdemu, bądź zacniéyſzemu Oby- „ watelowi, bądź wieśniakowi, bo- „ gatemu, lub ubogiemu, uczynio- „ na była, bez żadnego względu na „ oſoby i urzędy, iak naypręſza „ ſprawiedliwość. Zeby zatém, po „ wſzyſtkich w powſzechności Prowin- „ cyach, nic podobnego w Sądach „ niezdarzało ſię, Król Jmć z oko- „ liczności tak nieſprawiedliwie wy- „ danego Dekretu, a tu potwier- „ dzonego, przeciwko Młynarzowi „ *Arnoldowi w Nowéy Marchii,* daie „ wſzyſtkim przykład ſurowości. Wie- „ dzieć bowiem należy, iż nayoſta- „ tnieyſzy z wieśniaków, nawet że-

„ brak,

„ brak, tak dobrze ieſt człowiekiem, „ iak ſam Król Jmc; ma on zatym „ prawo do wſzelkiéy ſprawiedliwo- „ ści, gdyż przed iéy Trybunałem „ wſzyſcy ludzie ſą równemi; czy „ Pan przeciwko poddanemu, czy „ poddany przeciwko Panu zanoſi „ ſkargę, równi ſą oba natenczas; „ należy zatèm w takim przypadku „ poſtępować iedynie według pra- „ wideł ſłuſzności, nie według ró- „ żnicy oſób. Y takim ſpoſobém „ wſzyſtkie Sądy, po wſzyſtkich Pro- „ wincyach, poſtępować powinny; „ ieżliby zaś nie ſądziły według ſpra- „ wiedliwości, bez żadnego wzglę- „ du na oſoby i doſtoyności; ieźli- „ by ſię oddalały od przepiſów przy- „ rodzonéy ſłuſzności, będą naten- „ czas miały ſprawę z ſamym Kró- „ lem Jmcią. Gdyż Sąd popełnia- „ iący nieſprawiedliwości gorſzy ieſt „ i niebeſpieczniéyſzy, aniżeli kupa „ złodzieiów; przeciwko tym mo- „ żna ſię mieć na oſtrożności, od „ ſzelmów zaś żaden ſię obronić nie- „ może, którzy pod pozorem cno- „ ty czynią nieprawości. Złośli-

„ wſzemi

„ wszemi są oni, aniżeli naywiększi
„ na świecie złoczyńce, i przeto
„ dwoiakiéy są godni kary. Donosi
„ się zatym wszystkim Trybunałom
„ Państw J. K. Mci. iż Król Jmć
„ nowego mianował swego Wielkie-
„ go Kanclerza. Prócz tego Król
„ Jmc, maiący mieć zawsze na pil-
„ ném oku wszystko, co się dzieie
„ w iego Prowincyach, roskazuie
„ wyraźnie niniéyszym wyrokiem:
„ 1. *Ażeby wszystkie sprawy prętko*
„ *się kończyły.* 2. *Ażeby imie spra-*
„ *wiedliwości nie było profanowane przez*
„ *niesprawiedliwość*, 3. *Ażeby równie*
„ *postępowano ze wszystkiemi, którzy*
„ *się uciekaią do Sądu, czy to bę-*
„ *dą Panowie, czy wieśniacy, ponie-*
„ *waż wszyscy tam są równi.* Jeśli-
„ by zaś Król Jmć dowiedział się o
„ iakim błędzie w téy mierze, niech
„ wcześnie spodziewaią się surowéy
„ kary, tak Prezydent, iako i Kon-
„ syliarze, którzy się będą ważyli
„ wydać dekret tak niegodziwy i
„ przeciwny publicznéy sprawiedli-
„ wości. Według czego wszystkie
„ po wszystkich Prowincyach Sądy

„ maią

„ maią postępować co do Litery we „ wszystkiem stósóiąc się „ Dan w *Berlinie* dnia 11. Grudnia 1779.

FRYDERYK

Po ogłoszeniu tego Wyroku w Gazecie naszéy dzisiéyszéy, tak wielki był nacisk ludu dla postarania się o to pismo, iż Exemplarzów dostarczyć niemożna było. Konsyliarzów *Friedell*, *Graun*, i *Ransleben* wzięto zaraz w areszt; Prezydent złożył Regencyą *Kustryńską*; i Baron de *Fürst* Wielki Kanclerz w też wpadł niełaskę. Następcą iego mianowany iest J. Pan Jan Henryk de *Carmer* Minister Stanu i Sprawiedliwości i Prezydent naywyższy trzech Regencyi *Szląskich*, do ktòrego Król Jmć, zaraz po wydaniu tego wyroku, wysłał umyślnego z doniesieniem o nowym iego Urzędzie. W témże czasie Król Jmć naznaczył, Kommissyą pod prezydencyą Barona de *Zedlitz* Ministra Stanu, i Sprawiedliwości, dla większego ieszcze wyrozumienia téy sprawy, i dla wyexaminowania niektórych Konsyliarzów Regencyi *Nowey Marchii* w *Küstrynie*.

MIŁOSC SYNOWSKA.

W Kronikach Japońſkich mamy przykład oſobliwſzéy Synowſkiéy miłości. Pewna uboga wdowa miała trzech Synów i nie miała innego do wyżywienia ſiebie ſpoſobu, prócz pracy tych Synów: ale i ta praca bywała często tak nieſzczęśliwa iż czaſem nie wyſtarczała na ſam pokarm. Widok okropny Matki w tak wielkiéy nędzy zoſtaiącéy, którą ſerdecznie kochali, pobudziła Synów do nieſłychanego poſtępku. Ogłoſzono było niedawno, iż wielką ſummę pieniędzy będzie miał w nadgrodę, któryby doniósł i przyſtawił do ſądu authora paſzkwilu przeciw Dworowi niedawno napiſanego. Trzéy bracia zgodzili ſię z ſobą, iż ieden z nich miał bydź mianym za tego authora, a drudzy dway mieli go do Sądu zaprowadzić. Rzucaią więc loſy między ſobą, chcąc uſtano-

nowić, który z nich trzech miał bydź ofiarą Synowſkiéy miłości. Padł los na naymniéyſzego, krępuią go tedy, dobrowolnie pod więzy kark ſwóy poddaiącego, i ſtawią u Sądu. Spytany przyznaie ſię do wyſtępku. Oddaią więc ſummę naznaczoną dwóm braci, a trzeciego do więzienia wtrącaią. Widząc ſtarſi młodſzego brata w nieſzczęściu, nie mogli utrzymać w ſobie tego żalu, który ich ſerce rożrzewnił. Znayduią ſpoſób weyścia do więzienia, tam rozumieiąc, iż ich żaden nie widział, ściſkaią ſerdecznie więźnia kochanego, i rzewnemi łzami wzaiemnie ſię zalewaią. Przełożony nad więźniami poſtrzegłſzy z przypadku ten tak dziwny widok, wyſyła iednego z ſwych ludzi, aby ſzedł zdaleka za niemi i roſtropnie dowiedział ſię co za taiemnica w tym była ukryta. Ow poſłaniec wykonał doſkonale rozkaz ſobie dany, i doniósł Sądowi, iż za młodzieńcami wſzedł ſkrycie do pewnego domu, i ſłyſzał iako matce opowiadali to wſzyſtko co ſię wyżéy namieniło,

Na

Na to doniesienie Matka zdrętwiała, i zawołała żałosnym głosem, aby odnieśli do Sądu te nieszczęśliwe pieniądze, przydaiąc iż wolała z głodu umrzeć, niżeli żyć tak drogim okupem miłego Syna swoiego. Sędziowie ledwo mogli poiąc ten cud miłości Synowskiéy, każą stawić przed sobą owego więźnia, pytaią go znowu o ten paszkwil, grożą mu mękami nayśroższemi, ale ów młodzieniec maiąc serce zapalone miłością macierzyńską, nic na te wszystkie pogróżki nieodpowiada. Co widząc ieden z Sędziów rzuci się ze łzami do szyi iego i zawoła: ach iuż też to nadto cnotliwy młodzieńcze! twóy postępek podziwieniem całego mię napełnił. To wyrzekłszy idzie do samego Cesarza i opowiada mu rzecz całą, Cesarz tak heroicznym postępkiem uciesżony, kazał przed sobą stanąć wszystkim trzem braci, i udarowawszy ich hoynie, naznaczył im roczne z pieniędzy dochody, naymłodszemu naywiększą summę wydzieliwszy.

Cymon za podnieſiony bunt, był ſkazany na więzienie ściſłe, áżeby w nim z głodu umarł: z téy przyczyny nie puſzczano żadnego do więzienia, żeby mu nie przynoſzono nic do iedzenia: ſaméy tylko córce iego pozwolono tam bywać, iednakże ile razy tam wchodziła, ściśle ſzukano, ieźli czego do iedzenia Oycu nienioſła. Nieznaleziono nic nigdy przy niéy, Ociec iéy iednak żył dłużéy nierównié, niż można żyć człowiekowi bez iedzenia. Czyniono wſzelką pilność, żeby mu iadła niedodawano, iż ten człek mógł żyć tak długo. Nakoniec gdy zaczęto ſzpiegować rozmowy Oyca z Córką, poſtrzeżono iż córka mlekiém z ſwych pierſi Oyca karmiła. Donieſiono to Sądowi, Sąd zdziwiony nad taką córki ku Oycu miłością, nietylko Oyca wolnością i życiem udarował, ale też córce znaczną ſummę naznaczył.

Piſze Cicero *in libro de Officiis* że ieden z Panów Rzymſkich imie-

niem

niem L. *Manliusz* przez ſurowość zbytnią był w nienawiści u ludu Rzymſkiego. M. *Pomponiusz* zapozwał go przed Sąd, między inszemi rzeczami i oto że on Syna ſwego Tytu'a za to tylko, że on zaiękliwie i powoli gadał nienawidził i wyſłał go z Rzymu na wieś, zakazuiąc mu do Rzymu przyieżdżać. O tém Oyca zapozwaniu Syn dowiedziawſzy ſię cicho w nocy ze wſi wyieżdza nic z ſobą niewziąwſzy prócz pałaſza. Przybywſzy do Rzymu idzie proſto do domu Pomponiuſza w nocy i oznaymuie iż ma rzecz taiemną do iego. Gdy oznaymiono o tém Pomponiuſzowi rozumiał, iż ſyn iaką nową ſkargę na Oyca do iego przynoſi. Każe go wpuścić do ſiebie, ſkoro Titus wſzedł do iego pokoiu, wnet ſię z pałaſzem rzucił na niego w łóżku leżącego, i śmiercią mu grozić zaczął, ieżliby nieodſtąpił od ſwego zapozwania i ſkarżenia na iego Oyca. Pomponiuſz śmierci ſię boiąc obiecuie, iż ma od tego odſtąpić, i przyſięgą toż ſamo potwierdza.

To wykonawſzy Titus do domu powrócił. Pomponiuſz zaś nazaiutrz ſtanąwſzy przed Sądem ludu, oznaymuie to wſzyſtko co ſię w nocy ſtało i że przyſięga mu niedopuſzcza ſkarzyć na Manliuſza. Lud Rzymſki lubo chciał ukarać ſzczérze iego, przecież uważaiąc tak piękną miłość ku Oycu Syna choć odrzuconego i martwionego nieſłuſznie od iego, uwolnił od kary Manliuſza, a chcąc ten tak piękny przykład zalecic młodzi Rzymſkiéy, Tituſowi w woyſku Rzymſkim, choć niezaſłużonemu i prawie nieznaiomemu wyſoki ſtopień naznaczył.

Krezus Kròl Lidòw miał Syna pięknego, ale z przyrodzenia niemego. Różnych do przywrócenia mu mowy Lekarzów zażywano, ale próżno. Gdy zaś Perſowie otrzymawſzy nad Krezuſem zwycięſtwo, miaſta ſtołecznego Sardes dobyli, ieden żołnierz Perſki nie wiedząc, iż to był ſam Król Krezus z dobytym mieczem na zabicie godził, Syn òw niemy Krezuſa, przelękniony

ny bliſką zgubą Oyca zawołał. *Ne occidas Creſum miles.* Nie zabiiay Krezuſa żołnierzu. Na te ſłowa żołnierz ſię wſtrzymał. Tak to miłość ku Oycu więcéy w nim mogła, niżli wſzyſtkie lekarſtwa. W nadgrodę ièy miał otworzenie mowy, gdyż od tego czaſu niemota uſtała i bardzo wyraźnie, co chciał wyrażał. *Rozrywki Bohomolca.*

WALECZNOŚĆ.

Sławny Rymotworca wieku naszego *Voltaire*, w życiu Henryka IV. Króla Francuzkiego, które wierszem wydał, opisuiąc sposób postępowania w potrzebie z nieprzyiaciołmi iednego z woiowników tego Bohatyra, zdaie mi się że dostatecznie wyraził treść prawdziwéy waleczności w samèm działaniu. „ *Mornay* w pośrzód woien„ nego zgiełku i zamieszania pełen „ męstwa z powagą postępuie; boiaźń ani popędliwość władać nim „ niemoże; nieczuły na huk harmat, i łoskot broni; okiem niezmrużonym zapatruie się na woynę, którą karą niebios bydź sądzi, ale potrzebną uznaie. Jako mąż „ prawy idzie tam gdzie go honor „ prowadzi, potępia bitwy, żałuie „ Pana, służy mu iednak z ażardem życia swoiego. *Monit. R. 1766. T. II. LXII.*

W

W czaſie woyny przeſzłéy zdarzyło ſię, że Officier ieden, nagle i pełen zatrwożenia ze ſnu obudził *Lorda Howe*, wołaiąc: *Mylord*! gore w okręcie, bliſko prochowni! Lord zimną krwią mu odpowiedział: Jeżeli tak ieſt Mci Panie, doznamy tego wkrótce. Po kilku minutach powraca òw Porucznik, mówiąc do Lorda: ogień ugaſzony, niema ſię już czego lękać. Na co Lord z prędkością: iak to WPan rozumieſz, Mci Panie? ia w życiu moiém nie znam boiaźni. *Wyłożenie Moral: przym: i powin: Stanu Woysk.* na kar. 66.

Pewny Angielſki, w ſłużbie na flocie Roſſyiſkiéy na ów czas będący Officier, opowiada nam między innemi o téyże wyprawie Roſſyiſkiéy w R. 1769. i 1770. donieſieniami, takowy przypadek, który godną uwagi ròżnicę między męſtwém z ludzkością złączonèm, i barbarzyńſką wściekłością okaże; oraz nad ſtałością nieſzczęśliwego Bohatera z podziwieniem zaſtano-

wić się nauczy. Okręt nasz Admiralski, mówi Autor, iuż poszedł był z dymem, a Turecki był spalony, gdy Porucznik *Mankenzie* na łódkę naszego okrętu siadał z iednym Turczynem, który, iak sam powiadał, Kapitanem był okrętu Admiralskiego. Prosiłem go, aby w moie oddał go ręce; lecz odpowiedział mi, iż Graf Orłów wydał taki rozkaz, aby żadnemu niedadź pardonu Turczynowi. To ieſt omyłka podchwyciłem, Graf Orłow nad to wiele ma ludzkości, Admirała zaś Elphingstona ieſt wola wyrażna, ażeby ile możności ochraniać życia. W czasie téy sprzeczki na tego nieszczęśliwego często poglądałem Bohatera, który dorozumiewał się iż o nim była mowa; W prawą rękę i udo lewe postrzelony, obnażony i w rękach zwycięzcy, nie stracił szlachetnéy miny człowieka, którego szacunek wnętrzny nad innych i nad pociski losu dziwacznego wywyższa. Przez spoyrzenia pełne wyrazy dał mi zrozumieć, iako wie że przy ocaleniu

iego

iego obstawam. Lecz wszystko było nadaremne. Bo gdym iuż miał nadzieię, iż Porucznik da się nakłonić, Grecki bat do nas przybył. Jeden poznał Turczyna, przyskoczył do niego, i w morze go zepchnął. Drugi wystrzelił do niego, i kula śluzem po plecach poszła. Wołałem na niego po francuzku, ażeby do nas się zbliżył, iż znaydzie dla siebie obronę. To nowèy dodało mu odwagi; obròcił się nagle, prawą rękę nad wodą trzymał, ucałował ią wprzód na znak wdzięczności, potém z całéy siły swoiéy ku nam się przebierał, a moi ludzie czynili co mogli, aby go dostać. Już go za rękę trzymałem, gdy ieden niegodny Porucznik, (któregom iako człowieka podłego, gdyż się był w bitwie saméy schronił, gwałtem do pełnienia swoiéy powinności przymusił) iednemu rozkazał żołnierzowi, ażeby ognia do niego wydał. Chybiła mię kula, ale kark nieszczęśliwego Turczyna przeszyła. Twarz iego w którèy same przymilenie i nadzieia zaiaśniała była, z po-

pogardą zbledniała naydotkliwszą. Upuścił moią rękę, i w głębi morskiéy został pogrzebiony. *Wyłożenie Moralnych Powinności Stanu Woyskowego* na karcie 226.

Sławny ów Marszałek i Bohatyr Francuzki *de Turenne* obiąwszy kommendę nad woyskiem w Niemczech, znalazł ie w tak złym stanie, że musiał srebro swe stołowe przedać, aby mógł odziać żołnierzy. Choć niemiał więcéy intraty iak 40000 Liwrów, niechciał iednak ofiarowanych summ sobie przyimować nawet od swych przyiacioł. Zdarzyło się raz, iż gdy woysko ruszył, pewne niemieckie miasto rozumieiąc, iż przez nię miało przechodzić ofiarowało marszałkowi sto tysięcy talerów dla uproszenia, aby inną drogą marsz obrócił. Nie przyiął téy Summy *Turenne* mówiąc. Nie mogę dobrém sumnieniem brać tych pieniędzy, bom nigdy nie myślił przez to miasto prowadzić. *Monitor R. 1767. Tom. I. No. XLV.*

Tenże

Tenże Turenniusz pochowany w *St. Denis* z Królami Francuzkiemi. Ludwik XIV wspaniały nadgrobek tamże mu wystawił, a między innemi na pochwałę iego napisami iest następuiący.

Turenne a son tombeau parmi ceux de nos Rois
C' est le fruit glorieux, de ses fameux exploits
On à voulu par la couronner sa vaillance.
Afin qu' aux siecles à venir
On ne fit point de difference.
De porter la Couronne, on de la soutenir.
  Turen między naszemi Królami leży tu
  Tego dostąpił dla dzieł chwalebnych zaszczytu
  Takie męstwo nadgrody iego zasłużyło
  Aby iuż wiecznie
  Różności nie było
  Nosic korónę, albo iéy bronić walecznie.

Hystorya Polityczna Królestwa Francuzkiego X. Skrzetuskiego na karcie 72.

Forteca nazwiskiém *Fecamp* wzięta była w Roku 1593. Utrata tego Kasztellu, niewymownie Hugotonów dolegała, wyiąwszy pewnego Officiera nazwiskiém *Bois Rose* człowieka wielkiéy odwagi i rostropności, który wychodząc z Zamku

ku iuż wtedy poſtanowił, odzyſkać go dla ſwoiéy partyi. Pamiętniki Sullego opiſuią w naſtępuiący ſpoſób ową akcyą godną porównania, z naydziwniéyſzemi ſtarożytności dziełami: Bok téy Fortecy od morza, ieſt ſkała 600 ſtop wyſokości maiąca, urwiſkiém zcioſana, morze płócze ią uſtawnie na ſtop 12 wyſokości, wyiąwſzy cztery lub pięć dni w roku, kiedy na trzy, lub cztery godziny morze uſtępuie, *Bois-Rosè*, któremu wſzyſtkie inne drogi przecięte były do wciśnienia ſię, widząc nadto garnizon troſkliwie świeżo nabytéy Fortecy pilnuiący, niewątpił: iż ſwego by dokazał, gdyby niedoſtępném owém mieyſcem przedrzeć ſię iakoś mógł. Nieſzło tedy tylko, aby rzecz uczynić podobną do wykonania. Uiął ſobie naprzód tém celém dwóch żołnierzy z garnizonu, ieden z nich przez cały czas odchodzącego morza pilnował na wierzchu ſkały znaku umówionego, *Bois-Rosè* wybrawſzy ciemną noc na uſkutkowanie zamyſłów ſwoich, przypłynął z pię-

piędziesiąt wybranemi ludzmi we dwoch wielkich łodziach pod owę skałę, miał z sobą linę równą wysokości iéy, na ktòréy w równéy odległości od siebie, były węzły, a miéyscami kiie dla oparcia nóg i rąk. Zołnierz, ktòry był w porozumieniu, uyrzawszy umówiony znak, zpuścił sznur ze skały, i wyciągnął na nim linę, którą hakami żelaznemi, na skale zaczepił *Bois-Rosè* dwóm Sierżantom o których odwadze był przeświadczony, naprzód leśdź każe, potym 50 żołnierzy podobnie, broń do siebie przywiązawszy po téy drabinie pięło się, sam zaś ostatni, aby odiął wszelką powrócenia nazad nadzieię. Lubo z drugièy strony rzecz się zdawała niepodobna, iak tylko bowiem pół liny przebyli aż przybywaiące morze, porwało łodzie na środek. Jmaginuymy sobie teraz tych 53 ludzi zawieszonych między niebem i ziemią w pośrzód ciemności, trzymaiących się iedynie liny, którą przekupiony żołnierz mógł wtedy przeciąć, a naymnièy-

szy

ſzy ſtrach tonią morſką lub rozbiciem o ſkałę groził, przydaymyż teraz ſzałę na morzu, wyſokość ſkały, ſłabość i wyſilenie, wſzyſtko to mogło łatwo zawrócić głowę nayodważnieyſzemu, iako w ſamèy rzeczy pierwſzemu Sierżantowi zawróciło. Ten bliſkim od ſiebie doniósł, że iuż niemógł wyżéy leśdź, i że mu mdło było, powiadał ieden drugiemu toż ſamo aż ſię i *Bois-Roſè* otèm dowiedział. Nieodwłócznie tedy bierze ſwoie Officyer ten rezolucyą, przedziera ſię przez pięcdzieſiąt ludzi, którzy go poprzedzali, oſtrzegaiąc ich, aby ſię mocno trzymali, i przychodzi do naypièrwſzego, orzezwiwſzy go cokolwiek, gdy go inaczèy namówić niemógł do kontynuowania przedſięwziętèy podróży ſzabli dobył, i prędko go namówił. Po wielu na koniec pracach i potach doſtali ſię wſzyſcy na wierzchołek ſkały, do zamku weſzli, warty i ſzyłwachy wycięli, nareſzcie garnizon cały, niczego ſię podobnego nieboiący wy-

pę-

pędzili, i zamek opanowali Sully. *Historya Francuzka X. Skrzetuskiego, na karcie 5.*

Bertrand Gesklin, za Panowania Karóla V. Króla Francuzkiego, był ieden z naywiększych ludzi, których kiedy Francya mieć mogła. Króleſtwo to iákożkolwiek obfituiące w wielkich Rycerzów, niemiało przed niém równego mu Jenerała, po nim zaś Turreniusz, okolicznościami domowego życia, odwagą, woienną umieiętnością, zwycięſtwami, a nawet dyſtynkcyą grobową tym dwóm tylko pozwoloną, ſtał mu się naypodobniéyszym. Gesklin miał wszyſtkie cnoty dawnych Kawalerów. Był to człowiek na twarzy niepoczeſzny, układów niezgrabny był mu częſtą w młodości okazyą do bicia się z rówiennikami swemi, powracał nayczęściéy ze szkoły pokaleczony, podarty, pewnego dnia przechodził ze swoim wuiem przez rynek, gdzie wiele młodzieży paſſowaniem bawiło się, ieden z nich mocnieyszy zwoiowa-

wszy

wſzy innych, przechodził ſię hardo po placu, i wyzywał do potyczki z urąganiem innych rówienników. Niemógł wycierpieć tèy brawury młody Geſklin, wymknąwſzy ſię nieznacznie z kompanij wuia ſwego, ſtanął do walki. Wuy Geſklina rozumieiąc, że miał przyſobie ſieſtrzeńca, zbliżał ſię, na przypatrzenie ſię owym utarczkom, ale w iakiem niebył podziwieniu, gdy uyrzał go paſſuiącego ſię z owym śmiałkiem, lecz potyczka niedługo trwała, ów bowiem Mieſzczańczuk zwyciężony od Geſklina, proſił go o miłoſierdzie. Za czaſów Geſklina ſzlachta znacznièyſza, ſprawiała częſto Damom igrzyſka, czyli gonitwy Kawalerſkie, Reginald Ociec Bertranda z inną Bretońſką ſzlachtą ogłoſił igrzyſko Kawalerſkie, Tournois i mężnych Francuzów i Anglików zaproſił. Reginald ròżne wſpaniałe i koſztowne czynił przygotowania, cieſzył ſię omylną nadzieią Geſklin, że miał z oycem na tych utarczkach znaydować ſię, ale Reginald zakazał mu wychylać

ſię

ſię z domu, pod pretextem iż młodość iego czyniła go nieſpoſobnym do potykania ſię z walecznemi i cwiczonemi Kawalerami. Niekontent z odebranego zakazu młody Geſklin, wymknął ſię ſkrycie z domu i przyſzedł do miaſta Brytanij Rennes, gdzie ſię owe igrzyſka odprawiać miały, doſtał ſię ukradkiem i na plac, a tam nowe niecierpliwości ſwoièy, widząc koni bogato przybranych, Kawalerów ſtroynych, ſłyſząc odgłoſy trąb, applauzy zwycięſtw, znalazł okazye, darł ſię tedy wſzelkiemi ſpoſobami, aby mógł wygodnièy ſtanąć i widziéć utarczki owe, niepoczeſna mina iego ſprawiała, że go każdy z wzgardą odpychał. Wydobył ſię przecież z owego tłumu, i ſtanął na miéyſcu wygodniéyſzèm, ale ledwie ſię nierozpukł z chwalebnéy zazdrości. Poſtrzegł iedną razą pewnego Kawalera ſwego krewnego, który wielą gonitwami ſpracowany, iuż ſię z placu oddalał, opuścił tedy bez zwłoki ſwoie mièyſce, i przybiegł zadyſzały w tenże czas do iego goſpo-

dy, padł mu tedy do nóg, i zaklinał go na tę chwałę którèy świeżo nabył, aby mu pożyczył swego konia i broni. Widział w oczach młodzieńca tego ów Kawaler chwalebne chwały pragnienie, i żądaniom iego zadosyć uczynił, uzbroił go sam i luźnego konia dać mu kazał, niecierpliwy Gesklin zbiegł na miéysce utarczki, szranki mu otworzono, i zaraz do potkania znalazł iednego Kawalera, ktòrego z taką gwałtownością uderzył, że go z konia w piérwszym zwalił impecie, toż samo i w drugim zerwaniu się potkało go. Nareszcie wyzywał innych, między któremi i Reginald Ociec stawił się, przyiął Bertrand i tego chwały swoiéy konkurenta, lecz gdy znak do potkania się dano, Bertrand nieruszaiąc się z miéysca uchylił włoczni swoiéy na znak uszanowania głębokiego. Z dziwili się wszyscy nad takim widokiem i iedni to reputacyi Reginalda, drudzy sfatygowaniu Bertranda przypisywali, ale podziwienie z większone było, gdy uyrzano potém te-

góż Bertranda z innemi walecznie potykaiącego się i tryumfuiącego. Wszystkich tym większa ciekawość zdięła, im bardziey swoię twarz ukrywał Bertrand. Gdy tak generalna Dam i potykaiących się Kawalerów była niespokoyność, znalazł się pewny Normandczyk sławny w całéy Europie siłą i żartkością swoią, który dla satysfakcyi powszechnèy podiął się potykać z Bertrandem, a w potyczce go demaszkować, przyiął Bertrand i tę Partyą, sztuczny Normandczyk, wykonał z ręcznie zamysł swóy i szyszak z głowy Gesklina zrzucił, lecz ten gniewem rozpalony, z taką żwawością na swego natarł przeciwnika, że go z konia zrzucił, i pomnożył liczbę od siebie zwyciężonych. Stanęli w zadumieniu wszyscy, ale z kamieniał prawie Reginald, skoczył do Syna swego, z wielką go serdecznością uściskał, Gesklin do tylu Rycerskich cnot przyłączył wdzięczność, nadgrody bowiem za swoie zwycięstwa odebrane w assystencyi wszystkiéy Szla-

chty oddał temu, który mu konia i broni swoièy pożyczył. Ostatnia ta iego akcya z iednała mu powszechne u wszystkich poważenie. *Historya Francuz. Skrzetusk.* na karcie 117.

Podczas oblężenia miasta Francuzkiego Rochelle stołecznego, Partyi Hugonockiey za Karóla IX. Roku 1573. Zołnierz nieiaki Barbot prawdziwie żołnierskiego serca dał dowód.

Blisko fosy miasta był młyn zwany *la Brande*, którego własnością nabył Kapitan Normand pod kondycyą żeby go pilnował. Chciał go z razu cokolwiek uszańcować, ale widząc że toby się na mało przydało, przestał na tèm, iż kilka żołnierzy w nim trzymał, którzy nadwieczorem wychodzili iednego tylko zostawuiąc na warcie. Strozzi ieden z kommendantów Królewskich, mniemaiąc iż by się ów młyn zdał naco, postanowił go małym podiazdem, i dwóma armatkami po mie-

 sią-

ſiącu attakować żołnierz zwany Barbot, iedyny obroniciel mieyſca owego na warcie zoſtawiony, bronił ſię w nim, maiąc przed ſobą kilka ſtrzelb z niepoiętą ſzypkością nabiiał ie, i ſtrzelał; a odmieniaiąc inflexyą głoſu ſwego, udawał iakoby wielką miał liczbę towarzyſzów, Kapitan Normand zachęca go i tak do niego mówi, iak gdyby cała kompania była we młynie. Barbot widząc: że ſię mimo zwawości ſwoich imaginowanych wſpólników nieutrzyma proſi o kapitulacyą dla ſiebie i dla ſwoich, przyſtaią na nią. W tedy złożywſzy broń i krzyknąwſzy: marſz, wyſzedł ſam ieden z podziwieniem wſzyſtkich. *Skrzetuski. Hyſtorya Polityczna Króleſtwa Francuzkiego.* na karcie 190.

R. 1675. za Jana Sobieſkiego Jbrahim Baſza dobywał zamku Trembowelſkiego; bronił go odważnie Kazanowſki, lecz kilkanaście ſzturmów wytrzymawſzy, poddać ſię iuż zamyślał; aliści oſobliwe

widowiſko! w chodzi do niego z puginałem właſna żona. „ Padnieſz „ (rzekła) z moiėy ręki, i mnie „ tymże ſztyletem zabiieſz, ieżeli „ tak będzieſz podłym, że ſię podaſz. *Hiſtorya Polity. Skrzetuskiego T. II.* na karcie 421.

Staniſław Batory daiąc wyſoką doſtoyność ſwemu nieprzyiacielowi Pękoſławſkiemu, dał ſię z tém ſłyſzeć, ieſt to w prawdzie mòy nieprzyiaciel, ale ieſt dobry żołnierz. *Monitor.* R. 1767. *Tom. I. No. XLV.*

Kawaler Bayard, gdy Breſcia miaſto Weneckie ſzturmem było dobyte, zachował od rabunków dom ieden, do którego wſzedł dla wyleczenia ſię z ran ſwoich, i w nim pewną damę z dwoma córkami kryiącą ſię od ſwywoli żołnierſtwa ochronił. Gdy miał ſtamtąd wyieźdzać, owa dama nadgradzaiąc mu tę uczynność ofiarowała 2500 *czerwonych złotych.* nie chciał ich z razu żadną miarą przyiąć, boiąc ſię iednak ièy zaſmucić, przyiął

iął pieniądze, ale zaraz ieyże córkom na posag ofiarował, naśladuiąc w tym przykład Wielkiego Scypiona. *Tamże.*

Jeden z naywiększych nietylko we Francyi, ale w całéy Europie za Karola V. Króla Francuzkiego Wodzów Bertrand *du Guesclin*, będąc bliski śmierci, w obozie pod *Chateauneuf de Rendan* w roku 1380, do starych swych officyerów, z któremi wespół przez lat 40 rozmaite wiódł woyny, te godne wiekopomnéy pamięci ostatnie rzekł słowa: „Dzielni mężowie, nie przepominaycie nigdy tego, com wam po tyle kroć iuż mówił: iż w iakimkolwiek bądź kraiu woiuiemy; ani Duchowni, ani niewiasty, ani małe dziatki, ani lud ubogi, nie są nasi nieprzyiaciele.

Król Pruski pod czas popisu woysk swoich, postrzegłszy prostego żołnierza, całą głowę i twarz dobrze orężem nakarbowaną maiącego, zastanowił się przy nim i spytał:

tał: w którey to karczmie, tak się mężnie potykałeś? Na to kiesowaty ów stary żołnierz, z marsem na Króla spoyrzawszy rzekł: Pod Kolinem, Nayiaśnieyszy Królu! gdzie drogo ów war piwa zapłaciłeś, który musieliśmy tam aż do droźdzy wypiiać. Wielkiemu woiownikowi podobała się ta śmiała, ale szczéra starego żołnierza odpowiedź. Odchodząc od niego Krol rzekł: Byway zdrów Panie Kapitanie! Zrozumiał żołnierz, że go czeka urząd Kapitana; wiedząc wszakże, że iest Kapitaństwo z kompanią i bez kompanij, iak śmiało przedtèm pod Kolinem za Króla woiował, tak śmiało za tymże Królem iuż odchodzącym wołał: Nayiaśnieyszy Panie! To Kapitaństwo czy będzie z kompanią: czy tylko bez kompanij? Rozśmiał się Król i odwróciwszy się rzekł: z kompanią. *Gazeta drukowana* 1774, *No. 97.*

Bartłomiey Nowodworski, zaprawiwszy młodość swoią na Mo-

ska-

ſkalach pod Stefanem Batorym, 17 lat w woyſkach Francuzkich żołdował, Henryka IV Króla Francyi wielką pozyſkał Eſtymacyą; Kawalerem Maltańſkim zoſtawſzy 8 lat bez uſtanku woiował na morzu śródziemnym, archipelagu, różnych wyſpach i Afryce, dobył ſzczególną odwagą zamku Lepantu, powróciwſzy do Oyczyzny przy oblężeniu Smoleńſka znaydował ſię, a z Królewicem Władyſławem dobywaiąc Moſkwy, ſtarzec iuż dwakroć poſtrzelony, z miéyſca ſię nie ruſzył, ani attaków żwawych nieporzeſtał. *Hiſtor. Polity. Skrzetuskiego Tom II.* na karcie 393.

Godna tu rzecz wſpomnieć o wſpaniałèm dziele Jana Zamoyſkiego Kanclerza i Hetmana W. K. które ſamych nieprzyiacioł zadziwiło. Miał on w obozie ſwoim Matrony Moſkiewſkie, i urodzeniem i pięknością znakomite, które weſpół z męſzczyznami po wzięciu Wielkich Łuk w niewolą mu doſtały ſię. Przy wielu trudach woiennych,

miał

miał on i tę troſkliwość, żeby owe niewolniczki w tak dalekiéy drodze, i w tak licznym obozie, nie doznały iakiéy nieprzyſtoyności od ſwawoli żołnierſkiéy. Chcąc tedy ubeſpieczyć ich cnotę oddał ie dobrowolnie Kommendantowi Zawołockiemu z tèm obowiązkiém, aby ie ze wſzelką uczciwością do ſwoich odeſłał. Zdziwili ſię Moſkale widząc tak wſpaniałe zwycięzcy ſwoiego ſerce, i ſzczérze wyznawali, iż gdyby w ich ręce tak piękne kobiety wpadły, nigdyby ich naſzym nieoddali. To ich podziwienie ieſzcze ſię bardziéy pomnożyło, gdy od tychże niewolniczek dowiedzieli ſię, iak wielkie przez cały czas ich niewoli miał Zamoyſki ſtaranie o ich uczciwość i wygody. *Zycie Jana Zamoyskiego przez X, Franciſzka Bohomólca.* na karcie 120.

WDZIĘ-

WDZIĘCZNOSC.

M. *Antonius* ieden z náyſławniéyſzych Krasomówców Rzymſkich, był zapozwany przed ſąd o Kazirodztwo, i gdy ſię do téy winy nie przyznawał, ſędziowie nakazali ſtawić niewolnika iego, iako świadomego tego wyſtępku. Był to młodzieniec ieſzcze lat 20, niemaiący, i wielce Panu życzliwy. Ten poſtrzegłſzy *Antoniuſza* mocno pomięſzanego, proſił go uſilnie aby był ſtawiony przed ſądem, przyrzekaiąc, iż niema żadnéy męki tak ſrogiéy, któraby na nim wymogła ten ſekret. Co życzliwym obiecał to wielkiém ſercem wykonał. Wytrzymał ſtraſzne tortury: ani ogień, ani żelazo niemogło tego dokazać, aby wyznał Pana ſwego wyſtępek. Godzien zaiſte lepſzego ſzczęścia, który życie Pańſkie ſwoièm zdrowiem ratował. *Vale. Max.* 6. 8.

Dziwniéyſzéy ieſzcze wierności

ści był ku Panu ſwoiemu niewolnik Urbiniuſza Panopiana. Ten oſądzony na gardło, uciekał przed śmiercią. Zołnierze w pogoń poſłani dopędzili go, w wioſce Reatynie. Niewolnik chcąc Pana ratować, wypuścił go tylnemi domu drzwiami; i żeby mu dał większą do ucieczki ſpoſobność, wziął na ſię Pańſkie ſzaty, i w Pańſkim układł ſię łóżku. Gdy wpadli tam żołnierze, i o Panopionie pytali, ſiebie bydź Panopionem mieni, i natychmiaſt był od nich zabity. *Jbidem.*

Podobnym ſpoſobem *C. Plotius Plancus* na śmierć ſkazany, krył ſię w kraiu Salernitańſkim. Wyſłani od Triumwirów żołnierze napadli tam na iego niewolników. Pytaią o Panu, ale żadnéy wiadomości wymódz na nich nie mogą. Zaczynaią ich męczyć, oni iednak trwaią w ſwéy wierności. Cokolwiek mąk nayſrożſzych mogli wymyślić żołnierze, wſzyſtko oni dziwnèm umyſłu męſtwem wytrzymuią. Widział to wſzyſtko niedaleko Pan utaiony, i nie-

i niemogąc znieśdź tego, żeby tak dobrzy, i tak życzliwi iego niewolnicy, dłużéy te męki mieli ponosić, wyszedł na śrzodek, i kark swòy dobrowolnie pod miecz poddał, o to iedynie prosząc żołnierzów, aby niewolnikom iego iuż dali pokòy. Ta wzaiemnéy życzliwości utarczka czyni nam wątpliwość, czy Pan był lepszy, który tak statecznéy swych niewolników doznał wierności, czy niewolnicy, którzy na takie Pana swego politowanie zasłużyli. *Tamże.*

Za świadectwem Gelliusza, Appiusz człek zacny i uczony pisze tę następuiącą historyą, którą sam widział swemi oczami w Rzymie. Był plac wielki murem i kolumnami otoczony nazwany *Circus maximus.* Tam utarczki ludzi na śmierć skazanych z dzikiemi zwierzętami na widok ludowi Rzymskiemu odprawowały się. Między inszemi zwierzętami znáydował się tam lew ieden i wielkością i srogością náyznaczniéyszy, który wielu ludzi przeciwko

ie-

iemu wyſtawionych rozſzarpał. Wyprowadzono potém na plac nieiakiegoś niewolnika imieniem Androklus. Ten gdy pewnéy od lwa wſpomnionego śmierci czeka, alić ów lew, który ſię na innych wnet rzucał, poſtrzegłſzy iego ſtanął, niby zadziwiony, potém bardziéy w patruiąc ſię w iego; począł ſię zbliżać, nakoniec daiąc wielkie znaki radośći, ogonem i pieſzczeniem ſię, począł lizać ięzykiem, ręce i kolana owego Androkla iuż prawie wpół umarłego od ſtrachu. Androklus widząc taką lwa łagodność poczyna mu ſię przypatrywać, nakoniec zacznie ſię z nim pieścić, lew przed nim ſkacze, wywraca ſię właśnie iak pies z nim igraiąc. Lud wſzyſtek na to patrzący zaczyna kleſkać rękami, i proſić Céſarza, aby owemu niewolnikowi życie darował. Zawołano go przed Céſarza, Céſarz go ſię ciekawie pyta, coby to za taiemnica była, że ów lew, ktòry tak ſrogi był dla drugich, z nim ſię ſamym tak łagodnie obchodził? Niewolnik nato Céſarzowi odpowiedział:

Gdy

Gdy móy Pan, u któregom był w niewoli, miał rząd nad Afryką, ia ustawicznèm okrutném iego biciem przymuszony uciekłem w miéysca odludne z tym umysłem, abym głodem śmierć sobie pożądaną mógł przyspieszyć. Błąkaiący się po pustyni postrzegłem w skale loch ieden obszerny i głęboki, tam tedy wszedłem, abym zamysły me wykonał, w krótce potém przychodzi ten lew do téy iaskini iako swoiéy, iam zdrętwiał od strachu, lew się do mnie zbliża ięcząc i nogę iedne ranioną wlekąc. Postrzegłszy mnie potém kryiącego się przed nim, przystępuie łagodnie do mnie i nogę ranioną podnosząc mi ukazuie, właśnie iak gdyby mnie prosił o ratunek. Postrzegłem w téy nodze duży cierń utkwiony, i odważywszy się cierń ten wyiąłem, i ropę wycisnąłem, lew poczuwszy folgę w swym bólu i nogę na ręce moie położywszy, sam się układł i odpoczął, od tego dnia ia i ten lew przez trzy lata tymże samym pokarmem żyliśmy. Cokolwiek ów lew z mniéyszych zwierząt

rząt ułowił to wszystko przynosił do mnie i mnie lepsze cząstki udzielał, które ia niemaiąc ognia, w południe na słońcu piekłem i potém iadłem. Na koniec stęskniwszy sobie w owém życiu zwierzęcèm, gdy lew wyszedł na łowy iam też z téy iaskini wylazłszy, zapuściłem się w swą drogę. Ledwiem trzy dni téy drogi odprawił, alić mnie żołnierze postrzegli, i złapawszy do dawnego Pana zaprowadzili, który skończywszy swe rządy w Afryce tu w Rzymie znaydował się. Ten zaráz postarał się oto, aby mnie osądzono na pożarcie zwierząt. Dorozumiewam się teraz, że tego lwa, mnie szukaiącego musiano w krótce złapać, i tu do Rzymu zawieśdź, który poznawszy mnie i zawdzięczaiąc moię usługę w leczeniu iego, taką łagodność mi pokazał. To gdy skończył niewolnik, wszystek lud powtòrnie począl prosić Césarza aby mu życie darował. Co Césarz chętnie uczynił, i nadto mu lwa tego oddać kazał. Potém ów niewolnik po całym mieście chodząc na

cień-

cieńkim ſznurku wodził z ſobą lwa owego, a lud iemu pieniądze, na lwa zaś kwiaty rzucał, którzy go ſpotykali mawiali: ten lew ieſt goſpodarz tego człeka, a człek ieſt lekarz lwa tego. z *Rozrywek X. Bohomólca.*

Między oſobliwemi Teſtamentami liczyć ſię powinien i ten, który przed ſwą śmiercią niedawno uczynił w Paryżu Jmć Pan *Chateaubrun* ieden z Akademii Francuzkiéy, niegdy Xiążęcia *Aureliańskiego* nauczyciel; od którego miał ſobie naznaczoną dożywotnią Penſyą około 6000 Franków, co było całą prawie iego ſubſtancyą. Ten maiąc dwie ſieſtrzenice, i dwóch dawnych i wiernych ſwych ſług, piérwſzym w Teſtamencie ſwym naznaczył po 500. Franków rocznéy Penſyi, a oſtatnim po 300. Gdy przyſzło wyrazić ſkąd te Penſye będą płacone we wſzyſtkich ſwych ſzkatułach, i w całym ſwoiem maiątku kapitału tego znaléśdź nie mógł. Jakże ſobie poradził ten mądry, a nie bogaty mąż?

Uczynił Exekurorem Teſtamentu Xiążęcia *Aurelianskiego*, kończąc ſwóy Teſtament w te ſłowa: „ Upraſzam Xiążęcia Jmć *Aurelianskiego*, aby przyiął na ſiebie tę Penſye, czytam albowiem w iego ſercu, że ten znak dobroci ſwéy okaże mi, nawet po moiéy śmierci „ Zanieſiono Teſtament po śmierci do pomienionego Xiążęcia, ktòry gdy te oſtatnie ſłowa przeczytał, nie mogąc ſię od łez wſtrzymać rzekł„ Widzę, że *Chateaubrun* dobrze umiał czytać, co w mèm ſercu ieſt napiſano. Nigdy ſię on na moim ſercu niezawiòdł, i teraz ſię pewnie niezawiedzie „ Nie tylko Xiążę przyiął na ſiebie płacenie tych Penſyi, ale owſzem dla pomienionych ſieſtrzenic powiękſzył, aż do 1200, Frankow dla każdéy. Piękny w tem krwi Królewſkiéy Xiążęciu przykład wdzięczności ku ſwemu Nauczycielowi! Godzien też tèy wdzięczności i Nauczyciel taki, który przez uſilną w wychowaniu pilność umiał czytać charakter ucznia ſwego. *Gazeta drukow:* 1775. *No. XXXVII.*

Pa-

Panuiący Céſarz Rzymſki Józef II. o ieden tylko krok od oczéwiſtéy zoſtawał śmierci; aniby ièy pewnie uſzedł, gdyby ołobliwèm Náywyżſzèy opatrzności zrządzeniem, ieden z proſtych robotników niebeſpieczeńſtwa w czaſie chociaż nader krótkim nie poſtrzegł, i życiém właſnèm Monarchę ſwego nie zaſtąpił. W ſławnym nowym tam ogrodzie, wielkie ſkąd inąd drzewa przewiezione w ſadzano; pod który właśnie czas przybywſzy do tegóż ogrodu prywatnie Cèſarz, wſzedł między tłum ludzi, wſadzaniu owych drzew przypatruiąc ſię. W tém wielkie nader drzewo ciężarem gałęzi na bok przychylone zaczęło padać na ziemię, właśnie na owę ſtronę, gdzie ſtał Céſarz. Dziwnym zrządzeniem Boſkièm poſtrzègł to w czaſie robotnik ieden, a widząc, że w tem razie, iednym nawet momentem nie trzeba ſię opozniać, rzucił ſię piorunem, i uchwyciwſzy mocno za ramię Cèſarza, wyrwał go mocą i prędkością z pod téy linii, którą pomienione drzewo na ziemię

padło. Wszakże wyrwawszy z pod téyże fatalnèy linii swego Monarchę, sam na nièy został, ani iuż czasu do uchylenia się nie miał, a zatém padaiące z impetem drzewo, na tèm go miéyscu, z którego Pana swego wyrwał zastawszy, całym swym cię- żarem weń trafiło, i na miéyscu zabiło. Przerażony tem tak wielkim przypadkiem Cèsarz, leżącego tuż przy sobie obrońcę swego łzami oblał; oświadczaiąc się zaraz, iż pozostałą zabitego z osierociałemi dziatkami wdowę w swą osobliwszą bierze opiekę.

MIŁOSC.

Roku 1776. Gazeta drukowana doniosła następuiący przypadek o stateczności Panny młodèy u Ołtarza w Montpellier okazanéy, a oraz o sumiennym i wspaniałym postępku przystępuiącego z nią do Ołtarza Pana młodego.

Pewna Panienka w miasteczku *de St-Donina* nazwiskiem Anna Pe-

Pedrety zabrała przyiaźń od cztèrech lat z iednym młodzianem, za którego też póyśdź postanowiła. Jèy Rodzice nieuważaiąc iak pospolicie bywa na chęć córki, a myśląc raczèy o iéy maiętném postanowieniu, zaręczyli ią kawalerowi bogatemu Blanc, którego ta Panna cierpièć nie mogła. Przyszło naostatek do ślubu, podczas którego, gdy w przytomności cały kościół napełnionego ludu, spytał Kapłan na kobiercu iuż stoiącą Pannę: ieśliby obierała za męża tego, który stał przynièy? Panna młoda śmiało i głośno rzekła: To prawda, że chcę iśdź za mąż; ale nie za tego Pana Blanc, ktòry tu zemną stoi. Już od dawnego czasu, serce i słowo dałam Panu Janowi Biny. Jest on tu przytomny; niech zezna żem mu przysięgła, iż za żadnego innego nigdy niepòydę. Łacno się domyślić, iak wielkie pomięszanie nastąpiło tak w przytomnych, iako bardziéy ieszcze w Rodzicach téy Panny, a nadewszystko w kawalerze przed Ołtarzem iuż na kobiercu stoiącym.

 Zszedł

ſzedł on zaraz z kobierca, ſzukaiąc po kościele ſwego Rywala Jana Biny. Gdy lud cały nieſzczęśliwego zemſty przypadku obawiał ſię; on go znalazłſzy wiął za rękę, przed Ołtarz przyprowadził, i na kobiercu poſtawił; proſząc uſilnie Rodziców Panny, aby iey dozwolili za tego iśdź, którego ſobie obrała. Nie dość na tém; ieſzcze znaczne ſwoie bogactwa obiecał zapiſać tèyże Pannie, ktòra na niego ani patrzać niechciała. Zezwolili na to łzami zalani Rodzice zadziwienie wielkie z radoſnym płaczem dla tak wielkièy młodego Piotra Blanka cnoty w całym kościele powſtało, a Kapłan przerywanemi od tychże łez ſłowy pomienioną Pannę z nowym kawalerem złączył.

HI-

HISTORYA
WILSONA
ANGIELCZYKA

Naprzód po Angielsku napisana, a potém z Francuzkiego na Oyczysty przełożona ięzyk.

W Londynie pewny zacny kawaler, którego Autor Wilsonem nazywa, poiął żonę wielce bogatą. Cnoty ièy przewyższały fortunę. Przez kilka lat żyli szczęśliwi; to tylko ich martwiło, iż potomstwa nie mieli. Z tèy przyczyny począł mąż serce tracić do żony, nakoniec wcale ią sobie omierził. Znała to dobrze cnotliwa żona, przecież niewydawała żalu swoiego, chyba tylko łzami, i to podtenczas gdy mąż przygrubièy z nią postępował. Mówią Filozofowie, iż łzy żony są doświadczonèm lekarstwem na wypędzenie litości z serca mężowego. Wybaczy mi Jmć Pan Wilson, iż go między temi Filozofami kładę, na-

iął on był od nièiakiego czaſu za miaſtem dom piękny, do którego co wieczór ſchraniał ſię chcąc uniknąć iak mawiał prześladowania ſwéy żony.

Trwało to więcèy iak rok. Znoſiła to umartwienie żona cierpliwie, lubo go rzadko u ſiebie widywała. Nakoniec począł bydź grzecznièyſzym Pan Wilſon i częściey ſwą Małżonkę nawiédzaiąc, dawał iéy dowody dobrego ſerca ſwoiego. Pewnego poranku pożegnawſzy ią mile, udał ſię do owego za miaſtem domu. Wkrótce po nim i żona wyiechała, chcąc nawiedzieć ſwoię przyiaciołkę, także na końcu miaſta mięſzkaiącą. Skąd powracaiąc wſtąpiła do żony iednego kupca mięſzkaiącéy w uliczce bardzo prywatnéy. Tam nieſpodzianie poſtrzegła Męża ſwoiego, który z poſpiechem przebiègłſzy przez tę uliczkę, zapukał do drzwi, do iednego domu pięknego, i od nieiakiegoś lokaia był tam wpuſzczony. Pani Wilſon nieſpodziewaiąc ſię, żeby iéy Mąż miał

tam

tam iaką znaiomość zmięſzała ſię nieco, i ſpytała owéy kupcowy, ieźli znała tego Jegomości, ktòry do owego wſzedł domu. Naco kupcowa, to ieſt, rzecze, Pan tego domu: nazywa ſię Roberts. Mówią, iż wielce bogaty. Jego tu żona teraz. Nate ſłowa zbladła Pani Wilſon, i przerywaiąc ièy mowę, rzekła: Jego żona? Wmc Pani mówiſz, że... proſzę o ſzklankę wody, bo mię ta przeiażdżka wielce oſłabiła: proſzę o wodę, mdłość mię bierze. Kupcowa czym prędzéy pobiegła, i przynioſła wody, któréy napiwſzy ſię nieco Pani Wilſon, rzecze: muſi bydź dziwno Wmc Pani, żem tak zbladła, alem dziś długo ieździła. Zemdlałabym zapewne, gdybym tu niewſtąpiła. Ale W. Pani mówiſz o tém Jegomości... mnie ſię zda żem go znała. Jakże nazywa ſię on Roberts? czy żonaty on ieſt? na co kupcowa, ma tu żonę, rzecze: i bardzo dobrze z nią żyie. Pragnął on wielce mieć potomka, i nie dawno mu ſię ſyn, iak mòwią bardzo piękny urodził. Dziś wieczo-

rem

rem będą iego chrzciny. Pani Wilson po téy nowinie pożegnawszy ią króckiemi słowy, czym prędzéy wsiadła do karéty. Co się z nią działa można się dorozumiéć. Ale wróćmy się do Pana Wilsona.

Miał on niedaleko od Londynu swòy pałacyk dziedziczny. Zona iego mniemała; iż on tam miał zwyczay ieździć, ale się myliła, bo on w naiętym przesiadywał. Z iakiéy zaś przyczyny go naiął, krótko przełożę.

Pewnego dnia, gdy się przechadzał w ogrodzie publicznym, postrzegł młodą Białogłowę siedzącą, ubraną przystoynie choć ubogo. Twarz iéy i ułożenie pokazywało, iż była wychowania niepospolitego. Zbliżył się więc do nièy nie znacznie, i postrzegł na ièy twarzy głęboki smutek, z pięknością i niewinnością złączony. Gdy ièy się przypatruie, ona to postrzegłszy porwała się z mièysca i z nieiakièm pomięszanièm chciała się oddalić od niego, Wilson

son począł ią przepraszać, iż był przyczyną tego ièy pomięszania, i wyznał, iż piękność ièy osobliwsza, z smutkiem pomięszana była przyczyną iego ciekawości.

Pewny Autor bardzo mądry, którego ani xięgi, ani imienia przypomnièć niemogę, pisze, iż serce białèy płci, nigdy nie może bydz tak napełnione smutkiem, żeby w nièm nie było iakiego kącika dla podchlèbstwa. A do tego Pan Wilson był piękny mężczyzna, i tak grzecznie stawił się tèy Damie, iż łatwo na swe mièysce powróciła, i iemu przysobie usieśdź pozwoliła Maiąc iuż serce zmiękczone Pan Wilson po tysiącznych swoièy życzliwości oświadczeniach, zaklął ią, aby mu wyiawiła swòy smutek, przyrzekaiąc, iż ani fortuny, ani usług swoich nie będzie żałował, na ièy uszczęśliwienie.

Zamilkła nato owa Dama, ale w krótce potèm westchnąwszy ze łzami rzekła: „ Mości Panie, ieźli

„ Wmc

„ Wmc Pan tym ieſteś, czym ſię
„ bydź mi zdaieſz, winſzuię ſobie
„ tego poznania. Ja ieſtem nieſz-
„ częśliwa wdowa, pewnego Offi-
„ cyera zabitego na potyczce pod
„ Dentigen. Był on tylko Porucz-
„ nikiem: iego żodł był całą fortu-
„ ną. Poſzłam za niego przeciwko
„ woli moièy Matki, i zaſłużyłam
„ przez to ièy nienawiść ku ſobie.
„ Straciłam go teraz: tym nieſzczę-
„ śliwſza ieſtem, że niemogę zapo-
„ mnièć tèy miłości, którą wzaie-
„ mnie ſerca naſze pałały. Powró-
„ ciwſzy do Anglii (ponieważem go
„ nigdy nieodſtępowała) piſałam do
„ Matki, donoſząc o moièm nieſz-
„ częściu, i przepraſzaiąc ią, za mo-
„ ię niepoſłuſzeńſtwo: alem na to
„ tak ſrogi reſpons odebrała, żem
„ nieśmiała więcèy iey ſię naprzy-
„ krzać.

„ Gdym w tak nieſzczęśliwym
„ zoſtawała przypadku, zdarzyło
„ ſię dnia pewnego, że mnie w ko-
„ ściele poſtrzegł, ieden ſtary Offi-
„ cyer, który był przyiacielem Mę-

„ ża

„ ża moiego. Ten nawiedziwſzy „ mnie, umyślił ze mną dzielić ſię „ ſwoią Penſyą żołnierſką. Jakoż „ co kwartał punktualnie mi wypła- „ cał część onèy, i z tegom żyła „ do tych czas. Dnia wczorayſze- „ go ſkończył ſię mòy kwartał, „ Udałam ſię więc dziś rano do ie- „ go goſpody po moię penſyikę, a- „ le cóż ia rzeknę Wmc Panu? mó- „ wią mi, że ten wſpaniały i nie- „ intereſſowany przyiaciel móy, za- „ bity ieſt w poiedynku.

„ Tu łzy przerwały iéy mowę, „ ale otarłſzy ie po krótkièm mil- „ czeniu znowu mówić zaczęła „ „ Ta nieſzczęśliwa nowina tak mię „ zmięſzała, żem niewiedziała, gdzie „ idę. Jakoż bardzièy z przypad- „ ku, niż z chęci tum ſię udała. Je- „ źli tu znaydę iakiego dobrodzie- „ ia... to pewna; że mi bardzo „ iego potrzeba; będę miała ten przy- „ padek za nàyczęśliwſzy w życiu „ moim.

Na tych ſłowach wdowa zakoń- czyła

czyła swoię historyą która w samèy rzeczy była prawdziwa. Pan Wilson w tym krótkim czasie bardzo się w nièy roskochał. Podziękowawszy teyże za tę ièy poufałość, poprzysiągł, iż ièy nigdy nieopuści. Jakoż wziąwszy ią do karèty zawiózł do tego domu, o którego naięciu na początku tèy historyi namieniłem. Wilson nazwał się przed nią Robertsem, i udawał siebie za człeka nie żonatego. W kilka niedziel potèm przez swoię hoyność, i stateczne usługi tego dokazał, iż owa wdowa zupełnie iego woli poddała się.

Zatrzymam się tu nieco dla ostrzeżenia wdów cnotliwych, aby przypadku niemiały za baykę, ieźli zechcą uważyć stan nieszczęśliwy tèy Damy strosskanèy przez ubóstwo, obowiązany przez wdzięczność kuszony przez pięknego męszczyznę, wyznaią zapewne, że na świecie, który już blisko sześciu tysięcy lat stoi, nie iest rzecz niepodobna, żeby się zdarzył podobny przykład krew-

krewkości ludzkiéy, ale powròćmy do historyi.

Skutki tak ścisłèy przyiaźni wydały się iawnie na tèy Damie, Pan Wilson widząc się bliskim szczęścia, którego pragnął, przeniósł ią do miasta, dla posług, i w tym domu naiął ièy mięszkanie, w którym go żona postrzegła, będąc u kupcowèy.

Pani Wilson po owym okropnym dla siebie widoku, który z domu kupcowèy widziała, powróciła do siebie pełna rospaczy. Zadnèy namiętności niebyło, którąby ièy serce niedręczyła. Szczęście to ièy było, iż miała zdrowie mocne, i stateczność wielką umysłu. W tem stanie nieszczęśliwym resztę dnia tego, i noc następuiącą przepędziła.

Nazaiutrz rano przyieżdza mąż do nièy. A iako był kontent z potomka i niewiedział, iż był poszlakowanym, tak milèy nad zwyczay przywitał swą żonę. Przyięła go z radością zwyczayną: a dowiedziawszy-

wſzy ſię, iż go intereſſa przez kilka godzin miały w mieście zatrzymać poſtanowiła nawiedzieć ową wdowę, kochankę męża ſwoiego. Jakoż ubrawſzy ſię pięknie, udała ſię do nièy. Pyta ieżli ieſt w domu J. Pan Roberts. Mówią ièy, iż niema, ale będzie na obiad. Proſi więc, aby mogła na niego zaczekać w pokoiu ſamèy Jèymości, ieżliby ièy to niebyło przykro. Lokay doniòſłſzy to Pani, powraca i oznaymuie, iż chętnie na ièy przybycie oczekiwa.

Na tę nowinę Pani Wilſon zapomniawſzy na ſtałość umyſłu, poczęła blednieć i ſłabieć, wſzedłſzy potèm do pokoiu wdowy, gdy poſtrzegła ièy piękność, i ubiór bogaty, niemogła i ſłowa wymòwić, ale wpadłſzy do krzesła zaraz omdlała. Cały dom był pomięſzany, z tego przykadku. Wſzyſcy ſię ſtarali ratować Panią Wilſon, a naybardzièy owa wdowa, ktòra z natury była pełna litości, i ludzkości. Otrzezwiona po nieiakim czaſie Pani Wil-

Wilſon, gdy poſtrzegła uſilność ſwoièy Rywalki, i troſkliwość o ièy zdrowiu, zalała ſię łzami, a potèm po uſtąpieniu domowych, tak do nièy mòwić zaczęła:

„ Ja ieſtem nieſzczęśliwa kobieta, i podległa częſtym mdłościom, „ ale niebędę odtąd przyczyną tego pomięſzania w tèm domu. Wmc „ Pani ieſteś zacna Dama, i godna „ iak naylepſzego męża. Jam też „ mężatka, ale mòy mąż ſtracił „ do mnie ſerce, zna iego dobrze „ J. Pan Roberts, lubo ia niemam „ ſzczęścia bydź iemu znaiomą. „ Przybyłam tu do niego, proſząc „ aby mi w tèm dał radę. Ale żem „ go niezaſtała w domu, życzyłam „ ſobie nawiedzièć, i poznać iego „ Małżonkę.

Mnie? rzecze wdowa z nieiakièm pomięſzaniem. Alboż Wmc Pani ſłyſzała o mnie? Słyſzałam odpowie Pani Wilſon, mówiono mi, iż Wmc Pani uſzczęśliwiła J. Pana Roberta pięknym bardzo Synem.

Czy nie mogę go widzièć? Pragnę tego z przywiązania ku iego Oycu. Zdziwiona na to wdowa, rzecze: Więc ia ſię omyliła, rozumiałam, iż iego Ociec nie ieſt znaiomy Wmci Pani. Prawda; rzecze Pani Wilſon, iż go nieznam z oſoby, ale go znam z tych pochwał, którem nieraz ſłyſzała, i dla tego wielce pragnę poznać iego ſynaczka. Uczyń mi tę łaſkę Wmc Pani, ieźli niebędzie to z iaką dla niéy przykrością.

Uſilne domaganie ſię, mdłości niezwyczayne, i ſmutek niepoſpolity Pani Wilſon, uczyniły trwogę i podéyrzenie nieiakieś wdowie. Z tèm wſzyſtkièm poſzła ſama po ſwego ſynaczka i przyniosła go, którego Pani Wilſon wziąwſzy na ſwoie ręce, zalała ſię łzami, mówiąc; ach! iak piękne dziecię. Jakbym ia była ſzczęśliwa, gdyby to moie było. Więcéy żal iéy mówić niedopuścił. Pocałowawſzy więc ſynaczka owego oddała go Matce.

Ucieſzyła ſię wdowa, iż odnoſząc

ſząc ſwe dziecię do mamki, mogła ſię oddalić od Pani Wilſon. Już ſię albowiem poczęła poniekąd dorozumiewać czegóś, podèyrzenie w niéy iakieś roſło, i mocno ią mięſzało. Po kilku iednak minutach powróciła i uſiadłſzy przy Pani Wilſon, po nieiakim czaſie milczenia poczęła, mowić:

Wmc Pani ſądziſz ſiebie bydź nieſzczęśliwą, że niemaſz potomka. Dałby to Bóg, żeby móy niebył mi przyczyną żalu. Ale ia zaklinam cię przez dobroć tego charakteru, który mi Wmc Pani pokazuieſz, abyś mi opowiedziała ſwoie przypadki. Kto wie, ieżli i ia do nich nie wchodzę? ſerce moie to przeczuwa, i potwierdza mnie w tèm rozumieniu. Ale còżkolwiek bądź choćby mi i życie łożyć przyſzło, upewniam że poznaſz Wmc Pani rzetelność i ſprawiedliwość moią w téy mierze.

Pani Wilſon tak była tknięta tą wſpaniałością ſerca ſwoièy Rywalki, że byłaby podobno wynu-

żyła swóy żal, gdyby w témże momencie, niepostrzegła wchodzącego męża swoiego. Szedł on z pospiechem do swoièy kochanki, gdy niespodzianie postrzegł swą żonę, i stanął iak wryty. Obie Damy widząc to pomięszanie iego; spoyrzały na siebie. Pani Wilson z wrodzonéy litości niemogła znieśdź długo umartwienia męża swoiego. Niedziwuię się rzecze, że Wmc Pan iesteś coś pomięszany, widząc w swym domu białogłowę wcale nieznaiomą sobie. Jam tu przyiechała do samego Wmc Pana. Jeźli mi Wmc Pan pozwolisz kilka słów sobie powiedzieć w drugim pokoiu, pomnożysz tę grzeczność, z którą od Jéymci byłam tu przyięta.

Pan Wilson, ktòry się wcale inszego komplementu spodziewał, tak był poruszony rostropnością swèy żony, że przyszedłszy niecó do siebie, zaprowadził ią do sali dolnèy. Skoro tam weszli, mąż rzucił się na krzesło, nie śmieiąc swych oczu podnieśdź, gdy tèm czasem żona tak mówić zaczęła: „Nie

„ Nie potrzeba mi tu wyrażać
„ iakim przypadkiem, odkryłam ten
„ ſekret, i iak wiele to koſztowa-
„ ło ſercu moiemu. Dość wiedzieć
„ Wmc Panu, że moia rzecz bę-
„ dzie bydź nieſzczęśliwą, przez tę
„ krótką reſztę życia moiego. Co
„ mam mówić, powiem krótko. Po-
„ zwól mi Wmc Pan, o iednę tylko
„ rzecz ſpytać, nim go na zawſze
„ pożegnam. Powiedź mi Wmc Pan
„ z tą rzetelnością, z którą lada dzień
„ będzieſz muſiał na ſądzie Bożym
„ ſtanąć, czy Wmc Pan tę Damę zwió-
„ dłeś, udaiąc ſię za tego, czym nieie-
„ ſteś, czy też ona Wmc Pana u-
„ wiodła? Odpowiem wnet nato,
„ rzecze Mąż: ale wprzód chcę
„ ſię ſpytać, czy wie ona kto ia
„ ieſtem, i że Wmci Pani ieſteś mo-
„ ią żoną? Nie wie upewiam odpo-
„ wie żona, i na honòr móy w tèm
„ przyſięgam. Twarz iéy tak mi-
„ ła, i ludzkość owa, z którą mnie
„ przyięła, tak mnie obowiązały, iż
„ niemiałam tyle ſerca, abym ią
„ tak ciężko zaſmuciła. Jeźli ſię o-
„ na dorozumiewa, kto ia ieſtem,

„ to pewnie z żalu moiego, któ-
„ regom ukryć niemogła. Uczyni-
„ łaś to Wmci Pani, rzecze mąż,
„ bardzo rostropnie i wspaniale, a
„ przez to otworzyłaś mi oczy, te-
„ raz widzę Wmc Panią taką, ia-
„ ką iesteś, i wydziwić się téy cno-
„ cie niemogę. Opowiem więc
„ wszystko, iak się rzecz działa,
„ ieźli Wmc Pani będziesz miała
„ cierpliwość mnie słuchać.

To rzekłszy opowiedział wszystko rzetelnie, iakim sposobem i do znaiomości i do kochania przyszedł owéy wdowy, nakoniec przydał, iż ią gotów iest opuścić: a uczyniwszy tysiąc oświadczenia wierności swéy żonie, prosił iéy, aby zapomniawszy na to wszystko co się stało, pokazała wspaniałość serca swoiego, i przyięła go iako małżonka. W tém wpada do nich wdowa mówiąc: Trzeba, trzeba, żeby Jéymc przyięła Wmc Pana, Wmc Pan iesteś iéy mężem, masz prawo doprasząć się tego. Potém obróciwszy się do Pani Wilson, Co się mnie tycze, upewniam; rzecze: Wmc Panią, iż Je-
go-

gomość odtąd niebędzie mnie nigdy widział. Uczyniłam Wmc Pani niesprawiedliwość przez niewiadomość moią, poprawię ten błąd. Oddaię Wmci Pani Męża, proszę, żebyś go przyięła. Słyszałam tu całą rozmowę Wmc Państwa, i przyszłam tu łączyć moie proźby z proźbami Jegomości, abyś Wmc Pani raczyła zezwolić na swoie uszczęśliwienie.

Niepodobna wyrazić iak Pan Wilson był upokorzony i przenikniony wdzięcznością ku swoiey żonie. Krótko mówiąc: łzy i wzdychania wzaiemne potwierdziły zgodę owego Małżeństwa. Wdowa uczciwą opatrzona pensyą na usilne prożby Pani Wilson oddała iéy swego synaczka, którego ona iako swego kochała, sama za rok powiła córkę. Wdowa w lat dwa potém poszła za mąż za człeka bogatego. A Pan Wilson nadgrodził swóy błąd stateczną wiernością ku swèy Małżonce.

Chociaż rostropność i wspaniałe postępki niezawsze mogą utrzy-

mać przywiązanie ku ſobie ſerca Małżonka, ſtateczne iednak w nich trwanie, długoli krótkoli zapewne ie znowu pozyſzcze. z *Xiążki Francuzkiéy.* Le Monde. *Monitor* R. 1768. *No XXXI. Tom. I.*

LIST
ANNY BOULENY

Zony Henryka VIII Króla Angiel: a Matki Elzbiety Królowéy Angielskiéy, z więzienia piſany.

Monit. R, 1769. T. I. No. XXIV.

Uraza WKMci i więzienie moie, tak mi ſię widzą bydź rzeczy dziwne, że nie wiem wcale co mam piſać, i w czym ſię uſprawiedliwiać. Kazałeś mi WKMc powiedzièć przez umyślnego człowieka, o ktòrym wieſz dobrze, że ieſt iawnym moim od dawnego czaſu nieprzyiacielem, iż ieźli chcę łaſkę Twoię otrzymać, tedy powinnam wyznać pewną prawdę. Ledwo co on

on ſwoie poſelſtwo ſkończył, dorozumiałam ſię zaraz zamyſłów WK Mci. Ale ieżeli tak iak mię WKMc upewniaſz, wyznanie prawdy ma mi wyzwolenie przynieść, i wolność przywrócić, będę poſłuſzną tem iego rozkazom z całego ſerca, i zupełnèy moièy powinności.

Niechciéy WKMc rozumièć, aby nieſzczęſna iego małżonka, mogła bydź kiedy przywiedzioną do wyznania tey winy, o którèy i pomyślèć ièy nigdy nieprzyſzło. Mówiąc po prawdzie żaden Monarcha wiernieyſzéy nigdy nie miał małżonki, tak co do wſzyſtkich iéy powinności, iak co do ſzczerèy zupełnie miłości, nad tę, którąś WKMc znalazł w oſobie Anny Bouleny, która mogła by na tém imieniu przeſtać i na ſwym ſtanie, gdyby ſię było Bogu i WKMci podobało w nim ią zoſtawić. Atoli wpośrzód mego wywyżſzenia, i Królewſkièy doſtoyności, do któréy mnie łaſkawie przypuściłeś, nie zapominałam ſię tak nigdy, abym

ſię

ſię zawſze przygody iakièy lękać nie miała równèy przypadkowi temu, który mię dziś potyka. A iako to wywyżſzenie moie innèy gruntownièyſzèy nie miało zaſady nad wolą i upodobanie WKMci, tak ſądziłam zawſze że naymnièyſza odmiana potrafi ſerce WKMci odemnie odwrócić, a do innéy iakiéy oſoby ſkierować.

Podnioſłeś mnie WKMc z niſkiego ſtanu do wyſokièy, bo Kròlewſkiéy doſtoyności, i pozwoliłeś mi bydź ſwoią towarzyſzką nad miarę i żądz i zaſług moich. Jeżeliś mnie tedy oſądził bydź godną tèy doſtoyności, nie cièrp o dobry Kròlu! aby iaka fantazya płocha, chęć nieſtateczna lub też zła rada mych nieprzyiaciół, miała mnie pozbawić twèy Łaſki Kròlewſkiéy; nie cierp Łaſkawy Królu! aby plama tak czarna i tak niegodziwa, iaka ieſt uchylenie wiary WKMci miała ſławę naypoſłuſznièyſzèy twoièy małżonki mazać, i Królewny córki twoiéy. Rozkaż o możny Kró-

Królu niech świadectwa w méy ſprawie będą wywiedzione, ale według prawnych opiſów i S. ſprawiedliwości; a niedopuſzczay aby poprzyſięgli moi nieprzyiaciele byli oſkarżycielami memi i Sędziami. Rozkaż nawet niech ſię to publicznie dzieie, ponieważ wierność moia nie lęka ſię bynaymniéy na ohydę bydź wyſtawioną, a obaczyſz niewinność moię uſprawiedliwioną, podèyrzenia znieſione, umyſł twòy uſpokoiony, i potwarz do milczenia przymuſzoną; albo też móy wyſtępek pokaże ſię w oczach całego świata. A tak cokolwiek ſię w tenczas Bogu lub WKMci ſpodoba ze mną uczynić, będzieſz ſię mògł beſpiecznie przed cenzurą ludzkich ięzyków zaſłonić, móy zaś wyſtępek będąc raz w Sądzie dowiedziony, zoſtawi zupełną wolność WKMci i przed Bogiem i przed ludzmi, nie tylko mnie ukarać iak żonę wiarołomną, ale i ſwego ſerca chęci dogodzić, z którąś ſię iuż na téy oſobie zaſtanowił, dla ktòrèy miłości do tego ſtanu widzę ſię bydź

bydź przywiedzioną, i którą od dawnego czasu mogłabym wymienić, gdyż to nie tayno WKMci iak daleko z téy przyczyny podeyrzenia moie zachodziły.

Ale ieżeliś mnie postanowił iuż zgubić, i że śmierć moia na zelżywèy potwarzy zasadzona, ma cię w tèm szczęściu którego pragniesz osadzić, prosić Boga będę żeby ci ten tak wielki występek miłościwie odpuścić raczył, iako też nieprzyiaciołom moim, którzy się swèm natchnieniém i radą do tego przykładaią. A gdy zasiędzie w ostatecznym dniu na Maiestacie swoim, przed którym mnie i Tobie w krótce stawić się przyidzie, i gdzie niewątpię cożkolwiek świat o mnie sądzić może, że niewinność moia będzie otworzyście wyiawiona; prosić go mòwię będę, aby ci w tenczas z postępku srogiego i niegodziwego, który zemną uczynisz surowego rachunku zdawać nie kazał.

Ostatnia i szczególna rzecz, o któ-

ktòrą cię ieſzcze proſić będę ieſt ta, abym iuż ſama znoſiła ciężar wſzyſtek twoiego gniewu; niech ci niebożęta i niewinni Szlachta, którzy iako słyſzę ſą zatrzymani z przyczyny moiéy w ściſłèm więzieniu, nieſzczęścia żadnego nie ponoſzą.

Jeżelim kiedy łaſkę u ciebie znalazła, ieżeli kiedy imię Anny Bouleny było uſzom Twém miłe; pozwól niech ten przynaymniéy otrzymam méy prożby ſkutek, a przyrzekam że o nic więcéy naprzykrzać ci ſię już nie będę, ſłać tylko do Boga gorące modły: aby mnie w ſwéy dobrotliwéy ſtraży trzymać, a Ciebie we wſzyſtkich ſprawach kierować raczył.

Dan z ſmutnego mego
więzienia w wieży Londynſkiéy d. *6 Maia* 1535.

Twoia naywierniéyſza
i naypoſłuſzniéyſza żona Anna Boulena.

Pan

Pan *Varin* który tak przednie w Paryſkiéy mennicy medale robił, przymuſił był gwałtem còrkę ſwoią i młodą i piękną, co więkſza 25 tyſięcy talerów poſagu maiącą, do zamęścia z nieiakim Piſarzem Skarbowym, rzeczonym Oulri, ale kulawym, garbatym, i gruczołami ieſzcze oſzpeconym. Pierwſzego zaraz po weſelu wieczora, obrzydziła go ſobie Panna młoda, widząc czterech ludzi, rozbieraniem ciała iego iak na śrzubach, zatrudnionych, odeymuiących mu łytki ſtalowe, i reſztę ciała z rozmaitych ſztuk, i ſprężyn miſternie złożonego. Patrząc nieboga na tak piękne ſprzęty weſelne, ięła rzewliwie płakać, i ſchroniła ſię do iednego pokoiku, gdzie całą noc w ſmutku i żalach przepędziła. Nazaiutrz iéy rodzice, uczyniwſzy to wſzyſtko, co ieno z ſiebie uczynić mogli, aby ią uſpokoić, i ſpoſobém iakim do męża nakłonić; gdy nic na niey wymódz nie mogli: mąż którego przytomność wielce iéy by-

ła obmierzłą, ſiadłſzy na koń, udał po ſobie, iakoby miał iechać do Chalons, w pilnym wielkiéy wagi intereſſie, lubo ſię na krok z Paryża nie ruſzył, gdzie dyſzał ukryty, czekaiąc póki mu żonki nie uſpokoią, i ſerca ièy do niego nie nakłonią. Dzieſiątego dnia po weſelu, biedna ta niewiaſta, kazawſzy ſobie ſwieże iaie przynieśdź na śniadanie, wyięła z kieſzeni ſwéy proſzek, i nim poſypawſzy iaie iak zwyczay ieſt ſolą, (miaſto którėy był arſzennik) wypiła truciznę tym ſpoſobém, z któréy we trzy kwadranſe umarła, nie czyniąc żadnego zgiełku, ani rozruchu, to tylko mówiąc: Umierać koniecznie potrzeba, ponieważ łakomſtwo Oyca mego tak chciało.

Owóż przyniewolenia ſkutki, które i związek ślubny, i życia oſnowę nieſzczęśliwie wraz ſtargały, z przeſtrogą dla Rodziców, iak maią uważnie zwierzchności ſwéy zażywać, i do iakiego punktu wolą ſwych dzieci władać. *Monit.* R. 1770 *T. II. No. XCIV*, *Wy-*

Wypis z Historyi Narodowéy J. W. Biskupa Naruszewica Tom II. na karcie 434.

R. P. 1077. Gdy tak zelżywe Bolesław II, w Kiiowie prowadził życie; idące zawzdy za przykładem Monarchów poddaństwo, nietylko się na Rusi, ale i w Polszcze, bez dozoru, i zwierzchności psuć poczęło. Już od lat kilku nie było go w domu, a z nim pospołu żołnierzy, z których wielu małżenskiemi związani ślubami, żony i córki zostawili. Nie masz u niewiast hamulca, albo nader rzadki, gdy pozbywszy czuynego stroża, własnéy woli szafarkami zostaną. Długa mężów nieobecność dała wielom pochop, że iedne idąc za powabem czuynych zawsze na ich samotność młodzieńców, drugie gwałtem przyniewolone, inne fałszywym o śmierci mężów odgłosem oszukane, małżeńskie więzy cudzołozkim spòlnictwem pokaziły. Nie zbywało i na na tych, które zel-

żelżywszéy ieszcze dopuszczaiąc się podłości, szlachetne z chłopstwem i służalcami łoża podzielić nie wzdrygnęły się. Lecz iako żadnego nie było wieku, gdzieby w obarczaiącéy świat występnéy pomroce, czystéy niekiedy cnoty promień niezabłysnął; tak i w onéy obyczaiów narodowych skazie, znalazł się przecie model wiary i poczciwości. Małgorzatą żona Mikołaia z domu Strzemieńców, dziedzica na Zembocinie, wsi niedaleko od Proszowic leżącéy, widząc iak chytre wszędy na uczciwość zastawiano sidła, uszła na wieżę kościoła Zembockiego z dwóma siostrami, gdzie aż do końca tych miłosnych rozboiów przemieszkiwała, utrzymuiąc życie pokarmem, ktòrego ièy pokrewieństwo taiemnie dostarczało.

Po nieszczęśliwych zamysłach Kròla Jakuba, kuszącego się osieśdź na Tronie Angielskim, wielu Panów, którzy iego stronę trzymali, skazano na śmierć haniebną. Ten Dekret był wykonany 16 Marca

1716. *Lord Nilhisdale* był z liczby tych nieszczęśliwych: ale go dowcipna małżonki iego miłość ratowała. Dniem przed wykonaniem tego Dekretu pozwolono było Damom nawiedzić swych mężów w więzieniu i z niemi na zawsze pożegnać się. Milordowa *Nilhisdale* weszła do oney wieży, wspieraiąc się na dwóch kobietach z swoiego dworu, i zasłaniaiąc sobie twarz chustką niby dla łez ocierania. Gdy weszła do więzienia, przymusiła męża swoiego, który był iednego z nią wzrostu i postury, aby zamienił z nią swoie szaty, i tak iak ona zasłaniaiąc twarz chustką wsparty na onychże kobietach z więzienia wyszedł. Udała się ta sztuka, wyszedł *Lord*, i znalazłszy karetę iuż na to przygotowaną, przybiegł do rzeki *Tamizy*, gdzie także znalazłszy bat gotowy, umknął w nim aż do Francyi. Nazaiutrz posłano Xiędza do owego więzienia aby *Lorda* na śmierć przygotował. Zdziwił się Xiądz wielce, gdy zamiast męża znalazł tam żonę. Rozeszła

się

ſię wnet o tém pogłoſka po Londynie. Przełożony nad więzniami doniółł to Dworowi, i odebrał rozkaz aby Miroldowa była uwolniona. Ale ona póty nie chciała wyniśdź z więzienia, aż iéy ſuknie przyzwoite przynieſiono. Co gdy uczyniono, poſpieſzyła niebawiąc za ſwym mężem do Francyi. *Rozrywki Bohomolca.* na kar. 3. Edycya czwarta.

Wielkie i ażardowne gry, gdy ſię niedawno w Paryżu zagęściły, a przykro było graczom (bez tego iuż dla téy dziennéy i nocnéy bez odpoczynku pracy nader ſłabym) obciążać ſię do gry idąc pieniędzmi, wymyślono piękne tabakierki, tabliczkami nakſztałt marków napełnione, na których różne numery pieniężne ſą wyrażone z zapiſem wexlowym do zapłacenia. Pewna Dama, maiąc męża wielkiego gracza, a ieſzcze większego przegrywacza, który ſwoią i żony ſubſtancyą znacznie gubił, kupiwſzy podobną nowomodną tabakierę, dała

mu do gry ſpieſzno dążącemu. Ten kontent że lekko do grania ſzedł (a lżéy ieſzcze po przegranéy pewnieby powrócił;) gdy na ſwym ſzulerſkim warſztacie zaſiadł, a drudzy zaczeli dobywać owych tabakierek, on też ſwoiéy dobył: ale w niéy zamiaſt tabliczek wexlowych, znalazł trzy portrety miniaturowe, to ieſt ſwéy żony, i dwóch ſwych małych dziatek z napiſem: *Pomniy téż na nas*! Rozumna ta żona, rychléy ſwego męża poprawiła tym roſtropnym i grzecznym upominkiem; aniżeli inne przykrèm i krzykliwèm upominaniem. *Gazeta drukowana* 1777. *No.* 67.

KONIEC.

ZBIOR

ZBIOR
Rzeczy w téy Xiążce zawartych.

OMYŁ-

OMYŁKI
w Druku zaszłe.

Kar	Wierſz.	Stoi.	Popraw.
13.	7.	odpyecha	odpycha
16.	27.	nie obraża	me obraża
16.	28.	czay	czczy
39.	19.	oo	bo
39	10.	króry	który
44.	7.	wBordeauy	wBordeaux
51.	2.	zamikł	zamylkł
84.	23.	przypomina	przepomina
104	24.	którą	która
134	4.	Moralnyci	Moralnych
135	9.	vailame	vailance.